

Barbara Cartland

Sekrety serca

Secrets of the heart



Od Autorki

Jej Wysokość Królowa Wiktorja dokonała inauguracji „Wystawy Bogactw Indii i Innych Kolonii” w Albert Hall w Londynie 1 maja 1866. Wystawa odniosła ogromny sukces. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zadziwiające eksponaty pochodzące z Indii.

Królowa czyniła wszystko, by podtrzymać mit rozrastającego się wciąż Imperium. Minister Spraw Zagranicznych, lord Rosebery, człowiek żądny sławy i zaszczytów, błagał o zorganizowanie tej wystawy z jak największym przepychem.

- Zorganizujemy wszystko zgodnie z pana życzeniem - zgodziła się Królowa - bylebym tylko nie musiała wystąpić w stroju ceremonialnym.

Jej Wysokość odmówiła także złamania zwyczaju, zabraniającego jej, jako Królowej Wdowie, ukazywania się poza dworskimi wnętrzami w koronie na głowie.

Urządzone z wielkim przepychem obchody na cześć potęgi Imperium były w pełni uzasadnione. Pod panowaniem brytyjskim znajdowały się wówczas ziemie o powierzchni około 11 milionów mil kwadratowych, a zamieszkiwało je 372 miliony ludzi.

Rozdział 1

ROK 1885

Pociąg dojeżdżał już do Londynu. Zenobia odczuwała coraz większy niepokój. Próbowwała przekonać samą siebie, że to niedorzeczne. Potrafiła przecież zachować zimną krew, gdy wraz z ojcem wspinali się na wysokie szczyty górskie albo na przeciekającym arabskim stateczku dhow płynęli z nurtem rzeki rojącej się od krokodyli. Pamiętała także, jak nie czuła nawet cienia lęku, gdy zgubili drogę na pustyni pod palącym słońcem.

Lecz perspektywa spotkania z macochą rzeczywiście ją przerażała. Nawet w najlepszym razie można było się spodziewać, że sytuacja będzie niezręczna.

Lord Chadwell po trzech latach małżeństwa odkrył, że jego druga żona go zdradza. Nie próbował zmuszać jej do wierności i nie urządzał scen. Po prostu opuścił dom. Zabrał ze sobą swą córkę, Zenobię, bardzo podobną do jego pierwszej nieżyjącej żony. Wówczas, tak jak zawsze pragnął, zaczął podróżować po świecie.

Córcie lorda Chadwella nadano imię Zenobia, ponieważ jej ojciec zawsze pragnął zobaczyć Palmyrę. Razem przeczytali wszystkie książki o słynnej Zenobii, królowej Palmyry. Autorzy „Historii Augustyna” nazywali ją „drugą Kleopatram”.

Kiedy opuścili Londyn, Zenobia miała zaledwie dziewięć lat, ale wkrótce stała się ukochaną i niezastąpioną towarzyszką ojca. Zaczęła też podzielać jego głód wiedzy.

Pragnienie poszukiwania prawdy o obcych krajach kazało im nie tylko zwiedzać odległe lądy, lecz także poznawać zamieszkujących je ludzi. Pierwszym państwem, które odwiedzili i w którym przebywali przez trzy lata - były Indie.

Zenobia zawierała tam znajomości z maharadzami, fakirami i sklepikarzami. Ceniła towarzystwo ludzi ze wszystkich kast.

Następnie udali się z ojcem do Cejlonu, na jakiś czas zatrzymali się w Syjamie, odwiedzili również Kambodżę i Bali. W Birmie zmuszeni byli znosić ogromne niewygody, powrócili więc do Indii. Ani Lord Chadwell, ani Zenobia nie potrafili się oprzeć urokowi tego kraju i jego mieszkańców. Powrócili do Anglii dopiero wtedy, gdy Lord Chadwell zapragnął przenieść swe przeżycia na papier. Miał nadzieję, że pomogą one innym ludziom i zainspirują ich tak, jak podróże inspirowały jego. Nie zawiadomił żony o powrocie. Nie kontaktował się z nią ani razu od dnia wyjazdu. Kupił w hrabstwie Devon dom nad morzem. Urządził go z pomocą córki i zaczął pisać książkę, którą nazywał "księgą swego życia".

- Pragnę, moja najdroższa - powiedział - opisać to, jak wykształciłem w sobie intuicję, wyostrzyłem percepcję, a przede wszystkim nabyłem wrażliwość. Wierzę, że za moim przykładem powinni pójść wszyscy ludzie, w przeciwnym bowiem razie zmarnują niewysłowiony dar, jakim jest życie na tym świecie.

Zenobia, podobnie jak on, była przekonana, że jedyną drogę ludzkości w dążeniu do Absolutu stanowi rozwijanie zdolności postrzegania. Doskonale rozumiała, co ojciec ma na myśli. Znała jego pragnienie podzielenia się z innymi odkryciem, jakim było odnalezienie ścieżki samodoskonalenia się.

Ponieważ stale byli w podróży, Zenobia nie otrzymała zwyczajnej edukacji. Ojciec był mądrym człowiekiem i bardzo wiele się od niego nauczyła. Dlatego też, kiedy rozpoczęła dodatkowe lekcje, uważała je za niepotrzebne. Jednak ojciec koniecznie chciał, żeby Zenobia miała profesjonalnych nauczycieli.

Spoglądając wstecz, Zenobia pomyślała, że ojciec wybrał dla niej dziwaczne grono pedagogów. Należeli do niego

kapłani różnych religii, którzy uczyli ją swoich świętych ksiąg i pism. Spośród nich największe zainteresowanie budzili w niej lamowie z klasztorów buddyjskich. Mężczyźni i kobiety różnych narodowości dawali dziewczynce lekcje swoich ojczystych języków. Tak więc Zenobia w wieku osiemnastu lat biegle знаła te, które ojciec uznawał za niezbędne. Od hinduskich służących nauczyła się języka urdu. Arytmetykę poznała z tej przyczyny, że ojciec pozostawiał jej płacenie gromadzących się rachunków.

Musiała też dbać o to, by nie brakowało im pieniędzy w podróży. Nie mogli przecież znaleźć się wyczerpani i bez grosza gdzieś na końcu świata. Wszystko to było bardzo zajmujące.

Zenobia pomyślała, że powinna dokończyć za ojca pisanie książki przerwane przez jego śmierć. Mogła też dodać do niej swoje własne wspomnienia. Kiedy ojciec umarł nagle trzy tygodnie temu, nie zdradzając objawów żadnej określonej choroby, Zenobia nie tylko została zupełnie sama, lecz straciła też wszystko, co w jej życiu było stabilne i znajome. Została pozbawiona poczucia bezpieczeństwa.

Ojcu nigdy nie przyszło do głowy, że mając już blisko dziewiętnaście lat, Zenobia powinna spotykać się z mężczyznami i kobietami w podobnym wieku. Szczególnie z tymi pierwszymi.

Mieszkali w hrabstwie Devon już od roku. Nieliczni znajomi patrzyli na Zenobię z niekłamanym zachwytem.

Ona sama zaś była tak mało zajęta swoją osobą, że zdziwiła się, kiedy ojciec powiedział:

- Jesteś śliczna, moja najdroższa, tak jak twoja matka. Czasami wydaje mi się, że wszystkie piękne miejsca, które odwiedziliśmy od wyjazdu z Anglii, znajdują odbicie na twojej twarzy.

- Jak ładnie to powiedziałaś, papo! - odrzekła Zenobia.

Tego wieczora, będąc w swojej sypialni, wpatrywała się we własne odbicie w lustrze. Miała nadzieję, że ojciec ma rację. Tak długo mieszkała w Indiach i innych krajach Wschodu. Tamtejsze kobiety o dużych ciemnych oczach i skórze barwy kawy były takie piękne, lecz jakże różniły się od niej. Dotychczas nie przyszło jej do głowy, że jest piękna. Dopiero teraz dostrzegła swe ciemnoniebieskie oczy koloru wzburzonego morza, które dominowały w kształtnej twarzy. Włosy miała bladozłote niczym wczesny świt.

Pomyślała, że może jest trochę podobna do matki. Nie uważała się za naprawdę piękną, ale na pewno za ładną. Jednak poczuła, że to określenie nie jest tu odpowiednie. Słowo „ładna” przywodzi bowiem na myśl rumianą zdrową buzię typowej angielskiej dziewczyny, takiej zaś nie przypominała w najmniejszym stopniu. Jej rysy były klasyczne - od małego, prostego nosa po stanowczo zarysowaną linię brody. Kształt warg zdawał się wyrzeźbiony przez samego Michała Anioła. To samo odnosiło się do jej figury, proporcjonalnej i zgrabnej niczym ciało greckiej bogini.

Oczywiście Zenobia nie myślała o sobie w takich kategoriach. Zdecydowała tylko, że w jej oczach tli się tajemniczość. To zaś zawdzięczała zgłębianiu mistycyzmu, z którym zetknęła się w Indiach.

„Co ja pocznę bez ciebie, papo?”, zapytywała siebie Zenobia.

Ojciec w dniu śmierci wyglądał, jakby pogrążył się w spokojnym śnie. Miał zamknięte oczy, a na jego wargach gościł lekki uśmiech. Wyglądał na szczęśliwego. Była pewna, że opuszczając ten świat, połączył się znowu z jej matką.

Matka była kobietą, którą zaczął darzyć wyłączną miłością od chwili, kiedy ją pierwszy raz ujrzał. Powtórne małżeństwo po jej śmierci było szaleństwem.

Jednak z wiekiem Zenobia zdała sobie sprawę, że ojciec nie potrafił znieść samotności, mieszkania w pustym domu i samotnych nocy.

W rzeczywistości lord był bardzo słaby psychicznie. Utrata kobiety, której oddał swe serce, była dla niego straszliwym ciosem i zupełnie wytrąciła go z równowagi.

Na statku w drodze powrotnej z Egiptu poznał Irenę. Kiedy Zenobia ją zobaczyła, zrozumiała, że macocha jest pod każdym względem przeciwieństwem jej matki. Bardzo atrakcyjna - „fascynująca” było tu odpowiednim określeniem - spoglądała na mężczyznę zalotnie zza zasłony uczerzonymi rzęsami. Potrafiła wnieść w mężczyznę przeświadczenie, że jest w niej coś niezwykłego, coś co warto zdobyć.

Irena była wdową po żołnierzu, który zginął walcząc za ojczyznę. Chętnie szukała pocieszenia u każdego napotkanego mężczyzny. Czysty przypadek zdecydował o tym, że lord Chadwell wsiadł w Aleksandrii na statek zaledwie kilka minut przed jego odpłynięciem.

Irena stała na pokładzie i zobaczyła go, kiedy jako ostatni wchodził po trapie. Pomyślała, że wygląda na bardzo dystyngowanego. Kogoś takiego właśnie szukała - mężczyzny bez zobowiązań. Zapytała stewarda o jego nazwisko. On zaś poinformował ją, że lord Chadwell jest bogaty i niedawno owdowiał.

Nie traciła więc czasu. Szybko stała się jego nieodłączną towarzyszką. Lord przez kilka miesięcy przebywał niemal samotnie na pustyni, gdzie rozmawiał tylko z poganiaczami wielbłądów. Dlatego też cieszyło go towarzystwo kobiety.

Zanim dotarli do Anglii, Irena osiągnęła to, że nie tylko został jej kochankiem, ale również zaproponował małżeństwo.

Irena uwiodła lorda z mistrzostwem, któremu większość mężczyzn nie potrafiłaby się oprzeć. Lord Chadwell ledwie zdawał sobie sprawę z tego, co się święci. Zanim się obejrzał,

już był żonaty. Na życzenie Ireny kupił duży dom w modnej dzielnicy Londynu.

Jeszcze przed wyjazdem do Egiptu wydał instrukcje, aby dom na wsi, który dzielił ze swą poprzednią żoną, został sprzedany. Nie mógł znieść, by w każdym pokoju prześladowały go wspomnienia szczęścia z Elizabeth.

Zenobię zostawił pod opieką babki. Zaraz po powrocie chciał znowu się z nią zobaczyć. Początkowo, choć bał się do tego przyznać przed samym sobą, myślał, że sam widok dziecka przyprawi go o nieznośne cierpienie. Tymczasem okazało się, że towarzystwo córki daje mu szczęście, jakiego nie zaznał od śmierci swej pierwszej żony.

Zabrał Zenobię do okazałego domu, który kupił na Park Street. Teraz wiedział, że gdyby cierpliwie poczekał, byłby szczęśliwy, mając przy sobie tylko córkę. Nie musiałby wcale żenić się z Ireną. Jednak było już za późno.

Za sprawą Ireny dom i życie lorda wypełniły osoby z towarzystwa. Irenie bardzo zależało na wejściu w kręgi arystokracji. Teraz, gdy była lady Chadwell, wszystko stało się proste. Jej mąż pochodził ze starego i znakomitego rodu. Całe pokolenia Chadwellów służyły ojczyźnie.

Początkowo Lord Chadwell chętnie spotykał się z rodakami. Ich sposób myślenia był zupełnie odmienny od tego, z którym zetknął się podczas swej długiej zamorskiej podróży. Pragnął poznać opinie Anglików, aby uzupełnić swą już głęboką wiedzę na temat człowieczeństwa. Ale wkrótce regularne przebywanie na proszonych kolacjach i towarzyszenie żonie na balach zaczęło go nudzić.

Rozmowy z arystokratami, których przyjmowali, były monotonne. Zaczął odczuwać niepokój. Niegdyś Elisabeth zadowalała go całkowicie, ponieważ darzyli się nawzajem głęboką miłością. Mieszkali na wsi ze swoimi końmi i psami.

Odkrywali świat raczej dzięki książkom niż poprzez ożywione życie towarzyskie.

Elisabeth nigdy nie cieszyła się dobrym zdrowiem. Bywali więc w państwach europejskich, spędzali wakacje na Majorce i w Algierze.

Ich miłość była spełniona i satysfakcjonująca, ponieważ żyli jedno dla drugiego. Ich umysły dopełniały się nawzajem.

Tymczasem, jak odkrył lord Chadwell, myśli Ireny były równie stereotypowe i łatwe do przewidzenia, jak ona sama jako kochanka.

Powoli zaczął odsuwać się od towarzystwa i unikać ciągłych przyjęć. Być może to właśnie spowodowało, że Irena znalazła sobie kochanka. Kiedy zaś przekonała się, że mąż nic o tym nie wie, nie wahała się zacząć romansu z następnym. Lord Chadwell był na to wszystko ślepy i głuchy. Kiedy w końcu odkrył prawdę, nie przeraziła go ona ani nie wprawiła we wściekłość. Zdał sobie jedynie sprawę, że małżeństwo dobiegło końca. Nie miał zamiaru odegrać roli zazdrosnego męża. Nie chciał również wyzwać swego rywala na pojedynki, którego zorganizowanie byłoby zresztą nielegalne. Wiedział jednak, że tego by od niego oczekiwano.

Chociaż potępiane przez królową Wiktorię, pojedynki o wschodzie słońca wciąż odbywały się w jednym z londyńskich parków. Jeżeli ktoś został poważnie zraniony albo zabity, zwycięzca musiał uchodzić z kraju.

Lord Chadwell przemyślał sprawę. Postanowił, że opuści Anglię bez zamieszania i bez pojedynku. Tym razem jednak nie miał zamiaru wyjeżdżać bez swej córki.

Powiedział niańce, która zajmowała się dziewczynką, że zamierza zawieźć ją na wieś do krewnych.

- Czy mała jedzie na długo? - zapytała. Lord Chadwell wzruszył ramionami.

- Może na kilka tygodni. Proszę spakować garderobę na wszelkie okazje, ciepły płaszcz i solidne trzewiki.

- Dobrze, milordzie.

Kiedy Irena dowiedziała się o planowanym wyjeździe męża i pasierbicy, wcale się nie zaniepokoiła. Ucieszyło ją to, że będzie mogła flirtować ze swoim najnowszym kochankiem bez obawy, że mąż odkryje romans.

- Wiem, że uwielbiasz wieś, skarbie - rzekła swym najprzymilniejszym tonem - ale ja tak bardzo będę za tobą tęsknić!

- Wątpię! - skonstatował sucho lord Chadwell.

Jednak żona nie słuchała go.

Wyruszył z Zenobią wcześniej rano, zanim Irena wstała. Uniknął więc czułych pożegnań i nie musiał więcej kłamać. Pojechali prosto na stację kolejową Victoria. Dopiero kiedy pociąg ruszył, Zenobia powiedziała:

- Jak cudownie jechać z tobą w podróż, papo! Gdzie się zatrzymamy?

- Dziś wieczorem będziemy na pokładzie statku, którym popłyniemy do Indii! - odpowiedział.

Przez chwilę wpatrywała się w niego. Wyglądała bardzo dziecinnie w eleganckim płaszczu takiej samej barwy jak jej oczy. Okrągły słomkowy kapelusz odrzucony na plecy wyglądał jak aureola.

Wreszcie dziewczynka wydała okrzyk szczerej radości i rzuciła się ojcu w ramiona.

- Zabierzesz mnie do Indii? - zapytała. - Nie mogę w to uwierzyć! Tato, to będzie cudowne - być tam z tobą!

Zenobia wiedziała o życiu ojca i o postępowaniu Ireny wiele więcej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Służący zawsze rozmawiają przy dzieciach, jakby sądzili, że są głuche. Słyszała, jak jej niania i gospodyni, sądząc, że śpi, kręciły nad nią głowami i mówiły:

- Wstyd, po prostu wstyd!

- Co ona w nich wszystkich widzi, kiedy nasz pan to taki przyjemny dżentelmen?

Wiedziała także, że starsi służący i służące, którzy kochali jej matkę, uważali Irenę za niegodną jej ojca. O Zenobii zaś mówili nie inaczej, tylko „biedne dziecko pozbawione matki”. Zgadywała, że chodzi im o to, jak źle Irena spełnia obowiązki macochy.

Od dnia kiedy wyruszyli w podróż Zenobia była nieopisanie szczęśliwa. Z każdym rokiem spędzonym we dwoje jej miłość do ojca stawała się głębsza. Dopiero po jego pogrzebie zaczęła myśleć o swojej przyszłości. Zadała sobie pytanie, co ma robić.

Adwokat z pobliskiego miasteczka doradzał ojcu przy zakupie domu. Był on jedyną osobą, którą mogła poprosić o radę. Pomógł jej przejrzeć dokumenty ojca. Znaleźli testament napisany wkrótce po tym, jak opuścili Anglię. Był poświadczony przez hinduskiego prawnika w Kalkucie. Treść tego krótkiego dokumentu brzmiała następująco:

Na wypadek swej śmierci zapisuję wszystko, co posiadam, mojej córce, Zenobii.

W dołączonym liście od indyjskiego urzędnika znajdowała się ponadto informacja, że kopia testamentu została przesłana do biura doradców prawnych ojca, „Burke, Powell and Burke” w Londynie.

- Oni panience pomogą, panno Zenobio - powiedział adwokat. - Najlepsza rzecz, którą panienska może zrobić, to skontaktować się nimi.

- Ale ja mam jeszcze wiele rzeczy do załatwienia przed wyjazdem - rzekła Zenobia - czy byłby pan tak uprzejmy i skontaktował się z nimi w moim imieniu?

Pan Bushell wyglądał na zmieszanego. Wreszcie, jakby zdecydował, że najlepiej być szczerym, odparł:

- Ależ pani na pewno zdaje sobie sprawę, panno Zenobio, że w pani wieku nie może pani mieszkać sama.

- Szczerze mówiąc, nigdy o tym nie pomyślałam - przyznała Zenobia. - Zawsze byłam z ojcem i czułam się z nim taka szczęśliwa, że teraz nie mam pojęcia, dokąd mogłabym się udać, ani czy jacyś moi krewni jeszcze żyją.

- Musi pani mieć jakichś krewnych! - wykrzyknął pan Bushell.

- Wiem, że moje obie babki już nie żyją - odpowiedziała Zenobia - a ojciec nie interesował się krewniakami - jeżeli w ogóle istnieją!

Westchnęła.

- Tak długo byliśmy za granicą przed osiedleniem się tutaj, że na pewno wszyscy o nas zapomnieli. Wiem tylko, że pewien kuzyn, którego ojciec nigdy nie lubił, ma odziedziczyć tytuł.

- Ale nie może pani mieszkać sama! - powiedział stanowczo pan Bushell. - A jeżeli dom przy Park Street należy do pani, najwygodniej pani będzie tam się przenieść.

Zenobia nie oponowała. Podobnie jak ojciec, nie znosiła spierać się z ludźmi, szczególnie kiedy próbowali być pomocni. Powiedziała panu Bushell, żeby wystawił na sprzedaż dom w hrabstwie Devon, w którym dotąd mieszkała z ojcem. Wiedziała, że podobnie jak on po śmierci żony i ona nie mogłaby teraz żyć tam sama po jego odejściu. Zresztą i tak nigdy nie uważała go za prawdziwy dom rodzinny. Natychmiast po skończeniu przez ojca książki mieli znów wyjechać za granicę.

Ani ona, ani ojciec nie wierzyli w śmierć. Uważali, że ciało po prostu zużywa się jak znoszone ubranie, ale dusza pozostaje przy życiu. Dlatego nie przywdziała żałoby. Miała niewiele strojów. Wszystkie były bardzo praktyczne. Oboje z ojcem lubili podróżować z niewielką ilością bagażu. Rzadko

więc posiadała więcej niż dwie albo trzy suknie. Nosiła je długo i wyrzucała dopiero wtedy, kiedy były już zupełnie zniszczone. Tak więc, jeżeli chodzi o stroje, niewiele miała do pakowania.

Inna sprawa była z książkami ojca. Zgromadził ich bardzo wiele w ciągu rocznego pobytu w hrabstwie Devon. Zenobia zapakowała je wszystkie, aby zabrać ze sobą do Londynu.

Przez całą długą podróż zastanawiała się, co zrobi i dokąd się uda.

Wiedziała jedno - nigdy nie zamieszka z macochą. Przypuszczała, że Irenie zajmie sporo czasu wyprowadzenie się z luksusowego domu, w którym spędziła ostatnie trzynaście lat. Zastanawiała się, czy macocha bardzo się przez ten czas zmieniła. Nie mogła sobie przypomnieć, jak wyglądała, kiedy ostatni raz ją widziała. Pamiętała tylko zapach egzotycznych perfum Ireny i klejnoty, którymi się obwieszała. Jej suknie mieniły się niczym węzowa łuska. Nawet ruchy Ireny przypominały pełzanie węża. Zenobia wyliczyła, że Irena powinna mieć teraz ponad czterdzieści lat. Może towarzystwo nie fascynuje już jej tak dalece jak dawniej.

Kiedy przyjechała na stację Paddington, bagażowy odebrał jej kufer i ogromną skrzynię książek. Znalazła powóz, który miał ją zawieźć na Park Street.

Uprzednio napisała do Ireny, zawiadamiając, że przyjeżdża do Londynu. Nie otrzymała odpowiedzi i właściwie nie spodziewała się jej. Nekrolog ojca ukazał się w gazetach „The Times” i „Morning Post”. Prawdopodobnie jeszcze przed otrzymaniem listu Irena wiedziała, że ponownie została wdową.

Dom na Park Street nie wyglądał wcale imponująco. A wydawał się jej taki, kiedy była dzieckiem. W holu powitali ją służący i lokaje w liberjach rodu Chadwell. Kiedy

powiedziała, kim jest, lokaj zaprowadził ją na górę do buduaru, sąsiadującego z sypialnią Ireny.

Pokój wyglądał dokładnie tak, jak Zenobia go sobie wyobrażała. Było tam mnóstwo cieplarnianych kwiatów, które wypełniały powietrze ciężkim zapachem. Wśród pozłaczanych i obitych brokatem mebli znajdowało się mnóstwo małych stolików. Stały na nich pospolite ozdoby i bibeloty. Pstry parawanik z pawich piór klócił się z dużymi liśćmi aspidistra w wazonach z chińskiej porcelany.

Ponieważ była szósta po południu, Irena odpoczywała na szezlongu. Głowę opierała na satynowej poduszce. Stopy miała okryte sobolową kapą.

Jak pamiętała Zenobia, o tej porze dnia Irena zazwyczaj przyjmowała u siebie jakiegoś młodego człowieka. Niańka zawsze miała polecenie dopilnować pasierbicy, aby nie wchodziła w drogę.

Jednak tym razem Irena była sama. Leżąc przyglądała się Zenobii. Jej ciemne oczy miały nieprzyjazny wyraz.

- Dobry wieczór, przybrana mammo! - odezwała się grzecznie Zenobia. - Mam nadzieję, że otrzymałaś mój list.

- Dostałam go! - odparła Irena. - Ale jeśli przyjechałaś, żeby przysporzyć mi kłopotów, na próżno odbyłaś podróż!

Zenobia uniosła brwi. Ponieważ Irena nie poprosiła jej, żeby usiadła, sama wybrała krzesło nieopodal szezlonga.

- Nie mam zamiaru przysparzać ci kłopotu - powiedziała uprzejmym głosem - ale obawiam się, że papa zaniedbywał swoje sprawy finansowe i nie spodziewał się, że umrze. Dlatego przyjechałam do Londynu, żeby dowiedzieć się, jaka jest moja sytuacja majątkowa.

Irena milczała, więc Zenobia ciągnęła:

- Ojciec sporządził testament, w którym zapisuje mi wszystko, co posiada, oczywiście włączając w to ten dom i to,

co się w nim znajduje, a także wszystkie pieniądze, które ma w banku.

Irena roześmiała się ponuro.

- Nie łudź się, że ojciec miał do zapisania cokolwiek prócz tego domu!

- Co to znaczy? - zapytała Zenobia.

- To znaczy, że pieniądze, które posiadał, zostały wydane. No, może prócz kilkuset funtów, co do których sąd i tak uzna moje roszczenia.

- Nie rozumiem, o czym mówisz! - wykrzyknęła Zenobia,

- Więc pozwól, że ci wyjaśnię - odpowiedziała Irena ostro. - Twój ojciec porzucił mnie bez słowa. Zrobił to w sposób, który uznałam za obraźliwy. Na szczęście jednak po ślubie dał mi pełnomocnictwo umożliwiające korzystanie z jego konta w Banku Coutts.

Nastąpiła krótka chwila ciszy, po czym Zenobia zapytała z niedowierzaniem:

- Czy naprawdę wydałaś wszystko... co posiadał?

- Mówiąc najprościej - tak! - przyznała Irena. - Mimo to zapewniam cię, że musiałabym bardzo zaciskać pasa, gdyby nie to, że miałam kilku bardzo miłych i hojnych przyjaciół!

Ostatnie słowo wypowiedziała ze szczególnym naciskiem, co pozwoliło Zenobii aż nazbyt dobrze zrozumieć, jakich „przyjaciół” ma na myśli. Bezwiednie zadrżała z obrzydzenia. Wreszcie powiedziała spokojnym głosem:

- Zawsze sądziłam, że ojciec jest bardzo bogaty, a jego pieniądze zostały dobrze ulokowane!

- Więc źle ci się zdawało! - oświadczyła Irena pogardliwie. - Zainwestowałam część jego pieniędzy ponownie, ale przestarzałe akcje dawały zbyt małe dywidendy, a przecież jego obowiązkiem jako mego męża było zapewnienie mi wygodnego życia.

- Innymi słowy wydałaś i kapitał, i zyski - powiedziała Zenobia. - Jestem tylko zaskoczona, że ani ty, ani bank nie powiadomiliście ojca o tych posunięciach.

- Było to raczej trudne - ani bank, ani ja nie mieliśmy pojęcia, gdzie jesteście! - warknęła Irena.

Zenobia musiała przyznać jej rację. Ojciec zerwał wszelkie kontakty z Anglią. Jednak zawsze kiedy potrzebowali pieniędzy, zdawały się one pojawiać w banku najbliższym miejsca, w którym przebywali. Żadne z nich nie przypuszczało, że Irena żyje ponad stan, a ich źródło dochodów wyczerpuje się. Zaszokowana i zdezorientowana tym, co przed chwilą usłyszała, Zenobia przez chwilę milczała. Wreszcie rzekła:

- Ale jest przecież dom!

- Założyłam hipotekę! - odparowała Irena.

- Założyłaś hipotekę?

- Potrzebna mi była większa suma pieniędzy. Uczyniłam więc to, co uznałam za najrozsądniejsze.

- Ale dom teraz należy do mnie! - wymamrotała Zenobia.

- Na wiele ci się on nie przyda bez pieniędzy na jego utrzymanie - zakpiła Irena. - A jeśli będziesz dochodzić swoich praw do niego, bank prawdopodobnie zażąda jak najszybszego zwrotu pożyczki obciążającej hipotekę!

Zenobię nagle ogarnęła bezradność. Jednak dumnie podniosła głowę, mówiąc:

- Przecież chyba zdajesz sobie sprawę, przybrana mammo, że muszę z czegoś żyć!

- A dlaczego miałabym sobie z tego zdawać sprawę? - odparła Irena przekornie. - Jednak, jak przypuszczam, jestem twoją opiekunką aż do czasu, kiedy skończysz dwadzieścia jeden lat i chyba lepiej będzie, jeśli jak najszybciej znajdę ci męża i pozbędę się tego kłopotu.

Ta myśl nigdy dotąd nie powstała w głowie Zenobii. Powiedziała cicho:

- Nigdy nie myślałam o tobie jako o swojej... opiekunce.
- Tymczasem jestem nią w obliczu prawa! - odparła Irena.
- Mogę więc postąpić na dwa sposoby. Po pierwsze, mogłabym cię wydziedziczyć, co spowodowałoby skandal.

Wymawiała te słowa z wahaniem. Zenobia wiedziała, że macocha jednej rzeczy na pewno chce uniknąć - wszelkiego rodzaju plotek. Gdyby wydziedziczyła córkę lorda Chadwella, naraziłaby się na potępienie ze strony ludzi, którzy pamiętali ojca.

- Druga możliwość - ciągnęła Irena - to, że zostaniesz tutaj i wykorzystasz ten czas jak najlepiej. Ja zaś, jak już mówiłam, znajdę ci męża, co nie powinno być trudne, dysponujesz bowiem przeciętną urodą. Bądź co bądź, twoja matka była córką hrabiego.

Wiedziała, że to jedyny powód, dla którego Irena, snobka, ją toleruje. Macocha na pewno dołoży starań, by wydać ją za mąż za pierwszego lepszego mężczyznę i w ten sposób pozbyć się kłopotu. To wydawało się Zenobii przerażające i obrzydliwe. Miała ochotę wstać z krzesła, wyjść i nigdy więcej nie oglądać Ireny, Lecz umiejętność samokontroli podpowiedziała jej, by powstrzymać się od niemądrych posunięć. Pomyślała, że musi zyskać na czasie. Starając się ukryć ironię w głosie, powiedziała:

- To bardzo miło z twojej strony, mamó, i sama chętnie rozważę tę możliwość. Ponieważ jednak jest już późno, a nie mam dokąd udać się dziś wieczorem, mam nadzieję, że pozwolisz mi tu przenocować.

- Chyba nie przypuszczasz, że przyjmą cię bez opiekunki w jakimś hotelu o dobrej reputacji? - zakpiła Irena. - Dziś wieczorem wydaję proszoną kolację i jeśli masz co na siebie włożyć, dobrze, byś się na niej pojawiła.

- Ponieważ od wczesnego ranka jestem w podróży - odpowiedziała Zenobia - mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli dziś wcześniej pójde spać. W każdym razie dziękuję, że o tym pomyślałaś.

Dostrzegła, iż na twarzy Ireny odmalowała się ulga. Macocha wyciągnęła rękę, by zadzwonić złotym dzwoneczkiem stojącym nieopodal szezlonga.

Otworzyły się drzwi. Pokojówka zapytała:

- Pani dzwoniła, milady?

- Tak, Johnson. Zabierz pannę Zenobię do pokoju, który dla niej przygotowałam, i dopilnuj, żeby służący wnieśli jej bagaż.

Irena mówiła ostrym tonem. Zenobia pamiętała, że macocha zawsze w ten sposób wydawała polecenia służbie. Bez słowa wyszła z pokoju i poszła korytarzem za pokojówką. Na drugim końcu znajdowała się sypialnia, którą, jak pamiętała z dzieciństwa, zawsze przeznaczano dla mniej ważnych gości. Mimo to jednak całkiem wygodna. W oknach wisiały zasłony z ładnego kretonu, ale dywan był nieco zbyt pstrokaty. Zenobia pomyślała, że pokój nie jest zbyt gustowny.

Przyniesiono na górę jej kufer i skrzynię, a pokojówka rozpakowała rzeczy potrzebne na noc. Po lekkiej kolacji Zenobia wślizgnęła się do łóżka.

Służba sprawiała wrażenie nieco gburowatej, czego zresztą w głębi duszy spodziewała się. Była ciekawa, co Irena zrobiła z dawnymi służącymi, których pamiętała z czasów dzieciństwa.

Leżąc w łóżku, Zenobia rozmyślała nad tym, co powinna zrobić i dokąd pójść. Mogła zwrócić się do adwokatów i do banku, aby uzyskać informacje, jaka część majątku pozostała. Z pewnością, jeśli pozostało coś wartościowego, Irena już tym zawładnęła. Przez cały czas, gdy mieszkała z ojcem, zawsze

mieli dość pieniędzy i nie było potrzeby się o to martwić. Zawsze też zatrudniali rozsądną liczbę służby do pomocy w Indiach i innych częściach świata. Jednak ojciec wydawał prawdopodobnie mniej, niż gdyby mieszkał w Londynie. Teraz pomyślała, że nie mieli podstaw, aby sądzić, iż Irena powstrzyma się od szalonych ekstrawagancji. Nie tylko w dziedzinie strojów, lecz także jeśli chodziło o przyjmowanie gości. Irena chciała uchodzić za osobę liczącą się w towarzystwie.

Z dołu dobiegał hałaśliwy śmiech. Trudno powiedzieć, czy „licząca się w towarzystwie” było tu odpowiednim określeniem. Zenobia wiedziała, że Irena nie odebrała dobrego wychowania. Nie pochodziła także z dobrej rodziny. Podejrzywała nawet, że dystyngowane panie domu i słynne kręgi „Marlborough House Set” nie chcą mieć z macochą nic wspólnego.

- Jutro dowiem się więcej - przyrzekła sobie.

Czuła, że nie ma sensu tutaj mieszkać. Ale gdzie miała się przenieść? Gdzie indziej mogła pójść?

Mimo zmęczenia nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, aż usłyszała wychodzących gości. Ich głosy i śmiech dźwięczały echem w holu. Potem za oknem usłyszała stukot kół odjeżdżających powozów. Miała nadzieję, że kiedy w domu zapanuje cisza, wreszcie zaśnie.

Jakiś czas później poczuła pragnienie. Wstała i podeszła do stojącej w kącie pokoju umywalki. Karafka na wodę była pusta. Źle świadczyło to o majordomusie, który przygotował sypialnię. Zenobia pomyślała, że może w pokoju obok znajdzie trochę wody. Była to, jak pamiętała, obszerna dwuosobowa sypialnia. Przypuszczała, że jest pusta. Otworzyła drzwi i przekonała się, że światła na korytarzu są częściowo pogaszone. Jednak widziała wystarczająco dobrze, by znaleźć drogę. W szlafroku, ale bosy weszła do drugiego

pokoju. Zostawiła otwarte drzwi, żeby łatwo dotrzeć do umywalni. Jej trud został nagrodzony karafką pełną wody, choć po jej smaku można było poznać, że od dawna nie była zmieniana. Piła łapczywie. Potem ponownie napełniła szklankę i niosąc ją w dłoni, ruszyła do swojej sypialni.

Kiedy miała wyjść na korytarz, zorientowała się, że dwoje ludzi wchodzi po schodach. Zaskoczona szybko się cofnęła. Kiedy para ją mijala, rozpoznała Irenę. Poczula też charakterystyczny zapach drogich francuskich perfum, który unosił się za nią, gdy szła korytarzem. Mężczyzna idący obok obejmował ją ramieniem w talii. Oboje zniknęli za drzwiami sypialni Ireny. Zenobia poczuła dreszcz odrazy. Widok ten właściwie jej nie zaskoczył, ale nie mogła znieść myśli, że ta niemoralna kobieta była kiedyś żoną jej ojca.

Kiedy Zenobia wróciła do swojej sypialni, wiedziała jedno. Nawet gdyby miała w rynsztoku umrzeć z głodu, nie pozostanie pod jednym dachem z Ireną dłużej niż to będzie konieczne.

Rozdział 2

Zenobia spała bardzo niewiele.

Gdy nadszedł ranek, opracowała już plan działania. Zadzwoiła dużo wcześniej, niż ktokolwiek by się spodziewał. Usługiwać jej przyszła podstarzała pokojówka, która pospiesznie wbiegła do pokoju. Najwyraźniej była zaskoczona. Zenobia powiedziała, że chce już wstać. Posłano wiadomość na dół, żeby przygotowano śniadanie.

Kiedy pokojówka pomagała jej ubrać się, Zenobia zapytała:

- Czy jesteś tu od dawna? Miałam nadzieję, że zastanę może kogoś ze starych służących, którzy tu pracowali, kiedy żył mój ojciec.

- O nie, panienko! - odparła pokojówka. - Myślę, że oni odeszli całe lata temu! - przez chwilę milczała, a potem dodała: - I ja też tu długo nie zabawię!

- Dlaczego? - zainteresowała się Zenobia.

- Za często muszę pracować do późna, panienko. W ostatnim miejscu, w którym byłam, u lady Marchmont, nigdy nie pracowaliśmy do późna, tak jak tutaj, ale pani, niestety, zmarła.

- To smutne - przyznała Zenobia. - A jak znalazłaś sobie nowe miejsce?

- Tak jak wszyscy - odpowiedziała pokojówka. - Poszłam do biura pani Dawson na Mount Street. Ona ma najlepsze biuro pośrednictwa w Londynie. Znalazła mi tę posadę i mam nadzieję, że znajdzie teraz następną.

Tym sposobem Zenobia dowiedziała się wszystkiego, co chciała. Po śniadaniu założyła kapelusz, lekki żakiet i zeszła na dół. Wiedziała, że macocha na pewno jeszcze nie wstała. Widząc ją samą, lokaj, który otwierał frontowe drzwi, wyglądał na zaskoczonego. Zanim padło jakieś pytanie, poinformowała go:

- Nie wychodzę daleko, tylko za róg do kaplicy gubernatorskiej, więc nie ma potrzeby, by ktokolwiek towarzyszył mi.

Uśmiechnął się do niej przyjaźnie. Zenobia spiesznie odeszła. Najprawdopodobniej macocha nie zainteresuje się nią jeszcze przez co najmniej dwie godziny.

Odnalazła Mount Street. Odkryła, że biuro pośrednictwa mieści się na pierwszym piętrze nad sklepem. Kiedy tam weszła, ujrzała obszerny pokój, w którym siedziało na ławce nieopodal drzwi kilkoro służących. Na drugim, odległym końcu pokoju stało wysokie biurko, a siedząca przy nim starsza kobieta notowała coś w księdze rachunkowej. Obok niej stała dama w średnim wieku o bardzo zatroskanej twarzy. Zdawało się, że całkowicie wyczerpywały ją starania, by zadowolić zarówno pracodawców, jak i poszukujących posady.

Obie kobiety spojrzały na Zenobię. Młodsza spiesznie podeszła, by zapytać:

- Co możemy dla pani zrobić, madam?

Zenobia zorientowała się, że biorą ją za osobę, która szuka służącej. Mając nadzieję, że w jej głosie zabrzmie pewność siebie, powiedziała:

- Mam nadzieję, że pani Dawson znajdzie dla mnie posadę sekretarki.

- Sekretarki? - wykrzyknęła kobieta. Najwyraźniej była zdziwiona.

Jednak zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, Zenobia zdecydowanym krokiem podeszła do biurka.

- Pani pozwoli, że się przedstawię - rzekła. - Słyszałam bardzo wiele dobrego o pani agencji, pani Dawson, i tylko dlatego zdecydowałam się tu przyjść. - Mówiąc to, wyciągnęła rękę na powitanie.

Z pewnym ociąganiem starsza dama uścisnęła jej dłoń.

- Ta pani szuka posady sekretarki - wtrąciła się druga kobieta.

Pani Dawson przyjrzała się Zenobii znad okularów. Następnie bezkompromisowym tonem zapytała:

- Czy ma pani jakieś kwalifikacje?

Z jej tonu można było wywnioskować, że sądzi, iż takowych Zenobia nie posiada.

Zenobia z niezmaconym spokojem odrzekła:

- Biegłe posługuję się szeregiem języków, między innymi francuskim, włoskim i hiszpańskim, znam też trochę węgierski i arabski.

Obie kobiety wbiły w nią wzrok, a pani Dawson zapytała:

- Czy ma pani referencje, by to udowodnić?

Zenobia już wcześniej przygotowała sobie odpowiedź na to nieuniknione - jakże niezręczne - pytanie. Rzekła spokojnie:

- Niestety - mój ostatni pracodawca, lord Chadwell, z którym wiele podróżowałam, zmarł nagle kilka tygodni temu, a ponieważ nie miałam zamiaru rezygnować z pracy u niego, nigdy nie pomyślałam o poproszeniu go o referencje.

- To rzeczywiście nieszczęśliwy zbieg okoliczności! - przyznała pani Dawson.

- Jestem przygotowana na złożenie egzaminu, by udowodnić poziom swoich umiejętności - oświadczyła Zenobia. - Ponadto, ponieważ lord Chadwell pisał książkę o swoich przygodach, jestem przyzwyczajona do dość szybkiego pisania pod dyktando.

Pani Dawson przewróciła kilka kartek swojej książki.

- Mamy sporo osób poszukujących służby domowej, woźniców i innych pracowników - powiedziała niespiesznie - ale posadę sekretarza oferuje się zazwyczaj mężczyznom. - Przewróciła jeszcze kilka kartek i ciągnęła: - Mam tu damy, które chcą przyjąć panią do towarzystwa, ale nawet w tym

wypadku nie chciałyby zatrudnić osoby w tak młodym wieku, jak pani.

Wzięła do ręki gęsie pióro i dodała:

- Może mi pani podać swoje nazwisko, ale będę z panią szczerą - jest mało prawdopodobne, że znajdę dla pani posadę.

- Nazywam się Webb.

Zenobia wybrała nazwisko jednej ze swoich guwernantek, która uczyła ją angielskiego i do której była bardzo przywiązana. Pani Dawson zanotowała je w księdze. Zenobia zorientowała się, że rozmowa dobiegła końca. I wówczas usłyszała, jak druga kobieta szepce coś do ucha swojej pracodawczyni. Mówiła bardzo cicho, lecz Zenobia zrozumiała dobrze jej słowa:

- A gdyby tak hrabia Ockedon?

Pani Dawson spojrzała na swoją pomocnicę unosząc brwi.

- On wyraźnie prosił o mężczyznę!

- Ale nie wydaje się prawdopodobne, by kogoś mógł znaleźć - zauważyła pomocnica. - A szczególnie kogoś, kto zna języki krajów Wschodu.

- Jeżeli mowa o krajach Wschodu - wtrąciła się Zenobia - to mieszkałam przez pewien czas w Indiach, więc umiem mówić w języku urdu, a także byłam w Cejlonie i innych państwach tamtej części świata.

- Cóż, to w istocie niespotykane doświadczenia! - wykrzyknęła pani Dawson.

Odwróciła głowę i zaczęła szeptem mówić coś do swojej asystentki. Tym razem jednak zasłoniła usta ręką. Chciała mieć pewność, że Zenobia nie dowie się, o czym rozmawiają. Nie mając zamiaru podsłuchiwać, dziewczyna odsunęła się nieco od biurka. Spojrzała na oczekujące osoby. Trzech spośród mężczyzn wyglądało bez wątpienia na koniuszych, a dwie spośród kobiet, jak odgadła, były doświadczonymi

pokojówkami. Siedziało tam również kilka całkiem młodych, rumianych dziewcząt.

Z całą pewnością przybyły ze wsi w poszukiwaniu pracy. Patrząc na nie, zmówiła krótką modlitwą, prosząc, by udało się jej znaleźć to, czego szuka. Pomyślała, że każde miejsce będzie lepsze niż dom, w którym miałyby przebywać z macochą. Tam byłaby zmuszona spotykać się z jej znajomymi, którzy niewątpliwie są równie niemoralni i pozbawieni wszelkich zasad, jak Irena.

Pani Dawson najwidoczniej już podjęła decyzję, rzekła bowiem:

- Panno Webb, mam klienta, który zapytywał o sekretarza, ale który być może, zmuszony przez okoliczności, wyrazi zgodę i przyjmie panią na próbę, jeżeli oczywiście mówi pani prawdę.

- Z całą pewnością uczynię wszystko, by był ze mnie zadowolony - powiedziała cicho Zenobia.

- Sądzę, że jest bardzo nieprawdopodobne - ciągnęła pani Dawson z powątpiewaniem - aby hrabia Ockedon wziął pod uwagę pani kandydaturę na to, obecnie wolne, stanowisko. Ale, niestety, nie możemy mu zaoferować nikogo innego, kto mógłby się poszczycić doskonałą znajomością języków obcych, czy to europejskich, czy wschodnich.

Zenobia milczała, ale poczuła, że w jej sercu lekko drgnęła nadzieja.

Pani Dawson zapisała adres na firmowej drukowanej karcie i podała jej.

- Proszę to zanieść do Domu Ockedon, numer dwadzieścia dziewięć, Park Lane - powiedziała - a jeśli Jego Lordowska Mość nie znalazł jeszcze nikogo odpowiedniego, może pani mieć szansę. Jeżeli nie zatrudni pani - proszę do nas wrócić. Sądzę jednak, że powinna pani rozważyć poszukanie innego rodzaju posady.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Zenobia. - Jestem pani bardzo wdzięczna.

Włożyła kartkę do torebki, uśmiechnęła się do pani Dawson i wyszła z pokoju. Zdawała sobie sprawę, że dwie kobiety uważają całą sprawę za stratę czasu. Według nich nie miała żadnych szans na spełnienie wymogów hrabiego Ockedon, kimkolwiek ten pan miałby się okazać.

Z Mount Street było niedaleko na Park Lane. Dom hrabiego znalazła bez trudu. Znajdował się na rogu South Street, a jego okna wychodziły na park. Dom stał z dala od ulicy. Prowadził do niego podjazd, natomiast z tyłu, jak domyśliła się Zenobia, najprawdopodobniej był ogród. Od ostatniego jej pobytu w Londynie minęło wiele lat. Jednak wciąż pamiętała piękny Hyde Park, dokąd niania zabierała ją na spacer. Wysokie domy na Park Lane, które wówczas zdawały się jej pałacami, stały i teraz na swoim miejscu. Ojciec czasem opowiadał Zenobii o Londynie. Snuł opowieści o tym, jak cieszyły go atrakcje tego miasta, gdy był młody, zanim przeprowadził się na wieś z jej matką.

„Wolałabym mieszkać na wsi”, pomyślała Zenobia, „ale może hrabia jest w podeszłym wieku i musi mieć pod ręką lekarzy”. Spodziewała się bowiem, że żadnego młodego człowieka nie zainteresowałyby, tak jak jej ojca, egzotyczne języki i odległe kraje. Wyobrażała sobie, że, być może, hrabia pisze swoje wspomnienia. Prawdopodobnie spędził całe życie w służbie królowej. Zadzwoiła do drzwi. Kiedy lokaj otworzył drzwi, pokazała mu kartę z agencji i rzekła:

- Zostałam przysłana przez panią Dawson w odpowiedzi na prośbę hrabiego Ockedon o znalezienie sekretarza.

Młody służący spojrział na nią z niejakim zdumieniem i pospieszył na koniec korytarza. Starszy lokaj o siwych włosach i wyszukanych manierach wyłaniał się właśnie z korytarzyka, który, jak Zenobia odgadła, prowadził do

kredensu. Uważnie przeczytał kartę. Zenobia stała, czekając przez cały czas w progu drzwi wejściowych. Starszy lokaj podszedł do niej i rzekł:

- Czy panienka zdaje sobie sprawę z tego, że ubiega się o stanowisko sekretarza Jego Lordowskiej Mości?

W jego głosie brzmiało takie powątpiewanie, że o mały włos nie wybuchnęła śmiechem. Zdoławszy jednak nad sobą zapanować, odpowiedziała:

- Dlatego właśnie tu się znalazłam i byłabym wdzięczna, gdyby umożliwiono mi zobaczenie się z Jego Lordowska Mością.

Starszy lokaj spojrzał na nią tak, jakby popełniła gafę towarzyską. Karcącym tortem skorygował:

- Zaprowadzę panienkę do pana Williamsona. Nie czekając na nią, ruszył korytarzem w przeciwną stronę holu. Pomyślała, że nazwisko „Williamson” brzmi właśnie jak nazwisko sekretarza. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego Jego Lordowska Mość, mając już jednego sekretarza, szuka następnego. Szli dosyć długo, aż lokaj otworzył drzwi. Jedno spojrzenie wystarczyło Zenobii, aby zrozumieć, że weszli do biura. Przy biurku siedział mężczyzna o lekko posiwiałych włosach, który zniecierpliwiony podniósł wzrok na lokaja.

- O co chodzi, Bateson? - zapytał.

- Kandydatka na stanowisko sekretarza, sir - odparł lokaj - którą przysłała pani Dawson.

Mówiąc to, podał kartę panu Williamsonowi, który najpierw spojrzał na Zenobię, następnie skierował wzrok na kartę. Kiedy lokaj wyszedł, Zenobia zrobiła krok naprzód i wyciągnęła rękę.

- Oczywiście - rzekła - wszyscy są zaskoczeni tym, że się tu znalazłam jako kobieta! Ale w istocie znam liczne języki europejskie i krajów Wschodu.

Jej opanowany głos świadczący o dobrym ułożeniu najwidoczniej wywarł pozytywne wrażenie na panu Williamsonie. Zrobił taki ruch, jakby chciał wstać z krzesła, a następnie powiedział:

- Zechce pani usiąść i opowiedzieć mi o tym. Jak to możliwe, by osoba wyglądająca tak młodo jak pani władała biegle tyloma obcymi językami - przerwał na chwilę, a potem rzekł: - Może najpierw proszę mi powiedzieć, jak się pani nazywa.

- Webb - odparła Zenobia krótko.

- Nie wiem, czy pani Dawson wyjaśniła, dlaczego Jego Lordowska Mość poszukuje sekretarza.

- Wydało mi się to dziwne, zważywszy, że zatrudnia już pana - przyznała Zenobia.

- W rzeczy samej, jestem sekretarzem, ale zarządzam domami Jego Lordowskiej Mości i ustalą kalendarz spotkań. Obecnie jednak potrzebna mu jest osoba do pomocy w przygotowaniu „wystawy bogactw Indii i innych kolonii”, która ma się odbyć w przyszłym roku w Royal Albert Hall.

Zenobia zdumiała się.

- Jeszcze jedna wystawa? Przecież było ich już kilka!

Mówiąc to, przypomniała sobie wizytę, jaką odbyli kiedyś z ojcem w Indiach. Gościł ich pewien maharadża, który bardzo żałował, że nie może pokazać cennej figurki z kości słoniowej wysadzanej drogimi kamieniami. Wysłał ją bowiem do Anglii jako eksponat na wystawę, która odbywała się w 1880 roku.

- Widzę, że jest pani dobrze poinformowana, panno Webb - pochwalił ją pan Williamson. - Jednak ta wystawa ma być wydarzeniem na większą skalę niż dotychczasowe. Jej Wysokość Królowa zwróciła się do Jego Lordowskiej Mości osobiście, by dopatrył godnego zaprezentowania bogactw Indii i innych kolonii brytyjskich.

- Rozumiem - odpowiedziała Zenobia.

- Ponieważ inauguracja wystawy ma się odbyć pierwszego maja przyszłego roku, Jego Lordowskiej Mości nie zostało wiele czasu na wypożyczenie eksponatów, które mają zostać pokazane. Sądzi także, że ważne jest, by listy kierowane do właścicieli były napisane w ich ojczystych językach.

- To bardzo rozważne - zgodziła się Zenobia. Wiedziała, jak długo trwa tłumaczenie listów. Często, kiedy znajomość angielskiego nie jest wystarczająco dobra, dochodzi do nieporozumień, które nieodłącznie wiążą się z wielkimi opóźnieniami.

- Jednocześnie - ciągnął pan Williamson - nawet jeżeli ma pani umiejętności, które są tu potrzebne, panno Webb, sądzę, że jest pani za młoda, by objąć tę posadę.

- Doprawdy nie rozumiem, co wiek ma tu do rzeczy - zaprotestowała Zenobia. - W końcu mieszkałam w Indiach, mówię płynnie w języku urdu i dość dobrze znam język cejloński. Potrafię także porozumieć się w języku singapurskim.

- To brzmi nieprawdopodobnie - powiedział pan Williamson cicho - ale są również inne przyczyny, dla których, jako człowiek mający rodzinę, sądzę, że byłoby rozsądniej poszukać pracy gdzie indziej.

To zaintrygowało Zenobię. Z tego, co mówił pan Williamson, wywnioskowała, że z hrabią wiąże się jakaś tajemnica. Jednocześnie nabrała przekonania, że, choć raczej to dziwne, pan Williamson stara się być dla niej miły.

- Pan jest bardzo troskliwy - powiedziała po krótkiej chwili milczenia - ale, jeśli to możliwe, bardzo zależałoby mi na otrzymaniu tej posady, po pierwsze, dlatego że bardzo mnie ona interesuje, a po drugie, dlatego że muszę jak najszybciej opuścić obecne miejsce zamieszkania.

Mówiąc to, pomyślała, iż może powiedziała coś nieodpowiedniego, dodała więc:

- Nie jestem tam zatrudniona. Po prostu źle się czuję u krewnych, u których mieszkam.

- I przypuszczam, że również potrzebuje pani pieniędzy? - odgadł pan Williamson.

- Oczywiście - przytaknęła Zenobia.

- Dobrze, wobec tego zaprowadzę panią do Jego Lordowskiej Mości, ale oczywiście ostateczna decyzja należy do niego.

Zenobia odpowiedziała z uśmiechem.

- Jeżeli dostanę pracę, będę panu wdzięczna. Wówczas zwrócę się do pana, żeby mógł mnie pan ostrzec przed pułapkami, jakie czyhają na mnie. Być może dzięki panu nie będę popełniać wielu błędów.

Mówiąc to, wiedziała jednak, że prawdopodobnie jej rozmówca nie błędy miał na myśli. Dlaczego radził jej, by poszukała pracy gdzie indziej?

Pan Williamson wstał i powiedział:

- Pójdę pomówić z jego Lordowską Mością. Prawdopodobnie nikt pani nie uprzedził, że mój pracodawca miał wypadek, który go na jakiś czas unieruchomił, a lekarze zalecają, żeby poruszał się jak najmniej.

Pan Williamson ruszył w stronę drzwi, a kiedy już był przy nich, odwrócił się. Zenobia dostrzegła na jego twarzy wyraz troski.

Ciekawa jestem, co też może być nie tak? - zapytała samą siebie.

Wszystko to wyglądało dość intrygująco. Ponieważ spędziła wiele lat w krajach Wschodu, nauczyła się zazwyczaj nieomylnie oceniać intencje innych ludzi już przy pierwszym spotkaniu. Często wydawało się jej nawet, że potrafi czytać w myślach. Ojciec czasem pokpiwał sobie z tego. Mówił, że

chwali się mocą czarnoksiężką, której w rzeczywistości nie posiada. Ale kiedy bywali w niebezpieczeństwie, zdawała sobie sprawę, że potrafiła je przeczuć przed czasem. Zawsze też wiedziała, kiedy ludzie, z którymi się spotykali, mają złe zamiary - nim jeszcze je ujawnili.

Skąd ten niepokój pana Williamsona? - zadawała sobie pytanie. Potem pomyślała, że może będzie musiała na niego poczekać przez pewien czas. Wstała z krzesła i podeszła do okna. Zgodnie z jej przewidywaniami z tyłu domu znajdował się ogród - niewielki, ale klomby obsypane były kwiatami o żywych barwach. Liście na drzewach miały bladozielony, wiosenny kolor. Na ten widok Zenobia zatęskniła za piękną przyrodą hrabstwa Devon. Odczuła silną tęsknotę za dzikim urwistym brzegiem i smakiem soli przesycającej powietrze.

Tato - zapytała w głębi serca - dlaczego musiałeś umrzeć? I jakże mogłam przypuszczać, że zabraknie pieniędzy i będę miała do wyboru - albo mieszkać z Ireną, albo sama zarabiać na życie?

Czuła, że ojciec raczej życzyłby sobie, by sama pracowała na swoje utrzymanie. Rzadko mówił o żonie, którą opuścił tak nagle. Kiedy jednak to robił, w jego głosie brzmiała nieprzyjemna nuta. Córka rozumiała aż nazbyt dobrze, jak bardzo gardził tą kobietą. Nigdy nie zapomniał tego, że okryła hańbą jego nazwisko.

Gdy tak myślała o ojcu, otworzyły się drzwi i wszedł pan Williamson.

- Wyjaśniłem wszystko Jego Lordowskiej Mości, panno Webb - rzekł - a ponieważ byliśmy bardzo rozczarowani kandydatami, którzy dotychczas się zgłosili, Jego Lordowska Mość przyjmie panią. Mam tylko nadzieję, że nie przesadziła pani, jeżeli chodzi o jej własne talenty.

Zenobia wybuchnęła beztróskim śmiechem:

- W takim przypadku bowiem Jego Lordowska Mość rozgniewałby się na pana, panie Williamson! Ale mogę pana uspokoić i zapewnić, że mówiłam prawdę.

Nie ośmielając się wyrazić większego optymizmu, pan Williamson poprowadził Zenobię w milczeniu na górę.

- Panna Webb, milordzie! - zaanonsował. Postąpiwszy naprzód, ujrzała hrabiego Ockedon.

W niedbałym stroju siedział przy oknie, opierając chorą nogę na stołku. Pod żadnym względem nie wyglądał tak, jak mogła się tego spodziewać. Był potężny, szeroki w ramionach i niezwykle przystojny. Zdziwiona Zenobia dopiero po chwili przypomniała sobie, że należy dygnąć. Następnie z szacunkiem podeszła trochę bliżej. Hrabia spojrzał na nią. Chociaż pan Williamson na pewno uprzedzał, że kandydatka wygląda bardzo młodo, w oczach hrabiego widać było wyraz niekłamane zdumienia. W rzeczy samej, pan Williamson podkreślał młody wiek panny Webb, natomiast zapomniał wspomnieć o jej niezwyklej urodzie. Szczególnie pięknie wyglądała, gdy promienie słońca wpadające przez okno rozświetlały jej gładką niczym jedwab skórę. Ze swymi ogromnymi, głębokimi niebieskimi oczami i szlachetnymi rysami twarzy Zenobia pod każdym względem okazała się inna, niż hrabia oczekiwał. Słoneczny blask ożywił złoty odcień włosów dziewczyny.

Hrabia patrzył na nią dość długo. Potem zapytał ostro:

- Czy to ma być żart?

- Żart? - zdziwiła się Zenobia.

- Rozumiem, że ktoś pani powiedział o moim poszukiwaniu sekretarza w związku z wystawą - rzekł hrabia napastliwie - i postanowiła pani spróbować mnie oszukać dla zabawy!

- Ależ zapewniam pana, że nic podobnego nie miało miejsca! - zaprotestowała Zenobia. - Pana sekretarz, pan

Williamson, wątpił, czy prawdą jest to, co mówiłam o swoich umiejętnościach, ale pozostaje mi tylko powtórzyć: znam języki, które są wymagane.

Podjezwając, że wciąż jeszcze jej nie dowierza, dodała:

- Proszę mi pozwolić wnieść wkład w przygotowanie wystawy! Sprawiloby mi to duzą radość, a ponieważ byłam w krajach, z których mają pochodzić eksponaty, z pewnością mogę być panu pomocna.

Hrabia roześmiał się gorzko.

- Chce pani być bardzo przekonująca, panno Webb! - rzekł. - Ale wciąż uważam, że jest to podejrzone.

Zenobia rozłożyła ręce.

- Jak mam panu dowieść, że jestem osobą, za którą się podaje? - zadała pytanie w języku urdu.

Po chwili wahania hrabia odpowiedział: - Przypuszczam, że w tych okolicznościach będę musiał pani zaufać.

- Mam nadzieję, że tak będzie. Jest to dla mnie bardzo ważne - odpowiedziała Zenobia, tym razem w języku cejlońskim.

Hrabia znowu się roześmiał, lecz tym razem szczerze.

- Wygrała pani, panno Webb! - powiedział. - Proszę usiąść i opowiedzieć mi o sobie.

Zenobia wybrała krzesło, które stało najbliżej. Hrabia najwyraźniej czekał, rzekła więc:

- Jak już powiedziałam panu Williamsonowi, pracowałam u świętej pamięci lorda Chadwella, który był wielkim podróżnikiem.

- Pracowała pani? Przez ile lat? - dopytywał się hrabia.

Zenobia już zdecydowała, że będzie udawać starszą niż w rzeczywistości, odpowiedziała więc:

- Pięć... blisko sześć lat.

Hrabia milczał. Prawdopodobnie obliczał sobie, że jeśli rozpoczynając pracę miała osiemnaście lat, teraz musi mieć

dwadzieścia trzy. Na pewno zastanawiał się, czy to możliwe. Zenobia lekko podniosła głowę mówiąc:

- Już raz dziś mówiłam, że nie rozumiem, dlaczego mój młody wiek miałby mieć coś wspólnego ze znajomością języków obcych.

Hrabia nie odpowiedział, więc ciągnęła:

- Ważny jest chyba fakt, iż dość dobrze znam Indie i byłam w wielu naszych koloniach, między innymi na Cejlonie, a także w wielu krajach afrykańskich i śródziemnomorskich.

- Przypuszczam, że będę zmuszony pani uwierzyć - skapitulował hrabia. - Ale chciałbym powiedzieć jasno, panno Webb: jeżeli uznam, że pani słowa mijają się z prawdą, bez wahania natychmiast panią zwolnię i spróbuję, choć będzie to trudne, znaleźć kogoś innego.

- Mam nadzieję, milordzie, że nie będzie pan rozczarowany - odpowiedziała Zenobia.

- Dobrze więc - rzekł hrabia - kiedy może pani zacząć? Akurat tak się składa, że jutro wyjeżdżam na wieś, ponieważ czuję, iż szybciej dojdę do zdrowia na świeżym powietrzu, niż pozostając w Londynie.

- Bardzo mi to odpowiada - powiedziała Zenobia mimo woli. Zabrzmiał w tych słowach taki entuzjizm, że hrabia spojrział na nią zdumiony.

- Sądziłem, że wszystkie młode kobiety lubią Londyn - rzekł z lekką nutką cynizmu w głosie.

- Nie znam dobrze tego miasta, lecz to, co dotąd zdążyłam zobaczyć, wcale mi się nie podoba! - odparła Zenobia.

Mówiąc to, miała na myśli swoją macochę. Nie wiedziała, że uczucia widoczne są na jej twarzy jak na dłoni.

- Jadę do zamku Ockendon, który, jak pani zapewne wie, znajduje się w hrabstwie Buckingham - poinformował ją hrabia.

- Muszę wyznać, że nigdy o panu nie słyszałam do chwili, gdy pani Dawson wymieniła pańskie nazwisko. Ale z wielkim zainteresowaniem odwiedzę jeden ze wspaniałych angielskich domów rodowych, o których tyle słyszałam!

Dopiero kiedy to powiedziała, zorientowała się, że, zamiast jak do pracodawcy, przemawia do hrabiego jak do osoby równej sobie. Szybko więc dodała:

- Mam nadzieję, milordzie, iż będzie pan zadowolony z mojej pracy, bez względu na to, gdzie będziemy przebywać.

- O, to zobaczymy! - zauważył hrabia. - Ponieważ będę wyjeżdżał wcześniej rano razem ze służbą swoim prywatnym pociągiem, proponuję, aby spotkała się pani z nami na stacji Paddington o dziewiątej. Jeżeli się pani spóźni, oczywiście odjedziemy bez pani.

- Nie spóźnię się, milordzie - zapewniła go Zenobia - i dziękuję bardzo, że zechciał mnie pan zatrudnić.

Mówiąc to, wstała i skłoniła się z gracją. Poszła w stronę drzwi i opuściła pokój, nie patrząc za siebie.

Hrabia odprowadził ją wzrokiem i po chwili powiedział prawie bezgłośnie:

- O co tu u diabła chodzi i kim ona jest?

Te same słowa usłyszał pan Williamson, kiedy, udzieliwszy Zenobii szczegółowych instrukcji, przepelnięty lękiem wrócił do pokoju swego pana.

- Początkowo myślałem, że ktoś chce ze mnie zażartować - przyznał się hrabia - ale ona zna dobrze język urdu, na tyle, na ile mogę się zorientować, choć sam nie jestem w nim biegły. Mówi też w języku cejlońskim!

- Z całą pewnością jest za młoda na to stanowisko, Wasza Lordowska Mość - zauważył pan Williamson.

W oczach hrabiego zapaliły się iskierki.

- Wiem dobrze, co masz na myśli, Williamson, ale ona wydaje się opanowaną młodą kobietą. Oczywiście mogą być i z nią kłopoty! - rzekł zjadliwie.

Jego oczy jednak zabłyśły, a na ustach pojawił się grymas. Nikt nie wiedział lepiej od niego, jak kłopotliwe są ; zakochane kobiety. Zazwyczaj oznaczało to łzy i wyrzuty, kiedy próbował je odprawić. Hrabia wiedział, że Williamson myśli teraz prawdopodobnie o pielęgniarce. Została za radą lekarzy zatrudniona do pielęgnowania hrabiego po wypadku. Była doświadczoną, trzydziestoletnią kobietą o wysokich kwalifikacjach, lecz zapalała szalonym uczuciem do swego pacjenta. Zirytowany hrabia powiedział, że jej tkliwość i szukanie okazji, aby go dotknąć, przyprawia go o mdłości. Odeszła w potokach łez, rozgłaszając wszem i wobec o swym złamanym sercu.

Pan Williamson wiedział, że w tym przypadku nie można było w żaden sposób obwiniać hrabiego. Był zbyt chory i rozdrażniony, aby zainteresowała go nawet Wenus z Milo. Jednak w przeszłości w życiu hrabiego istniało mnóstwo dam i, demi mondaines (franc. : kobiety z półświatka (przyp. tłum.)), jak je nazywają Francuzi, z którymi to pan Williamson był obowiązany się borykać.

- Nie rozumiem, dlaczego inni mężczyźni mogą mieć romanse bez podobnego zamieszania! - powiedział któregoś razu hrabia.

Pan Williamson znał odpowiedź. Hrabia był człowiekiem wyjątkowym. Nie tylko bardzo przystojny i mogący szczycić się doskonałymi wynikami w sporcie. Posiadał jeszcze coś - ów magnetyczny urok, który bywa dany niektórym mężczyznom i kobietom, sprawiający, że osobie takiej nie mogą się oprzeć przedstawiciele płci przeciwnej. Hrabia przyciągał kobiety jak miód pszczoły. Nawet kiedy nie okazywał im zainteresowania, wciąż się do niego przymilały.

Robiły wszystko, co w ich mocy, by zwrócić na siebie jego uwagę. Jednak on sam znajdował upodobanie wyłącznie w wyrafinowanych, pięknych kobietach, których nie brakowało w świecie towarzyskim. Najatrakcyjniejsze z nich były znane jako „Zawodowe Piękności”, ponieważ ich portrety pojawiały się na wszystkich wystawach sklepów papierniczych. Kobiety te zachwycały wszystkich panów z tak zwanego Beau Ton (franc. tu: towarzystwo (przyp. tłum.))

. Na przykład, sensacyjna Lillie Langtry, znana jako „Jersey Lily” podbiła serca całego Londynu. Rozpoczynając swoją karierę, posiadała tylko jedną suknię. Lecz była tak nieskończenie piękna, że rzuciła na kolana nawet samego Księcia Walii.

Hrabia zasłynął z tego, że wynajdował kobiety, które nie były uznanymi pięknościami, i w ciągu jednego wieczoru wprowadzał je na drogę sławy. Wystarczyło, że widziano kobietę u jego boku w Covent Garden albo na przyjęciu, aby wszyscy zaczęli pytać, kim jest ta dama. Następnego ranka o tej osobie już mówiono jako o uznanej piękności. Hrabia natomiast dodawał jeszcze jedno trofeum do swej licznej kolekcji.

Kiedy Zenobia okazała się prześliczną dziewczyną, choć jakże różna od „zawodowych piękności”, hrabia zaczął żywić bardzo poważne podejrzenia, że ktoś usiłuje z niego zażartować. Albo też, że ma do czynienia z jeszcze jedną ambitną kobietą, próbującą podstępnie do niego dotrzeć. Kiedy indziej odmówiłby angażowania się w coś, co, jak sądził, musi być umyślnie zastawioną pułapką. Jednak rozpaczliwie poszukiwał sekretarza, mogącego napisać listy do państw, których dzieła miały znaleźć się na planowanej wystawie. W tej sytuacji uznał, że najlepsze co może zrobić, to wypróbować kandydatkę i przekonać się, czy jest oszustką, czy nie.

Sama Królowa rozmawiała z nim z wielkim przejęciem o przyszłorocznej wystawie.

- Te, które już się odbyły, nieco mnie rozczarowały - rzekła. - Myślę o tym, jak dalece lepiej urządziłby je drogi Albert. Niegdyś zadziwił przecież cały świat Wielką Wystawą w Pałacu Kryształowym.

Wiedział doskonale, co Królowa ma na myśli, mówiąc, że poprzednie wystawy były „pośledniej jakości”. Nie zaprezentowano na nich najlepszych eksponatów, jakimi mogły się poszczycić poszczególne państwa.

- Zdaję się na pana, lordzie - rzekła Królowa - i mam nadzieję, że uczyni pan wszystko, by pańska wystawa była godna Imperium.

Nie dodała co prawda „godna mnie”, ale hrabia wiedział, że tak pomyślała. Zgodnie z królewskim rozkazem pragnął rozpocząć pracę natychmiast. Na nieszczęście zdarzył mu się wypadek, w którym jedna z jego nóg została niemal zmiażdżona. Uczyniło go to, ku jego wściekłości, inwalidą na prawie miesiąc. Obecnie czuł się lepiej i za wszelką cenę chciał, aby nic nie stało na przeszkodzie w spełnieniu prośby Królowej. Miał rok na wykonanie zadania. Zdawał sobie jednak sprawę, że poczta nie zawsze działa najlepiej. Dlatego listy będą dochodzić z opóźnieniem. Mogą też powstać trudności z pakowaniem, wysyłaniem i transportem niektórych przedmiotów. Dotychczas nikt nie posiadał wystarczającej wiedzy, by napisać do posiadaczy cennych eksponatów w ich ojczystych językach. Był pewien, że to dałoby lepsze efekty, niż proszenie Wicekróla Indii (i tak już obciążonego mnóstwem obowiązków), by zwrócił się do maharadzów i książąt. Tę drogę hrabia odrzucił już dawno, jako zbyt pracochłonną i czasochłonną.

„Odniosę sukces, choćbym miał przypłacić to życiem”, myślał.

Nikt bowiem nie był bardziej od hrabiego zdeterminowany i obdarzony silną wolą w dążeniu do obranego celu.

W drodze powrotnej do domu Zenobia pomyślała, że nie tylko wykazała się sprytem, lecz także dopisało jej szczęście. To przecież nie do wiary, że znalazła posadę, umożliwiającą jej ucieczkę od macochy. Wiedziała już, że praca będzie pasjonująca.

Nie dziwiło jej, że hrabia i pan Williamson uważają kobiety za niezdolne do wykonywania odpowiedzialnych funkcji. Ojciec często mówił, że jest wyjątkowa i ma o wiele lepsze wykształcenie niż przeciętna dziewczyna w tym samym wieku.

- My, Anglicy, jesteśmy dość dziwni pod tym względem - mawiał. - Zadajemy sobie bardzo wiele trudu po to, aby tylko nasi synowie wyrosli na ludzi inteligentnych i świątłych i mogli zajmować wysokie stanowiska kościelne i państwowe.

- A jak są wychowywane córki dżentelmenów? - zapytała Zenobia, choć odpowiedź była jej znana.

- Wbijają się im do głowy tylko jedną ideę - że mają wyjść za mąż za jak najwyżej postawioną osobę - odparł pogardliwie ojciec. - Tę niewielką zaś ilość wiedzy, którą posiadają, przekazuje im nieciekawa kobieta, która nie potrafiła znaleźć sobie męża i w większości przypadków jest taką samą ignorantką, jak jej uczennice.

- To żalosne, papo!

- Ty nigdy nie musiałaś znosić angielskich guwernantek. Udało mi się uchronić cię od tych wszystkich niedorzeczności.

- Ale na pewno mężczyźni, kiedy się żenią, pragną mieć inteligentne żony? - zauważyła Zenobia.

- Jeżeli tak jest, czeka ich rozczarowanie - odparł ojciec. - Twoja matka była inna - obdarzona naturalną inteligencją. Bardzo wiele czytała.

- Tak, wiem - rzekła cicho Zenobia.

- Zawsze przyznawała, że guwernantki niczego jej nie nauczyły - ciągnął lord Chadwell - ale sięgała po różnorodne lektury, ponieważ sprawiało jej to przyjemność, i razem studiowaliśmy wiele dziedzin, których teraz uczę ciebie.

- To właśnie sprawia mi przyjemność, papo - powiedziała Zenobia - i nie chcę mieć innych nauczycieli.

Jednak ojciec bardzo troszczył się o to, by otrzymała pełne wykształcenie. Gdziekolwiek przebywali, znajdował nauczycieli, a niekiedy nauczycielki, pod których kierunkiem poznawała te dziedziny wiedzy, jakie uważał za niezbędne dla córki. Na przykład panna Webb była wyjątkową kobietą, emerytowaną nauczycielką szkoły we Florencji. Pragnęła odwiedzić Indie, ponieważ jej brat pracował dla East India Company. Dzięki niej, w ciągu sześciu miesięcy, Zenobia nauczyła się wielu rzeczy, których inaczej nigdy by nie poznała. Następnym nauczycielem był bardzo świątły bramin, który akurat potrzebował pieniędzy. Wydało się to nawet Zenobii zabawne.

- Przynajmniej - powiedziała sobie, idąc do sypialni po powrocie do domu Chadwell - papa nauczył mnie umieć sobie radzić i szybko się przystosowywać do nowych sytuacji.

Lord Chadwell nauczył ją także, jak inteligentnie i taktownie postępować z ludźmi. Nie chciała wzbudzić u macochy podejrzeń, że nie akceptuje tego, co zostało zaaranżowane. Tego dnia miał się odbyć uroczysty lunch i Zenobia była zaproszona. Irena przysłała dla niej specjalnie na tę okazję jedną z własnych sukien. Po przeróbkach dokonanych przez pokojówkę pasowała na Zenobię. Była bardzo misternie uszyta i o wiele droższa niż którakolwiek z tych, które miała Zenobia. Tego popołudnia znalazła jeszcze na swoim łóżku całą stertę zbędnych sukien swojej macochy. W pierwszym odruchu zapragnęła je wyrzucić. Chciała

powiedzieć Irenie, że nie zniży się do noszenia czegokolwiek, co ta miała na sobie. Jednak zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że takie posunięcie byłoby bardzo głupie. Pan Williamson poinformował Zenobię o wysokości zarobków. Suma była dużo wyższa, niż oczekiwała. Mimo to pozostawała niewielka w porównaniu z tym, ile wydawali z ojcem w ciągu swych wieloletnich podróży. Jeżeli miała pozostać niezależna i po zakończeniu pracy u hrabiego wyjechać za granicę, każdy grosz z obecnie posiadanych pieniędzy mógł okazać się na wagę złota. A nie było ich wiele. Dlatego też byłoby bardzo niemądre odmawiać przyjęcia tych wszystkich pięknych i drogich strojów, na które sama nigdy nie mogłaby sobie pozwolić.

Za zgodą Ireny, po lunchu pojechała w towarzystwie starszej pokojówki zobaczyć się z radcą prawnym ojca, w biurze „Burke, Powell i Burke”. Została przyjęta przez starszego udziałowca. Powiedział jej szczerze, że macocha miała rację. Wszystkie pieniądze ojca oprócz 500 funtów zostały roztrwonione. Z ich wypłaceniem z banku bez zgody lady Chadwell miałyby wielkie trudności. Dom był obciążony hipoteką. Nawet meble nie mogły zostać wyniesione ani sprzedane bez zgody macochy.

- Mogłaby pani walczyć o swoje prawa w sądzie - przyznał pan Burke - ale to długo trwa i koszty są zawrotne.

- Dziękuję, panie Burke - powiedziała Zenobia. - Chciałam tylko znać swoją sytuację. Zdaję sobie sprawę, że obecnie bardzo niewiele mogę zdziałać.

- Sądzę, panno Chadwell, że jedyna rada, jaką pani mogę dać, to żeby zamieszkała pani z macochą, choć spodziewam się, że wkrótce wyjdzie pani za mąż.

„Cóż innego pozostało mu do powiedzenia” - pomyślała gorzko Zenobia w drodze powrotnej.

Kiedy wróciła do domu Chadwell, dostrzegła w oczach Ireny wyraz triumfu. Miała ochotę powiedzieć, że uważa ją za uosobienie nieuczciwości i ohydy. Jednak lata praktyki u boku ojca pozwoliły jej zachować spokój. Powiedziała z uśmiechem:

- Miałaś całkowitą rację, przybrana mamó. Pan Burke wytłumaczył mi moje położenie. Wypada mi tylko podziękować ci, że pozwalasz na razie ze sobą zamieszkać.

- Wiedziałam, że odzyskasz rozsądek - ucieszyła się Irena. - Już zaprosiłam na dzisiejszą kolację człowieka, który jak sądzę, będzie dla ciebie bardzo dobrą partią.

- Jak to miło z twojej strony - wymamrotała Zenobia, starając się, by nie zabrzmiało to sarkastycznie.

- Nazywa się sir Benjamin Fisher - rzekła Irena. - Jest w połowie pochodzenia żydowskiego, bardzo bogaty i szuka atrakcyjnej żony z dobrego rodu, która pomoże mu wyrobić pozycję w świecie towarzyskim.

Zenobia nic nie odpowiedziała.

Kiedy poznała sir Benjamina, odgadła, że musiał być kochankiem jej macochy. Bez wątpienia miał swój udział w utrzymaniu gospodarstwa. Dobiegał już pięćdziesiątki i chciał powtórnego ożenku. Kilka szczerych pytań wystarczyło Zenobii. Dowiedziała się, że pan ten ma z pierwszego małżeństwa dwie córki, ale pragnie syna. Sir Benjamin najwyraźniej próbował olśnić ją bogactwem. Szeroko opisywał swą doskonałą pozycję w City i świetne inwestycje, jakie poczynił w różnych częściach Imperium. Dał jej jasno do zrozumienia, że jego przyszła żona mogłaby owijać się w sobole i obwieszać diamentami.

„Słowem wyglądałabym bardzo prostacko i wulgarnie”, miała ochotę wtrącić Zenobia. Jednak słuchała sir Benjamina z szeroko otwartymi oczami i wyrazem niewinności

dziewczęcia, które nie wie nic o świecie. Rozmówca był najwyraźniej zachwycony perspektywą zostania jej mężem.

Poszła spać, spędziwszy cały wieczór na słuchaniu sir Benjamina. Widziała także Irenę w skandaliczny sposób flirtującą z nowym „mężczyzną swego życia”.

Natychmiast po wejściu do sypialni Zenobia umyła się od stóp do głów w zimnej wodzie. Czuła się zbrukana z powodu przebywania w towarzystwie człowieka, który dotykał Ireny.

Mimo wszystko spała spokojnie. Pokojówka zbudziła ją o godzinie szóstej rano. Przyniosła jej filiżankę herbaty i kromkę chleba z masłem. Powiedziała trochę niepewnie, że śniadanie będzie gotowe dopiero o siódmej.

- To wystarczy - zapewniła ją Zenobia. - Czy byłabyś tak dobra i spakowała wszystkie moje rzeczy do kufra?

- Panienska wyjeżdża? - zapytała pokojówka. - Jej Lordowska Mość nic o tym nie wspominała!

- Zostawiłam wiadomość dla Jej Lordowskiej Mości, że mam zamiar zamieszkać u przyjaciół - wyjaśniła.

Pokojówka przyniosła kufer. Zenobia jeszcze raz pomyślała o otrzymanych sukniach i zawahała się, czy ma nosić stroje Ireny. Jednak powiedziała sobie: „Żebrak nie może wybierać”. Rzekła do pokojówki:

- Zabieram ze sobą tylko kufer, z którym przyjechałam i skrzynkę z książkami. Jeśli będą mi potrzebne suknie, które dała mi Jej Lordowska Mość, poproszę o nie listownie. Czy możesz trzymać je spakowane?

- Oczywiście, panienko - powiedziała pokojówka - ale obawiam się, że suknie będą wtedy bardzo pomięte.

- Nie szkodzi.

Do pokoju wszedł lokaj, żeby znieść na dół jej kufer. Ku jego zdumieniu poprosiła, by wezwał dorożkę.

- Mogę pobiec do stajni z wiadomością, żeby zaprzęgli nasz powóz, panienko - zaofiarował się.

- Dziękuję - odparła Zenobia - ale jadę bardzo niedaleko i wystarczy w zupełności dorożka.

Wręczyła lokajowi notatkę, którą napisała do macochy, i dodała:

- Czy dopilnujesz, aby ten list doręczono Jej Lordowskiej Mości przy śniadaniu?

Kiedy już kufer i skrzynia z książkami zostały załadowane, odjechała.

Zostawiała za sobą dawne życie i wyruszała na spotkanie nowej przygody. Teraz przynajmniej była panią samej siebie, uwolniła się od Ireny i mężczyzn podobnych do sir Benjamina Fishera.

- Będę walczyć o swoje życie - powiedziała z determinacją - ale ty będziesz mi musiał pomóc, papo.

Rozdział 3

Zenobia była zafascynowana prywatnym pociągiem hrabiego, który stał na peronie. Czekał na nią pan Williamson. Poinformował ją, że będzie podróżowała w przedziale razem z nim. Reszta służby została rozmieszczona w kilku pozostałych. Salonik, na który Zenobia miała okazję rzucić okiem przez okno, robił wrażenie bardzo wygodnego.

Pięć minut przed odjazdem hrabia został wniesiony do pociągu przez kilku lokajów. Jego osobisty służący szedł z tyłu i robił zamieszanie. Pan Williamson także brał udział w tych manewrach. Zenobia pomyślała z uśmiechem, że hrabia z całą pewnością dba o własne wygodę.

Kiedy pociąg ruszył, pan Williamson dołączył do niej. Prócz nich w przedziale nie było nikogo. Kiedy powitała go uśmiechem, zapytał:

- Czy była już pani kiedyś w prywatnym pociągu?

- Nie - odpowiedziała. - Będzie to jeszcze jedno niezwykle doświadczenie, które dodam do swojej kolekcji.

Zdawało się jej, że pan Williamson wciąż patrzy na nią z wyrazem troski. Wyglądało na to, że chce jej coś powiedzieć. Po kilku banalnych uwagach na temat pogody postanowiła ułatwić mu zadanie, mówiąc:

- Sądzę, że ma mi pan coś do wyjawienia, panie Williamson.

- Zastanawiałem się właśnie, jak to wyrazić - odparł. Przez chwilę oboje milczeli, a wreszcie rzekł:

- Uważam, że powinienem panią ostrzec, aby, jeśli chce pani pozostać na swoim stanowisku, nie zaczęła pani być zbyt zajęta Jego Lordowska Mością.

Zenobia popatrzyła na niego z niekłamanym zdumieniem. Nie spodziewała się takiej uwagi. Po chwili zapytała:

- Dlaczego sądzi pan, że tak mogłoby się stać?

- To dotyczyło już wielu przedstawicielek pani płci - odparł pan Williamson ponuro. - W rzeczy samej, Jego Lordowska Mość uważa za bardzo męczące to, iż wiele kobiet, którymi nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowany, po prostu zakochuje się w nim.

Zenobia roześmiała się.

- O, z całą pewnością w moim przypadku nie musi się pan martwić.

- Mam tylko nadzieję, że to pewne.

- Ależ tak! - zapewniła go. - Nawet jeżeli zainteresuję się jakimś dżentelmenem albo, jak to pan określił, zakocham się, nie będzie to nikt z towarzystwa, którego nienawidzę i którym gardzę!

Wyrzekła to tak gwałtownie, że pan Williamson zaczął się zastanawiać, co ją tak wyprowadziło z równowagi. Pomyślał, że prawdopodobnie jakiś mężczyzna unieszczęśliwił głęboko tę dziewczynę. Dlatego postanowił nie poruszać już tego tematu.

Niemal przez całą drogę rozmawiali więc o innych sprawach. Zenobię interesowała historia zamku, który, jak się dowiedziała, został wzniesiony w średniowieczu. Jednak przez wieki był rozbudowywany i przebudowywany tak, że z pierwotnych kształtów budowli niewiele zostało. W każdym razie większość świetnych przodków hrabiego mieszkało właśnie tam.

Pan Williamson, który był erudyta, opowiadał ciekawie o wielu mężach stanu i żołnierzach, którzy przyczynili się do sławy rodu Ockedon.

- Poszukam jakichś książek na ten temat - powiedziała z zapalem Zenobia. - To będzie wielkie przeżycie - mieszkać w miejscu, będącym prawdziwą skarbnicą historii. Jestem pewna, że Jego Lordowska Mość ma wielką bibliotekę.

- Tak, rzeczywiście jest bardzo duża - odpowiedział pan Williamson i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Podróż upłynęła szybko.

Na prywatnej stacji, odległej około trzech mil od zamku, czekał szereg powozów. Zenobia usłyszała od swego towarzysza podróży, że jest specjalny powóz dla hrabiego, brek dla reszty służby i jeszcze jeden na bagaże. Osobisty służący hrabiego, kuchmistrz i młody człowiek, który, jak się dowiedziała Zenobia, był asystentem pana Williamsona, mieli podróżować jeszcze jednym powozem. Jednak Zenobia bardziej była zainteresowana mijaną okolicą niż współpasażerami. Kiedy ujrzała wreszcie zamek, wyglądał dokładnie tak, jakim miała nadzieję go ujrzeć. Był ogromny. Jego główna bryła zbudowana była w stylu przedromańskim. Przylegały do niej dwa skrzydła. Jedno z nich było pozostałością budowli wzniesionej w średniowieczu. Zamek wyglądał jak klejnot na tle drzew. Przed nim znajdowało się jezioro i park pełen bardzo starych dębów. Właśnie tak ojciec opisywał jej stare angielskie domy rodowe. Zenobia posmutniała na myśl, że nie może z nim o tym porozmawiać. Ojciec często opowiadał jej o przyjęciach na wsi, które sprawiały mu przyjemność, gdy był młodzieńcem. Wspominał swoje starty w konnych gonitwach z przeszkodami. A także biesiady i przyjęcia ogrodowe, na które przybywały wszystkie ważne osobistości.

Choć nigdy nie mówił o tym wprost, ojciec czasem tęsknił za swą wiejską posiadłością w zielonej Anglii. Zenobia była pewna, że gdy znosili żar tropików albo umierali z pragnienia na jakimś pustynnym bezdrożu, myśli ojca wędrowały do ojczystych stron, które opuścił. To jeszcze pogłębiało jej nienawiść do macochy. Wiedziała, że gdyby matka żyła, mieszkaliby teraz na wsi wśród koni i psów. Ojciec zostałby zapewne lordem porucznikiem i przedstawicielem Królowej.

- Irena zniszczyła życie ojcu! - powiedziała sobie Zenobia już wiele lat temu.

Teraz mogła też dodać, że macocha uczyniła to samo z jej własną przyszłością. Dlaczego papa nie dostrzegł tego, że jego godna pogardy żona bez zastanowienia roztrwoni cały majątek, nie zostawiając nic na wypadek, gdyby sam miał być w potrzebie. Jednak nie było sensu spoglądać w przeszłość. Zenobia była zmuszona kroczyć własną drogą. Możliwość przyjazdu do zamku Ockedonów bardzo ją uszczęśliwiła. Uważała, że hrabia Ockedon jest przystojny, z całą pewnością inteligentny i przyjemnie będzie z nim pracować. A jeśli chodzi o miłość do niego, czego lękał się pan Williamson, ze strony Zenobii hrabia był całkowicie bezpieczny.

To, co słyszała o londyńskim świecie towarzyskim i co tam widziała, napawało ją wstrętem i odrazą. Była pewna, że kobiety, uganiające się za hrabią, a które (cokolwiek by mówił pan Williamson) hrabia sam na pewno zachęcał, były podobne do Ireny. Zdradzały swoich mężów i pochłonięte były tylko tym, co - w ich pojęciu - nazywało się „miłością”. Zenobia miała żywą wyobraźnię. Widziała także w Indiach, jak wiele dam, których mężowie przebywali gdzieś na równinach, próbowało flirtować z jej ojcem. Aby móc to robić, starały się usunąć Zenobię z drogi. Myślały o niej wyłącznie jako o dziecku, a dzieci rzekomo są całkowicie nieczułe na postępowanie dorosłych. Nie miały pojęcia, jak bardzo Zenobia ich nie lubi i jak nimi gardzi. Gdy tylko to było możliwe, przeszkadzała im z całych sił. Nie dopuszczała, żeby zostały sam na sam z ojcem. Niektóre kobiety posuwały się nawet do przekupstwa. Dawały jej czekoladki i prezenty w zamian za informację, kiedy ojciec będzie sam. Albo namawiały, żeby zniknęła z pokoju, kiedy przychodziły. Pamiętała, jak z obrzydzeniem oddawała czekoladki i inne drobiazgi służącym. Bez większych trudności przekonywała

ojca, żeby wyjechali z miejsca, gdzie właśnie przebywali. Nieczęsto zresztą znajdowali się w kołach towarzyskich.

Raz mieszkali u wicekróla w Simla, gdzie znajdowało się wiele atrakcyjnych i niezbyt wiernych żon. Przy innej okazji gościli u zarządcy Bombaju. Życie, jakie tam wiedziono, odpowiadałoby Irenie, ponieważ jedynie klimat różnił się od angielskiego. Zenobia była do tego wszystkiego bardzo uprzedzona.

Teraz myślała o tym, jak ciekawie zapowiada się pobyt w zamku Ockedonów. Co za ulga, że jako sekretarka będzie prawdopodobnie jadała sama albo z panem Williamsonem. Nie musi też przebywać w towarzystwie hrabiego poza godzinami pracy!

Wnętrze zamku było jeszcze piękniejsze, niż oczekiwała. Kiedy mieszkali przez pewien czas w Rzymie, ojciec przekazał jej głęboką wiedzę o sztuce. Gdy tylko ujrzała obrazy na ścianach, wiedziała, że może podziwiać je godzinami. Również meble wyglądały na cenne antyki. Na widok olbrzymiej biblioteki zaś Zenobia po prostu oniemiała z radości. Starszy człowiek o siwych włosach był kuratorem zamku. Na pewno będzie mógł jej wiele opowiedzieć.

Dostała ładną sypialnię na pierwszym piętrze. Obok niej znajdował się gabinet, w którym mogła pracować. Niebawem przyszła młoda pokojówka, aby rozpakować jej rzeczy.

Zaraz też przyniesiono lunch. Usługiwał jej lokaj.

Kiedy pokojówka skończyła rozpakowywanie, Zenobia zdała sobie sprawę, że stroje zajęły bardzo mało miejsca w szafie. Zrobiło się jej żal drogich i pięknych sukien podarowanych przez Irenę, które zostały w Londynie. Wreszcie wzruszyła ramionami i pomyślała, że jako sekretarka nie będzie potrzebowała eleganckich strojów. Teraz wieszowała sobie, że porzuciła pierwszy zamiar bycia zapobiegliwą i oszczędną.

- Nienawidzę Ireny! - powiedziała do swego odbicia w lustrze. - Choć liczne podróże były wspaniałe, kobieta ta zrujnowała życie mojemu ojcu. Co gorsza, wszystkie damy w towarzystwie są dokładnie takie same!

Przypomniała sobie sir Benjamina Fishera, próbującego skusić ją bogactwem. Jego obietnice diamentów i pięknych domów, w których miała królować. Gdyby go przyjęła, zgodnie z wolą Ireny, zostałyby jedynie kosztowną marionetką. Na pewno nie czującą ludzką istotą. A tylko w ten sposób chciała być widziana przez mężczyznę, za którego wyjdzie za mąż. Doszła w końcu do wniosku, że nigdy nie znajdzie odpowiedniego kandydata dla siebie. Dlatego też zostanie „starą panną” do końca życia.

- Jakie to ma znaczenie? - zapytała hardo. - Mogę przecież czytać książki, a jeśli będzie mnie na to stać, zacznę podróżować, jak kiedyś z papą. W ten sposób osiągnę szczęście.

Była w bardzo buntowniczym nastroju, kiedy lokaj zapukał do drzwi. Powiedział, że Jego Lordowska Mość życzy sobie się z nią widzieć. Poprowadził Zenobię korytarzem. Weszła do gabinetu, przylegającego do sypialni hrabiego. Umeblowanie było takie, jakiego mogła się spodziewać. Stały tam głębokie skórzane fotele i proste biurko w stylu regencji. Na ścianach wisiało kilka wspaniałych obrazów.

Hrabia siedział na krześle z wysokim oparciem, chorą nogą opierał na stołku. Kiedy weszła, zauważyła, że jest trochę blady, jakby podróż go wyczerpała. W zasięgu ręki miał z jednej strony szklanekę szampana, a z drugiej stertę papierów.

- Dzień dobry, panno Webb! - powitał ją hrabia, gdy się zbliżyła. - Mam nadzieję, że została pani dobrze obsłużona i wygodnie panią ulokowano.

- Tak, dziękuję panu, milordzie.

- Pomyślałem, że zaczniemy pracę - rzekł hrabia - a potem mogłaby pani poznać moją przyrodną siostrę, lady Mary, która mieszka we wschodnim skrzydle.

Zenobia była zaskoczona. Do tej chwili nie wspomniał jej o lady Mary.

- Pana siostrę przyrodną? - powtórzyła mimo woli.

- Jest ode mnie o wiele starsza, ponieważ mój ojciec ożenił się pierwszy raz bardzo młodo, a jego żona umarła przy porodzie - wyjaśnił hrabia. - Sądzę, że powinna pani wiedzieć, iż lady Mary mieszka w zamku, tak więc może pełnić rolę pani przyzwoitki zgodnie z dobrymi obyczajami.

Zenobia uśmiechnęła się.

- Ani razu o czymś takim nie pomyślałam.

- Mnie też nie przyszło to do głowy, ponieważ nie spodziewałem się, że moim sekretarzem może być kobieta - ciągnął hrabia. - Zawiadomiłem już lady Mary o swoim przyjeździe. Poinformowałem ją tak - że, że zamieszka pani w zamku.

Zenobia milczała, a on mówił dalej:

- Za jakiś czas, oczywiście, zacznę wydawać przyjęcia. Dziś jednak, gdy samotnie jadłem lunch, pomyślałem, że zanim przyjadą tu moi przyjaciele, dla dobra naszej pracy moglibyśmy spotykać się także przy posiłkach.

Mówił suchym, obojętnym tonem. To przekonało Zenobię, że obchodzi go wyłącznie wystawa. Z całą pewnością nie miał innych powodów, by potrzebować jej towarzystwa.

- Stanie się więc zgodnie z pana życzeniem, milordzie - odpowiedziała. - Na pewno, tak jak pan już mówił, jeżeli wystawa ma odnieść sukces, im prędzej skontaktuje się pan z tymi, którzy mają przysłać eksponaty z zagranicy, tym lepiej.

- Opracowałem już listę dotyczącą Indii - pochwalił się hrabia.

Podał jej kartkę papieru. Zenobia usiadła i przeczytała długi wykaz książąt i maharadzów. Przy każdym z nazwisk widniało jedno lub kilka dzieł sztuki, mogących zdaniem hrabiego wzbudzić zainteresowanie Brytyjczyków. Zenobia stwierdziła, że w przypadku większości eksponatów wybór jest doskonały. Jednak nie było ich wystarczająco dużo. Zważywszy, jak wielkie znaczenie posiadały Indie dla Imperium, wystawa powinna objąć dużo więcej skarbów kultury tego kraju.

Powiedziała więc trochę nieśmiało:

- Widzę, że Wasza Lordowska Mość nie włączył tu obrazów Rajput należących do maharaty Udajpuru. Ponieważ, jak sędzę, stanowią one najlepszą kolekcję w Indiach, dobrze byłoby przekonać właściciela, by wypożyczył niektóre z nich na wystawę.

Hrabia przyjrzał się jej uważnie, a potem zapytał:

- Chce mi pani powiedzieć, że widziała pani te obrazy?

- Tak, milordzie.

Zenobia zachowała dla siebie wiadomość, że wraz z ojcem nie tylko podziwiali kolekcję, ale nawet mieszkali w pałacu maharata. Uważała Udajpur za jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie.

- Zdziwiał mnie pani, panno Webb! - powiedział hrabia. - Mnie nie przypadł w udziale przywilej ujrzenia tych obrazów. Wobec tego to pani mogłaby wyraźnie dać do zrozumienia Jego Wysokości, na których dziełach najbardziej nam zależy.

- Oczywiście, milordzie - zapewniła go Zenobia.

- Czy ma pani jeszcze jakieś sugestie? Najwyraźniej wciąż miał wątpliwości i żywił podejrzenia, że Zenobia go w jakiś sposób oszukuje.

- Klejnoty Nizama Hajderabadu również są słynne!

- Wielkie Nieba! Czyżbym nie umieścił ich na liście? - wykrzyknął hrabia. Kiedy Zenobia oddała mu kartkę papieru,

rzekł: - To przeoczenie z mojej strony. Gościłem w rezydencji w Hajderabadzie i z całą pewnością miałem zamiar umieścić te klejnoty na liście. Jak pani z pewnością wie, diament zwany Koh - i - noor został znaleziony w jednej z kopalń należących do Nizama.

Zenobia uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała, a po chwili hrabia zapytał:

- Jak to możliwe, że w pani wieku można dysponować taką wiedzą o Indiach, odwiedzić miejsca, w których nawet ja nie byłem?

- Mój pracodawca był wielkim podróżnikiem, milordzie.

- Na to wygląda! - odparł hrabia. - A do których jeszcze krajów powinniśmy, pani zdaniem, zwrócić się po eksponaty?

Zenobia przemyślała tę sprawę już wcześniej. Przedstawiła mu listę, na której znalazły się między innymi skarby Cejlonu. Wymieniła również wspaniały posąg Buddy z Birmy i drugi - z północnego Borneo.

Nie zwracając uwagi na całkowite zaskoczenie w oczach hrabiego, mówiła dalej:

- Nie miałam co prawda możliwości obejrzenia wcześniejszych wystaw, ale czytałam o nich. Wygląda na to, że wiele miejsc na szlaku wschodnim nie było reprezentowanych. - Hrabia milczał, a ona ciągnęła: - Na przykład Gibraltar, Malta, Singapur i Hongkong. Na pewno znajdują się tam skarby, których nikt nie oglądał. Należałoby jeszcze wymienić Wyspę Świętej Heleny, gdzie umarł Napoleon - uśmiechnęła się i dodała: - Albo chociażby Wyspy Wniebowstąpienia, skąd pochodzą złowię będące w posiadaniu władz Londynu.

Wciąż nieświadoma tego, że hrabia wpatruje się w nią z ustami niemal otwartymi ze zdumienia, Zenobia kontynuowała:

- Są jeszcze takie miejsca, jak Wyspy Pieprzowe i Wyspy Salomona, które na pewno mogą poszczycić się jednym czy dwoma eksponatami godnymi zaprezentowania. Wiele niewielkich wysp pozostaje zapomnianych, a sądzę, że ich władze poczytałyby sobie za zaszczyt, gdybyśmy się do nich zwrócili - przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej: - Mam na myśli Wyspy Chagos, a także Diamond Rock, która też jest nieduża, ale przecież właśnie tam znajdował się garnizon marynarki w czasie wojen napoleońskich!

Przerwała, by zaczerpnąć oddechu, a hrabia wykrzyknął:

- Jak na Boga może pani to wszystko wiedzieć?! Proszę mi tylko nie mówić, że odwiedzała pani te wszystkie miejsca, bo w to nigdy nie uwierzę!

- Oczywiście nie byłam we wszystkich - odpowiedziała - ale zwiedziłam wiele innych, które, jak sądzę są godne pana uwagi. Na pewno pamięta pan o Cyprze, za który Brytyjczycy płacą co roku 92 800 funtów i cztery miliony oków soli Imperium Osmańskiemu.

- Ja chyba śnię! - powiedział hrabia. - Za chwilę obudzę się, a wtedy pani rozplynie się w powietrzu.

Zenobia roześmiała się radośnie, dźwięcznie i niewymuszenie.

- Próbuję tylko pomóc Waszej Lordowskiej Mości

- Z całą pewnością mnie pani zaskakuje - odparł - i zanim podejmiemy dalszą pracę, chciałbym wiedzieć o pani znacznie więcej.

Zenobia zeszywniała i odwróciła wzrok. Ponieważ czekał na jej odpowiedź, rzekła:

- Wasza Lordowska Mość na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że dobra sekretarka powinna być bezosobowa.

- Czy pani chce mnie strofować? - zapytał hrabia.

- Nie przyszłoby mi do głowy zachowywać się w sposób tak... impertynencki - odpowiedziała Zenobia - ale wolałabym nie mówić o sobie, lecz tylko o... wystawie.

W jej głosie zabrzmiała buntownicza nuta, która nie umknęła uwagi hrabiego. Jakby rozumiejąc, że błędem byłoby nalegać, powiedział tylko:

- Dobrze, panno Webb, wrócimy do pracy. Może powie mi pani, kogo jeszcze chce pani wymienić na swojej liście.

Tonem, który wydał się jej suchy i oficjalny, lecz w rzeczywistości brzmiał miękko i melodyjnie, Zenobia odpowiedziała:

- Widzę, że Wasza Lordowska Mość zamieścił tu Nową Zelandię, Kanadę i Afrykę Południową, ale brytyjscy osadnicy znajdują się także na Falklandach i wyspach „cukrowych”: Wyspach Karaibskich, Bermudach i Fidzi.

- Te miejsca weźmiemy pod uwagę, jeżeli wystarczy nam czasu - przerwał hrabia - choć wątpię, czy niektóre z nich mogą posiadać coś godnego zaprezentowania.

Mówił to takim tonem, jakby próbował zemścić się za to, że okazała się taka mądra. Zdając sobie z tego sprawę, Zenobia nie mogła powstrzymać riposty:

- Na pustyni na południe od Algieru żyje plemię, które rzeźbi dziwaczne i fantastyczne posągi podobne do tych, które można spotkać na Haiti.

- Widzę, panno Webb, że jest pani kopalnią wiedzy! - zauważył hrabia.

Nie brzmiało to jednak w jego ustach jak komplement.

Po upływie godziny mieli już długą listę potencjalnych wystawców. Zenobia była pewna, że jeżeli napiszą do nich wszystkich i otrzymają pozytywne odpowiedzi, będą dysponować wystarczającą ilością materiału, aby zappełnić sześć razy Albert Hall. Dlatego też, udowodniwszy już hrabiemu, że nie potrafi w żaden sposób się bez niej obejść,

zaczęła nieco ograniczać zakres ich zainteresowań. Wybierała tylko tych wystawców, którzy mogą wystąpić z czymś sensacyjnym. zaproponowała, by zostawili sobie mniej istotne źródła, aby wypełnić luki na wypadek, gdyby ktoś odmówił. Wszystko, o czym mówili i decyzje, które podejmowali niezmiernie ją interesowały. Nie wiedziała natomiast, o czym rozmyślał hrabia.

On zaś myślał, że Zenobia, notująca skrzętnie wszystko na podanej przezeń kartce, wygląda nedorzecznie młodo. Była tak śliczna, że wprost trudno było uwierzyć w jej inteligencję. Intensywnie niebieskie oczy zaintrygowały go, podobnie jak długie, wywinięte do góry rzęsy. Lśniły one niczym złoto, bardziej nawet niż włosy Zenobii, których subtelny blask przypominał wypolerowane srebro. Zwyczajna suknia nie skrywała powabnej figury. Każdy ruch dziewczyny był pełen gracji urodzonej tancerki.

Hrabia raz po raz zadawał sobie pytanie, czy Zenobia nie udaje. Jednak kiedy sprawdzał jej wiedzę na temat krajów, które znał, odpowiadała za każdym razem prawidłowo. Nie wahała się przyznać, gdy czegoś nie wiedziała. Pomyślał, że gdyby udawała, że posiada wszechstronną wiedzę, nie byłaby tak szczerą.

Z całą pewnością jest to sekretarka, jakiej nie spodziewałem się znaleźć - pomyślał hrabia.

Lista była zamknięta, przynajmniej na razie, i Zenobia rzekła:

- Jeżeli Wasza Lordowska Mość sobie życzy, natychmiast zacznę pisać listy, poczynając od Indii. Ich eksponaty na pewno będą liczniejsze i ważniejsze niż innych krajów.

- Może pani pracować w pokoju przylegającym do pani sypialni - odparł hrabia - a jeżeli czegoś pani będzie potrzebą, proszę zwrócić się do pana Williamsona.

- Dziękuję, milordzie.

Zenobia wstała. Po chwili wahania zapytała:

- Czy Wasza Lordowska Mość pozwoli, abym zwróciła się do kuratora zamku, kiedy będę miała trochę wolnego czasu? Bardzo chciałabym zwiedzić tę siedzibę, i, jeżeli będzie mi wolno, pożyczyć kilka książek z biblioteki.

- Ta prośba mnie nie dziwi - uśmiechnął się hrabia. - Oczywiście ma pani moje pozwolenie na przeczytanie każdej książki, jaką można znaleźć w bibliotece, jeżeli wystarczy pani na to czasu. Sądzę, że sprawi pani także przyjemność obejrzenie posiadłości i stajni.

Zenobii zabłyśły oczy. Jakby czytając w jej myślach, hrabia dodał:

- Jeżeli pani tak dużo podróżowała, na pewno lubi pani jeździć konno.

Zenobia wydała cichy okrzyk radości.

- Czy Wasza Lordowska Mość chce przez to powiedzieć, że mogłabym dosiadać pańskich koni?

- Myślę, że byłoby bardzo nieładnie z mojej strony, gdybym odmówił, ale niestety nie mogę zapewnić pani jaka ani spokojnego muła!

Zenobia roześmiała się.

- Może i wolałabym wielbłąda, ale bardzo mi będzie odpowiadał koń o dobrym temperamencie!

- Musi pani powiedzieć moim stajennym, jakiego wierzchowca pani potrzeba - rzekł hrabia - a nie sądzą, by była pani rozczarowana.

Zenobia właśnie zaczynała mu dziękować, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju weszła kobieta. Zanim hrabia cokolwiek powiedział, Zenobia odgadła, że musi to być Lady Mary. Nowo przybyła rzuciła jej nieprzyjemne, taksujące spojrzenie, po czym skierowała się w stronę krzesła hrabiego. Wysoka, w średnim wieku, a jej włosy zaczynały już siwieć na skroniach.

„W młodości musiała być ładną kobietą”, pomyślała Zenobia. „Może nawet piękną”.

Teraz jednak jej skóra straciła świeżość. Pod oczami i dookoła ust pojawiły się zmarszczki. Ubrana była niezbyt stosownie do wieku - w tweedową spódnicę i żakiet. Na nogach miała płaskie pantofle, które sprawiały, że jej ruchy nabierały męskiego charakteru. Stała przy krześle hrabiego. Ostro, głosem niższym niż u przeciętnej kobiety, powiedziała:

- Nie rozumiem, dlaczego nigdy nie zostaje zawiadomiona, że zamierzasz nas odwiedzić. Dowiaduję się o tym dopiero, kiedy już jesteś w zamku, D'Arcy!

- Lekarze dopiero w czwartek późnym wieczorem zdecydowali, że stan zdrowia pozwala mi na opuszczenie Londynu. Zresztą byłem już nimi znudzony i poczułem, że mogę nabrać sił jedynie na świeżym powietrzu i natychmiast też przyjechałem do domu!

- Tak więc jesteś tutaj - rzekła Lady Mary - i mam nadzieję, że będę miała okazję spędzić z tobą trochę czasu.

- Ja również mam taką nadzieję - odparł hrabia niefrasobliwie - ale tak naprawdę przyjechałem tu, by pracować.

- Pracować? - zapytała Lady Mary z nutką niedowierzania w głosie. Spojrzała teraz wprost na Zenobię.

- Pozwól, że ci przedstawię pannę Webb - powiedział hrabia - która pomaga mi, jako moja sekretarka, urządzić wystawę, która ma się odbyć w przyszłym roku w Royal Albert Hall.

- Chcesz przez to powiedzieć, że ona jest twoją sekretarką? - na twarzy lady Mary odmalowało się zdumienie. Można było wywnioskować z jej tonu, że podejrzewa coś zupełnie innego.

- To wydaje się rzeczywiście nie do wiary, zważywszy na jej młody wiek, jednak panna Webb bardzo dużo podróżowała

i mówi w języku urdu, tamil, a także zna wiele języków państw Wschodu, a także doskonale włada kilkoma europejskimi językami.

Kiedy hrabia wymienił jej nazwisko, Zenobia lekko skłoniła się w kierunku lady Mary. Ta jednak nie podała ręki, jedynie zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów. Zenobia pomyślała, że takie zachowanie jest trochę obraźliwe.

Lady Mary odezwała się:

- Zawsze masz wiarygodne usprawiedliwienia dla wszystkiego, co robisz, D'Arcy, ale wystawa to doprawdy jedno z oryginalniejszych!

- To pomysł Królowej - odparł hrabia zupełnie nie zmieszany. - Ma to być wystawa dotycząca Indii i innych kolonii w Royal Albert Hall. Odbędzie się w maju i sędzę, że powinna dorównać sławą tej zorganizowanej przez Księcia Małżonka w Pałacu Kryształowym.

- Moim zdaniem to niemożliwe! - rzuciła lady Mary.

- Sam bym się z tym zgodził - odparł hrabia - ale przynajmniej chcę dać z siebie wszystko. Jeżeli cię to interesuje, panna Webb może pokazać ci listę wszystkich posiadaczy ewentualnych eksponatów, którą sporządziliśmy. Nasi adresaci mieszkają we wszystkich miejscach zaznaczonych na mapie czerwonym kolorem!

Lady Mary nie wyglądała na rozbawioną zamierzonym przez hrabiego dowcipem. Zamiast tego powiedziała:

- Kiedy będziesz miał czas zobacz się ze mną, D'Arcy, mam szereg skarg dotyczących prowadzenia posiadłości i domu, i sędzę, że mądrze uczynisz, wysłuchując ich.

- Z pewnością to uczynię, Mary, jak tylko czas mi pozwoli - obiecał hrabia.

- Jestem pewna, że dzięki pannie Webb będziesz bardzo zajęty! - rzekła lady Mary. Przed ostatnim słowem zrobiła wyraźną pauzę. Kiedy kierowała się w stronę drzwi, miała taki

wyraz twarzy, że Zenobia łatwo wywnioskowała, jaką rolę przypisuje jej w życiu swego brata. Była najwyraźniej źle nastawiona.

Kiedy za lady Mary zamknęły się drzwi, hrabia westchnął.

- Przykro mi, że moja siostra była tak nieuprzejma - rzekł - ale ona zawsze bardzo źle odnosi się do moich przyjaciół. Ciągłe też uskarża się na służbę, która z kolei nie znosi takiego traktowania.

- A pan pozwala jej tu mieszkać! - powiedziała Zenobia bez zastanowienia. - To miło z pana strony.

Mówiąc to, pomyślała, że zachowała się chyba impertynencko, robiąc tak osobiste uwagi.

- Oczywiście, mieszkała tu, kiedy żył mój ojciec - odparł hrabia - a kiedy zostałem jego dziedzicem, pomyślałem, że byłoby karygodne kazać jej wyprowadzić się, szczególnie, że dom jest taki ogromny. Później, kiedy zaproponowałem, by zamieszkała w bardzo pięknym domu w Dower, odmówiła.

Zdawał się mówić sam do siebie. Nagle rzekł energicznie:

- Jestem pewien, że chce pani zacząć pracę, panno Webb, a ja zastanowię się, o które eksponaty mamy prosić w następnym kraju, do którego napiszemy, kiedy zakończymy korespondencję do Indii.

- Dobrze, milordzie, przyniosę panu listy, kiedy tylko będą gotowe - powiedziała Zenobia.

Podeszła do drzwi. Kiedy już była przy nich, przypomniała sobie, że powinna dygnąć i zmieszana spojrzała na hrabiego. Dostrzegła, że jej się przygląda. Czyżby wciąż miał wątpliwości co do Zenobii, czy ona w jakiś sposób go nie oszukuje? Spłoszona, uciekła z pokoju. Przeszła korytarzem, następnie schodami na górę do swego pokoju. Jej pokojówka, która miała na imię Lucy, już skończyła rozpakowywanie rzeczy.

Wchodząc do pokoju, Zenobia położyła papiery na stole nieopodal okna.

- Wydawało mi się, że słyszę, jak panienka wchodzi - powiedziała Lucy. - Czy chce panienka, żebym podała filiżankę herbaty?

- Bardzo chętnie! - z radością odparła Zenobia. - Dziękuję, że o tym pomyślałaś.

- Mam się panienką zajmować. Proszę mnie poprosić, jeżeli tylko czegoś panience potrzeba.

- Oczywiście - odpowiedziała Zenobia.

- Raczej się nam tutaj nudzi, kiedy nikt nie przyjeżdża do zamku, a Jego Lordowska Mość, gdy był taki chory, długo pozostawał poza domem.

- Czy zwykle wydaje wielkie przyjęcia? - zapytała Zenobia.

- Czasem - odpowiedziała Lucy - ale zwykle bywa tu tylko pół tuzina najbliższych przyjaciół. No, bez tych pięknych pań, którymi, że tak powiem, Jego Lordowska Mość jest zainteresowany.

Zenobia dobrze wiedziała, co Lucy ma na myśli i zacisnęła wargi.

- To dlatego, że jest taki przystojny! - ciągnęła poufnym tonem pokojówka. - Wszystkie się w nim zakochują, a on łamie im serca. Czasem jest to smutne.

- Jestem pewna, że tak jest - rzekła Zenobia z przekąsem.

- Jak zawsze mawiała moja matka: „Mężczyźni zawsze pozostaną mężczyznami i nic nie można na to poradzić!” Ale Jego Lordowska Mość jest wyjątkowy i jesteśmy wszyscy z niego bardzo dumni.

- Dumni? Dlaczego?

- O, nie tylko dlatego że jest przystojny, panienko, nie tylko dlatego - tłumaczyła Lucy. - To dlatego że dostał dwa medale za waleczność, kiedy był w wojsku. A tutaj uratował

życie chłopcu, kiedy ten wpadł do jeziora, a nie umiał pływać. I nikt nie umie tak dobrze jeździć konno, jak jego Lordowska Mość!

Zenobia jednak nie dała się przekonać. Była pewna, że hrabia jest taki sam, jak mężczyźni, którzy kręcą się dookoła macochy od czasu, gdy ojciec ją opuścił. Albo taki Księżę Walii, który, jeżeli wierzyć plotkom, był niewierny pięknej księżnej Aleksandrze, zdradzając ją z każdą kobietą, jaka zjawiała się w Marlborough House.

Ojca Zenobii nigdy nie interesowały skandale i towarzyskie sensacje. Jednak trudno było nie zauważyć, że o księciu Walii mówi się w każdym kraju przez nich odwiedzanym. Lord Chadwell był ważną osobistością. Natychmiast po przyjeździe do każdej stolicy zawsze otrzymywał zaproszenie do ambasady brytyjskiej. Uważał, że uprzejmość nakazuje je przyjmować. Zabierał ze sobą Zenobię, nawet gdy była jeszcze małym dzieckiem. Rozmowy zawsze dotyczyły rodziny królewskiej. Chwalono Królową, choć krytykowano jej przedłużającą się żałobę. Natomiast kiedy omawiano osobę księcia Walii, w głosach brzmiało podniecenie. Rozwodzono się nad aktualną piękną, występującą u jego boku.

W hrabstwie Devon wiedli ubogie życie towarzyskie. Jednak osoby, które ich odwiedzały, zawsze mówiły o „kłach Marlborough”. Najpierw, godnie z dobrymi obyczajami, goście wyrażali bez entuzjazmu swój podziw dla księżnej Walii, a potem nieomal szeptem dodawali:

- Oczywiście bardzo jej współczujemy! Biedaczka! Jak ona musi cierpieć, choć nigdy nie okazuje swoich uczuć publicznie...

Zenobia nie przyłączała się do takich rozmów, tylko słuchała. Sądziła, że księżę nie powinien dawać takiego złego

przykładu. Jego obowiązkiem było postępować z godnością i dumą, jaką zawsze okazywał jej własny ojciec.

- Papa nigdy już nie będzie się martwić tego rodzaju towarzystwem! - mówiła sobie. To samo dotyczyło i jej.

Jednak teraz, kiedy najmniej się tego spodziewała, pracuje dla człowieka znanego w świecie towarzyskim. Jego zasady były z pewnością nie lepsze niż Ireny. Dla niej oboje należeli do tego samego rodzaju ludzi.

Rozdział 4

Zenobia pracowała w swoim pokoju.

Była zaskoczona, kiedy Lucy przyszła, żeby jej powiedzieć, iż w sypialni przygotowano już kąpiel. Nie miała pojęcia, że jest tak późno. Z niechęcią odłożyła papiery. Pisanie listów sprawiało jej wielką przyjemność. Wiele z nich skierowane było do ludzi, których znała albo o których słyszała podczas pobytu w Indiach.

W czasie kąpieli pogrążona była we wspomnieniach o tym dalekim kraju. Potem Lucy pomogła jej założyć wieczorową suknię. Zenobia miała ich tylko dwie. Zastanawiała się, czy wygląda wystarczająco elegancko, aby zjeść kolację z hrabią. Kiedy mieszkała z ojcem w hrabstwie Devon, nosiła bardzo skromne ubiory. Jednocześnie, choć sama tego nie dostrzegała, niewyszukane toalety sprawiały, iż wyglądała bardzo atrakcyjnie. Pasowały do niej lepiej niż strojna, przesadnie udekorowana suknia, którą pożyczyła jej Irena na kolację w Londynie.

Zenobia spojrzała w lustro. Ciekawe, czy hrabia wstydziłby się jej, gdyby mieli być obecni inni goście. Szybko jednak doszła do wniosku, że nie jest to pytanie, które powinna sobie zadawać sekretarka.

- Wszystko, co powinno go obchodzić, to mój; umysł! - powiedziała do siebie szyderczo.

Stanęła tyłem do zwierciadła. Nie interesowało już ją to, jak wygląda.

Hrabia czekał na nią w tak zwanym „Srebrnym Salonie”. Gdy go ujrzała, poczuła się niegodna jego świetności. Miał na sobie bardzo gustowne eleganckie wieczorowe ubranie. Wtoczono fotel na kółkach, aby mógł przejechać do jadalni. Nawet w tej sytuacji trudno było nie podziwiać jego potężnych ramion i fraka, który idealnie je podkreślał. Zenobia pomyślała, że w sztywnej białej koszuli hrabia

wygląda trochę inaczej niż podczas pracy. Zdecydowanie dodawała mu ona męskości.

- Jest pani punktualna, panno Webb - powiedział hrabia, kiedy nadeszła - a to niespotykane u kobiety.

- Lecz jest to niezbędna cecha u sekretarki - zauważyła Zenobia.

Trafność tej dowcipnej odpowiedzi wywołała jego uśmiech. zaproponował Zenobii kieliszek szampana, ale odmówiła. Jeden z lokajów zawiózł go do jadalni. Zenobia szła obok.

Jak się spodziewała, wewnątrz robiło ogromne wrażenie. Zdobiły je portrety członków rodu Ockedonów, oprawione w bogate złoczone ramy, a także bardzo piękny kominek, dzieło słynnego włoskiego rzeźbiarza.

Obiad był wyśmienity. Usługiwało im dwóch służących i starszy lokaj.

Okazało się, że hrabia ma wiele spraw do omówienia w związku z wystawą. Ledwo starczyło jej czasu, by delektować się wykwinnym potrawami.

Hrabia nalegał, by wypić kieliszek wina.

- Wino i jedzenie pasują do siebie! - rzekł dobitnie. - Zapewne zgodzi się pani ze mną, że ta tradycja ma swoje korzenie aż na Olimpie.

- Chciałabym więc zapytać, czy Wasza Lordowska Mość pamięta, co sprawiało mu przyjemność, kiedy siadał do stołu w towarzystwie bogów! - odparła Zenobia żartobliwie.

Hrabia roześmiał się.

Zenobia zwróciła się do niego tak, jakby rozmawiała z ojcem. Na chwilę zapomniała, że powinna być cicha i układowa. Gdy szybko powróciła do dyskusji na temat wystawy, hrabia rzekł:

- Teraz, kiedy służba wyszła, mogę ponownie poprosić, by opowiedziała mi pani o sobie. Musi pani wiedzieć, że

zaintrygowała mnie pani, między innymi dlatego, że jest pani zupełnie niezwykłą sekretarką.

Zenobia zastanawiała się przez chwilę. Wreszcie rzekła:

- Sądzę, że postąpię rozsądnie, nie zaspokajając pana ciekawości. Dzięki temu nieprędko panu spowszednieję - a zdaje się, że ma pan to w zwyczaju, jeżeli chodzi o ludzi.

Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to impertynencko. Hrabia zapytał:

- Kto pani to mówił?

- Czy może pan oczekiwać, żeby ludzie, którzy pana znają, nie mówili o panu? - zapytała.

- Zastanawia mnie jedno - odpowiedział pytaniem na pytanie hrabia - dlaczego nie bawi się pani w Londynie, jak to zwykle robią młode kobiety? Nie chodzi pani na bale i nie przyjmuje adoracji tłumu młodych mężczyzn... - mówił to na pół szyderczo, na pół poważnie.

Zenobia odparła:

- Mierzi mnie taki tryb życia i gardzę nim! Nic nie mogłoby mnie skłonić do zaakceptowania go!

- Chce więc pani przez to powiedzieć, że mogłaby spędzać czas w taki sposób, i prawdę mówiąc, byłby to naturalny stan rzeczy?

Pomyślała, że hrabia jest zbyt spostrzegawczy. To, co powiedział, przypomniało jej, jak Irena zgodnie z tym „naturalnym stanem rzeczy” planowała pozbyć się jej.

- Nie lubię londyńskiego towarzystwa i tych wszystkich, którzy do niego należą! - powiedziała. - Życie, które pan właśnie opisał, uważam za rzecz narzucaną większości młodych kobiet w sposób karygodny. W ten sposób tracą one nie tylko wolność, ale i szacunek do samych siebie!

- Czemu pani tak uważa? - zaoponował hrabia. - Jeżeli chodzi o damy niezamężne, gdzież indziej mogłyby one poznać swych przyszłych mężów?

- Sugeruje pan, że może to nastąpić tylko na takim „targu małżeńskim”, który jest do głębi upokarzający i na którym ja siebie nigdy nie zaoferuję! - odpowiedziała buntowniczo, a potem dodała ze złością: - Dżentelmeni mogą sądzić, że żonę kupują tak samo jak konia i oba te stworzenia powinny swój los przyjąć z wdzięcznością, ale ja nigdy bym czegoś takiego nie ścierpiała, tak więc nigdy nie wyjdę za mąż! Mówiła bardzo zdecydowanie, a hrabia odchylając się nieco na krześle, oświadczył:

- To jedyna niemądra rzecz, jaką pani powiedziała od naszego pierwszego spotkania. Oczywiście, że musi pani wyjść za mąż. Czy naprawdę zamierza pani spędzić resztę życia, udając doskonałą sekretarkę, zamiast żyć u boku człowieka, który zapewni pani wszelki luksus, i który, ponieważ jest pani taka piękna, na pewno panią pokocha?

- To ostatnie jest raczej wątpliwe - odparła. - Kiedy kobieta wyjdzie za mąż, daleko bardziej prawdopodobne jest to, że ów mąż będzie uganiał się za inną przedstawicielką płci pięknej, której twarz wyda mu się atrakcyjniejsza niż twarz żony!

Mówiła z taką pogardą, że hrabia wybuchnął śmiechem.

- Jak sądzę - rzekł po chwili - jest pani tak młoda, że nie zdążyła pani jeszcze zrozumieć, czym jest miłość. Kiedy to nadejdzie, przekona się pani, iż tylko od niej zależy, czy utrzyma pani swego męża i czy nie pozwoli mu pani na romanse.

- Ale ja nie mam zamiaru wychodzić za mąż - oświadczyła Zenobia zimno. - Tak więc nie będę mogła udowodnić Waszej Lordowskiej Mości, że jest w błędzie. Teraz porozmawiajmy o czymś ciekawszym.

- Dla mnie pani jest niesłychanie interesująca, panno Webb - odpowiedział hrabia - a gdybym uwierzył, że

naprawdę nie chce pani wyjść za mąż, byłbym doprawdy bardzo zdziwiony i dezorientowany.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ponieważ to sprzeczne z naturą. Każdej kobiecie potrzebny jest mąż i znalezienie go jak najszybciej musi stanowić ambicję każdej młodej dziewczyny, która zaistnieje w towarzystwie. Inaczej zostanie starą panną.

- Nie dalej jak dzisiaj pomyślałam, że to właśnie mnie spotka. Jednak jeżeli miałabym wystarczająco dużo pieniędzy, aby podróżować, byłabym w pełni zadowolona.

- Chce pani żyć sama? - zapytał hrabia.

- Nigdy nie sprawiało mi trudności zawieranie znajomości z mieszkańcami krajów, w jakich mieszkałam. Fascynują mnie oni o wiele bardziej niż angielscy czy francuscy arystokraci. Ci są za bardzo przejęci swoją wysoką pozycją! W Sarawak zaprzyjaźniłam się z pewną kobietą, której mąż był łowcą głów. Jej towarzystwo sprawiało mi równą przyjemność jak rozmowy z berberyjskimi kobietami w Afryce.

- Każda kobietą, jeżeli jest normalna, potrzebuje w swoim życiu mężczyzn, a nie kobiet - utrzymywał hrabia.

- Oczywiście lubię przebywać z mężczyznami - przyznała Zenobia. - Niektórzy z nich są bardzo interesujący, ale nie mam zamiaru poślubić przywódcy Beduinów ani Sultana, który już ma pięć żon i wielką liczbę nałożnic w swoim haremie!

- Próbuje pani przekreślić moje słowa i uniknąć udzielenia prawdziwej odpowiedzi - zarzucił jej hrabia. - Chciałbym wiedzieć, skąd ta gwałtowna niechęć do małżeństwa. Czyżby opuścił panią ktoś, kogo pani kochała?

- Nie, oczywiście, że nie! - zaprzeczyła.

- Wobec tego, co zmusza panią do zachowania celibatu?

- To tajemnica, milordzie, i nie chcę o tym mówić.

- Nigdy nie spotkałem równie irytującej młodej kobiety! - powiedział hrabia oskarżycielsko. - Doskonale pani wiadomo, że po ciężkiej chorobie nie wolno mi się denerwować i może mi zaszkodzić, jeżeli pani będzie mi się sprzeciwiać!

Zenobia roześmiała się, a potem powiedziała:

- To dowodzi, że od dzieciństwa jest pan rozpieszczany. Jestem pewna, że dobrze panu zrobi, jeżeli pan sobie uświadomi, że istnieje chociaż jedna osoba, choć może nie jest to osoba wielkiej wagi, która nie będzie posłuszna każdemu pana zmarszczeniu brwi.

- To brzmi jak wyzwanie, panno Webb!

Zenobia położyła się do łóżka prawie natychmiast po tym, jak opuścili jadalnię, a przyczyną tego nie było wyłącznie zmęczenie. Wiedziała, że hrabia nie powinien siedzieć do późna po przebytej ciężkiej chorobie. Leżąc w ciemnościach, myślała nad słowami, które padły, gdy służący wyszli z jadalni. Doszła do wniosku, że jak na rozmowę z pracodawcą ta wymiana zdań była bardzo dziwna. Jednocześnie sprawiała jej przyjemność.

Szczerze powiedziawszy, pierwszy raz od śmierci ojca poczuła się szczęśliwa.

Po pogrzebie dotkliwie odczuwała pustkę, jaka zapanowała w domu w hrabstwie Devon. Przez całą podróż do Londynu lękała się spotkania z Ireną. Gdy już doszło do niego, była przerażona, ponieważ nie miała pieniędzy i dręczyła ją obawa przed zamieszkaniem z macochą. Bała się także, że czeka ją małżeństwo z przymusu z kimś podobnym sir Benjaminowi. Teraz zaś, jeżeli nie prześladowuje jej pech, Irena nie ma pojęcia, gdzie szukać swej przybranej córki. Zenobia żywiła cichą nadzieję, że skoro macocha i tak myśli niemal wyłącznie o sobie, to nie będzie zbyt gorliwie jej szukać.

- Żebym tylko nie obraziła albo zdenerwowała hrabiego - upomniała samą siebie.

Z drugiej strony - wcale nie zamierzała też zaspokoić jego ciekawości. Nie chciała zdradzić więcej niż to konieczne na temat powodów, dla których jest zmuszona zarabiać na życie. Była zaskoczona faktem, że hrabia pomyślał o opiekunce albo przyzwoitce. Lady Mary w takiej roli nie zapowiadała się zbyt obiecująco.

Zasypiając, Zenobia odmawiała modlitwę dziękczynną za to, że dane jej było uciec i że znalazła taką pasjonującą pracę przy urządzaniu wystawy.

Już od rana, po przebudzeniu, zaczęła rozmyślać o kolejnych osobach, które można by poprosić o udostępnienie eksponatów i o skarbach, jakie z ojcem oglądali w czasie swych podróży.

Była dopiero szósta. Przypomniała sobie, że hrabia pozwolił jej jeździć konno. Założywszy tunikę, w której jeździła w hrabstwie Devon, poszła do stajen. Poprosiła, aby osiodłano jej konia. Masztalerze byli wyraźnie zdziwieni, że przyszła tak wcześnie rano. Zapewniła ich, że ma pozwolenie Jego Lordowskiej Mości.

Odmówiła masztalerzowi, który ofiarował się jej towarzyszyć i pojechała sama. Miała nadzieję znaleźć gdzieś miejsce bez zdradliwych zajęczych nor, gdzie będzie można pogalopować bezpiecznie. Wybrała połąć płaskiego gruntu na drugim końcu parku. Galopowała, aż krew zaczęła żywo pulsować w żyłach jej i wierzchowca. Z żalem wracała do domu, lecz powiedziała sobie, że musi coś zjeść i być gotowa przed dziewiątą na wypadek, gdyby hrabia ją wezwał. Nie chciała marnować czasu.

Kiedy już przebrała się ze stroju do jazdy w zwykłą poranną sukienkę, zjadła śniadanie. Następnie usiadła przy biurku. Zaczęła pisać kolejne listy do Indii. Zwracała

szczególną uwagę na prawidłowe tytułowanie panujących książąt. Wymieniała także otrzymane przez nich odznaczenia. Zdecydowała jednak, że dla pewności sprawdzi jeszcze te ostatnie. Po napisaniu trzech listów poszła poszukać kuratora biblioteki, którego biuro mieściło się na końcu korytarza.

Kiedy przedstawiła mu swoją prośbę, zapewnił, że na pewno znajdzie to, czego jej potrzeba. W razie gdyby tak się nie stało, obiecał skontaktować się z Biurem do Spraw Indii. Zenobia bardzo uprzejmie podziękowała mu. Kiedy kurator wertował katalog, weszła do biblioteki. Nie mogła oprzeć się tej pokusie. Wolno spacerowała po ogromnym pomieszczeniu, patrząc na półki. Pomyślała, że trudno będzie jej podjąć decyzję, jakie książki wybrać na początek. Pragnęła przeczytać ich jak najwięcej podczas swego pobytu w zamku.

Nagle usłyszała, jak ktoś wchodzi do biblioteki. Pomyślała, że to kurator i zapytała:

- Czy odszukał już pan te pozycje?

Kiedy się odwróciła, zobaczyła lady Mary. Dama wyglądała jeszcze bardziej srogo niż poprzedniego dnia. Ku zdumieniu Zenobii podeszła bliżej i powiedziała całkiem uprzejmie:

- Dzień dobry, panno Webb! Byłam pewna, że zrobi na pani wrażenie biblioteka i mnogość książek, które posiadamy!

- To prawda! - odpowiedziała Zenobia. - I mam nadzieję, że będę mogła wiele z nich przeczytać!

- Jeżeli tu pani zostanie! - tu lady Mary zniżyła głos. - Jest coś, o czym pragnę z panią pomówić. Chodźmy do okna, tam nikt nas nie podsłucha.

Wydało się to Zenobii bardzo dziwne. Poszła za lady Mary w stronę jednego z okien o romboidalnych szybach. Roztaczał się z niego widok na ogród. Pod oknem była wyściełana ławeczka, na której obie usiadły. Wówczas, lady Mary powiedziała znowu zniżonym głosem:

- Może wyda się to pani dziwne, ale jeżeli jest pani rozsądna, wyjedźcie pani stąd jak najszybciej!

Nastąpiła chwila ciszy, po której Zenobia zapytała:

- Ale dlaczego miałabym tak postąpić?

- Mówię to pani dla jej własnego dobra - ciągnęła lady Mary. - Przyjmując posadę u Jego Lordowskiej Mości, popełniła pani wielki błąd, którego może pani gorzko żałować!

Zenobia pomyślała, że lady Mary ostrzega ją, tak jak wcześniej pan Williamson, aby nie zakochała się w hrabim. Zaczęła się zastanawiać, jak, nie obrażając lady Mary, wyrazić, że jej przyrodni brat nie budzi w niej zainteresowania jako mężczyzna.

- Nie wie pani jeszcze jednej rzeczy - rzekła lady Mary - a którą znam tylko ja. Hrabia jest mordercą!

Zenobia zmartwiała. Potem wydała stłumiony okrzyk.

- Mordercą? - powtórzyła. Lady Mary skinęła głową.

- Nikomu nie wolno o tym mówić. On zamordował swoją żonę, wypychając ją z okna na piętrze. Wcześniej dochodziło między nimi do wielu gwałtownych kłótni, kończących się tym, że hrabia tracił panowanie nad sobą.

- Trudno mi w to uwierzyć! - powątpiewała Zenobia. - Nie wiedziałam też, że był żonaty.

- Wszyscy zachowują na ten temat milczenie - powtórzyła lady Mary - ale, ponieważ przypomina pani trochę tę biedną dziewczynę, która była jego żoną tylko przez sześć miesięcy, to na miły Bóg, na pani miejscu, wyjechałabym stąd natychmiast!

Zenobia wpatrywała się w swoją rozmówczynię. Czowała, że to, co usłyszała, nie może być prawdą. Z drugiej strony jednak - lady Mary mówiła bardzo przekonująco.

- Ale przecież - odezwała się Zenobia - gdyby Jego Lordowska Mość rzeczywiście popełnił taką straszną

zbrodnię, zostałyby postawiony przed sądem i skazany na powieszenie.

- Stałoby się tak - odparła lady Mary - ale został uratowany, ponieważ udało mu się przedstawić dwóch świadków, którzy złożyli fałszywe zeznania - westchnęła głęboko. - Wówczas historia ta bardzo poruszyła opinię publiczną, ale teraz ludzie o niej zapomnieli. Jednak kiedy zobaczyłam panią - taką młodą, pełną zaufania i zdradzającą, jak już powiedziałam, pewne podobieństwo do jego biednej żony, wiedziałam, że muszę pani powiedzieć całą prawdę!

Brzmiało to dość wiarygodnie. Jednak Zenobia instynktownie wyczuła, że za rzekomą troską ze strony lady Mary coś się kryje. Nie chodziło tu wcale o jej bezpieczeństwo. Niezwykły dar odgadywania myśli, który wykorzystywała, gdy podróżując z ojcem, spotykali dziwnych ludzi, podpowiadał, że lady Mary po prostu nie życzy sobie jej obecności w zamku. To, co mówiła, wydawało się niewiarygodne. Dlaczego opowiada takie przerażające historie o swym bliskim krewnym?

- Jak dawno temu to się wydarzyło? - zapytała Zenobia.

Zanim lady Mary zdążyła odpowiedzieć, kurator, pan Hedges, wszedł do biblioteki. W dłoni trzymał katalog. Zbliżył się do Zenobii i zaczął mówić:

- Znalazłem to, o co pani prosiła, panno We...

Zauważył lady Mary i jego sposób zachowania: zupełnie się zmienił. Innym tonem powiedział:

- Dzień dobry, milady!

- Dzień dobry, panie Hedges! Mam nadzieję, że próbuje pan ułożyć książki w lepszym porządku. W zeszłym tygodniu prawie godzinę szukałam tego, co mi było potrzebne.

- Bardzo mi przykro z tego powodu, milady - rzekł przepaszająco pan Hedges - gdyby pani zechciała mnie poprosić, znalazłbym tę książkę.

- Lubię robić wszystko sama! - warknęła lady Mary. - A ponadto mam zamiar pomówić z Jego Lordowską Mością o pańskiej opieszałości. On lepiej niż ja dopilnuje wykonania potrzebnych prac! - To rzekłszy, opuściła miejsce przy oknie i skierowała się do wyjścia.

Zdawać by się mogło, że lady Mary całkiem zapomniała o istnieniu Zenobii. Niespodziewanie jednak zwróciła się do niej:

- Niech pani zapamięta to, co pani powiedziałam, panno Webb!

- Tak, oczywiście milady, i dziękuję bardzo - odpowiedziała Zenobia.

Pan Hedges milczał aż do chwili, kiedy zyskał pewność, że lady Mary nie może go usłyszeć. Następnie odezwał się jakby sam do siebie:

- Skargi, zawsze skargi! Nigdy nie jest zadowolona! Bez niej to miejsce byłoby rajem!

Potem, jakby zorientował się, że popełnił niedyskrecję, rzekł szybko:

- Znalazłem książkę, która jest pani potrzebna, panno Webb, i natychmiast ją pani przyniosę! To „Historyczny zarys rodzimych państw Indii podległych Rządowi Brytyjskiemu” autorstwa pułkownika G.D. Mallesona.

- To chyba rzeczywiście odpowiednie dzieło - uśmiechnęła się Zenobia.

Pan Hedges pospiesznie uwijał się wśród półek, żeby znaleźć książkę..

Tymczasem Zenobię do szaleństwa doprowadzało pytanie, czy to, co powiedziała lady Mary, jest prawdą. Jak hrabia, taki dystyngowany i inteligentny, mógł popełnić czyn tak straszny, jak zamordowanie własnej żony? Może lady Mary przesadza. Może nawet całkowicie zmyśliła historię o swoim przyrodнім

bracie. A jednak sposób, w jaki opowiadała, był bardzo przekonujący. A jednocześnie przerażający.

„Nie chodziło jej o moje bezpieczeństwo, to oczywiste!” - pomyślała Zenobia. „Ale czy naprawdę potrafiłaby wymyślić równie niedorzeczną historię, gdyby nie było w tym nieco prawdy?”

Nagle wpadła na pomysł, jak może dowiedzieć się, czy hrabia był już żonaty. Powoli poszła w kierunku, gdzie pan Hedges wdrapywał się na przenośną drabinę. Wydobywał właśnie książkę z półki znajdującej się pod samym sufitem. Zadarła głowę, a on powiedział:

- Mam ją, panno Webb.

- Dziękuję, to właśnie to, czego mi trzeba. A gdzie stoją księgi heraldyczne?

- Na trzeciej półce od dołu, panno Webb. Kiedy pan Hedges schodził z drabinki, Zenobia ujrzała to, o co jej chodziło. Było to najnowsze wydanie Herbarza Debretta. Wzięła je z półki.

Gdy pan Hedges podał jej książkę, o którą prosiła, rzekła:

- Ta książka będzie mi bardzo pomocna w pracy dla Jego Lordowskiej Mości. Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mógł pan zorientować się, czy ma pan dzieła opisujące skarby Indii, Cejlonu i Zjednoczonych Państw Malajskich, a także Labuanu.

- Oczywiście, poszukam ich - obiecał pan Hedges. - Jak sądzę, ma to wszystko związek z przyszłoroczną wystawą.

- To prawda - uśmiechnęła się Zenobia - i jestem pewna, że będę pana bardzo często prosić o pomoc.

- Będzie to dla mnie prawdziwa przyjemność, panno Webb.

Zenobia bardzo chciała przekonać się, czy lady Mary mówiła prawdę, udała się więc pospiesznie na górę do swego pokoju. Otworzyła kopię Debretta na stoliku przy oknie. W

herbarzu łatwo było znaleźć rodzinę Ockendon. Pod literą „O” nie było zbyt wiele haseł. Ockedonom poświęcone było półtorej strony. Zenobia patrzyła tylko na ostatnią linijkę. Dowiedziała się z niej, że obecny, dziewiąty hrabia Ockendon był jedenaście lat temu ożeniony z Brygidą Patrycją Jane, córką księcia Dorset. Kobieta ta zmarła sześć miesięcy po ślubie. A więc to była prawda!

Mimo wszystko Zenobia wpatrywała się w wydrukowane słowa, jakby wydawały się jej równie niewiarygodne jak historia lady Mary. Nie wiedziała, dlaczego jest taka zaskoczona. Przecież wszyscy mówili o hrabim, jakby był kawalerem. Pan Williamson wyjawiał, że jego pracodawca nie chce się żenić, ale nie dodał znaczącego słowa „powtórnie”. To było z całą pewnością bardzo dziwne. Jednocześnie Zenobia czuła się nieswojo z tej przyczyny, że lady Mary pragnie jej wyjazdu. A jeżeli mówiła prawdę, oznacza to, że przebywa w towarzystwie zabójcy.

Spotykała morderców w czasie podróży z ojcem - oczywiście, że tak! Wodzowie, których poznali w Sarawak, szczylicili się głowami wrogów. Niektórzy z nich nosili je przytroczone do pasa albo wieszali przed swymi chatami. Liczni maharadzowie w Indiach byli znani z tego, że więzili i torturowali przed śmiercią swoich wrogów. Szejkowie w Arabii z dumą opowiadali o całych plemionach, które wymordowali w okrutny sposób. W Anglii jednak wszystko wyglądało inaczej.

Hrabia, bez względu na to, kim jeszcze mógł być, był dżentelmenem, podobnie, jak jej ojciec. Jakże miała uwierzyć, że umyślnie pozbawił życia swoją małżonkę, ponieważ stracił panowanie nad sobą? Zenobia zastanawiała się, co by powiedział, gdyby opowiedziała mu tę historię. Ale doszła do wniosku, że zabraknie jej śmiałości, aby to zrobić, postanowiła więc zapytać pana Williamsona.

Ponieważ nie nadeszła żadna wiadomość, że hrabia ją wzywa, zeszła na dół do holu. Poprosiła lokaja, by zaprowadził ją do biura, gdzie spodziewała się zastać pana Williamsona. Poprowadzono ją korytarzem, który wiódł w stronę jadalni. Lokaj otworzył przed nią drzwi. Zenobia znalazła się w przestronnym biurze zarządcy ziemskiego. Wszystkie ściany biura zawieszane były mapami. Na stole leżało szereg blaszanych pudełek oznaczonych monogramem hrabiego i jego herbem. Pan Williamson i jego asystent pracowali w skupieniu przy biurkach.

Pan Williamson wyraźnie się ucieszył na jej widok.

- Dzień dobry, panno Webb! - powiedział. - Jaka to miła niespodzianka. Mam nadzieję, że mogę pani w czymś pomóc, jeśli oczywiście przyszła pani zwrócić się o to.

- Ma pan całkowitą rację, panie Williamson - rzekła Zenobia - ale czy mogę porozmawiać z panem sam na sam?

Pan Williamson spojrział w kierunku swego asystenta, który natychmiast opuścił pokój. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Zenobia usiadła na krześle po drugiej stronie biurka pana Williamsona. On także usiadł i zagadnął:

- Mam nadzieję, że znalazła pani wszystko, czego potrzebowała. Na pewno podoba się pani zamek.

- Zamek jest cudowny! - odpowiedziała Zenobia. - Jego Lordowska Mość pozwolił mi nawet dziś rano pojeździć konno. Jestem bardzo szczęśliwa i bardzo wdzięczna że mogę być tutaj.

- To właśnie pragnąłem usłyszeć! - rzekł pan Williamson z satysfakcją.

Zenobia zaczerpnęła oddechu. Po chwili wyznała:

- Jednak... coś się właśnie wydarzyło... coś, co mnie... wyprowadziło z równowagi.

Pan Williamson spojrział na nią surowo. Zrozumiał, iż sprawa dotyczy hrabiego.

- Mogę o tym mówić tylko z panem - powiedziała Zenobia - i mogę tylko mieć nadzieję, że wspominając o tej sprawie, nie popełniam niedyskrecji.

- Może pani powiedzieć mi wszystko, co tylko zechce, panno Webb - odrzekł pan Williamson - i musi pani wiedzieć, że bardzo chcę być pomocny.

Zenobia nie spojrzała na niego. Czuła się zażenowana. Cichym głosem zrelacjonowała to, co usłyszała od lady Mary.

Pan Williamson westchnął głęboko, kiedy Zenobia zakończyła pytaniem:

- Wydaje się to nie do wiary, ale czy jest w tym ziarenko prawdy?

Na chwilę zapanowała cisza. Wreszcie pan Williamson powiedział z wysiłkiem:

- Powiem pani, co się stało, panno Webb, ale mogę tylko wyrazić ubolewanie, że lady Mary opowiedziała o sprawie, której, zgodnie z instrukcją ojca Jego Lordowskiej Mości, ósmego hrabiego, mieliśmy nikomu nie wyjawiać!

Zenobia spojrzała na niego. Potem zapytała:

- Czy chce pan powiedzieć, że to prawda? - Na pewno nie jest prawdą, jakoby Jego Lordowska Mość zamordował swoją żonę - odpowiedział pan Williamson. - Lady Mary myli się i jest to niewybaczalne, że mówi takie rzeczy!

- A więc - co się naprawdę wydarzyło? - zapytała. Pan Williamson wziął głęboki oddech, zanim zaczął mówić.

- Kiedy Jego Lordowska Mość, który był jeszcze w tamtych czasach wicehrabią, studiował w Oksfordzie, on i jego, jak można ich określić, obdarzeni najżywszym temperamentem przyjaciele, wszyscy młodzi arystokraci, wysłuchali gościnnego wykładu pewnego profesora.

Upewnił się, że Zenobia słucha uważnie i mówił dalej:

- Profesor ten wyraził pogląd, że mężczyzna w ich wieku nie jest zdolny do decydowania o własnym życiu, nie tylko

jeżeli chodzi o zawód, jaki ma wykonywać, lecz także w dziedzinie małżeństwa, co do wyboru odpowiedniej żony i matki jego dzieci.

Głos pana Williamsona zabrzmiał drwiąco.

- Był to zupełnie absurdalny wykład i oczywiście wywołał w słuchaczach wzbierający bunt. Zapragnęli udowodnić wykładowcy, że jest w błędzie.

- To zrozumiałe - uśmiechnęła się Zenobia.

- Późniejszym wydarzeniom nie sposób było zapobiec - rzekł pan Williamson. - Najbardziej zapalczywi ze studentów, do których zaliczał się także Jego Lordowska Wysokość, po kolacji, przy której za dużo wypili, postanowili, że wszyscy się ożenią!

- Ożenią! - wykrzyknęła Zenobia.

- Niestety, w tamtych czasach pod Oksfordem - ciągnął pan Williamson - znajdowała się jedna z tych prywatnych kaplic, które już nie istnieją. Były one konsekrowane, tak więc beneficjent mógł udzielać sakramentu małżeństwa bez zgody rodziców i bez poprzedzających zapowiedzi, które obowiązują w innych kościołach.

- Czytałam o tym - przypomniała sobie Zenobia. Pan Williamson mówił dalej:

- Młodzi ludzie naturalnie mieli przyjaciółki, z którymi chodzili na kolacje i wieczory taneczne. Dziesięciu buntowników wybrało spośród nich swoje ulubienice i w środku nocy wyruszyli do kaplicy. Zenobia wstrzymała oddech.

- Obudzili beneficjenta i, postępując całkowicie nieodpowiedzialnie, a prawdę mówiąc wręcz haniebnie, poślubili swe wybranki!

- Nie, to wydaje się niemożliwe! - szepnęła Zenobia.

- To samo powiedział świętej pamięci Jego Lordowska Mość, kiedy usłyszał o tej historii - odpowiedział pan

Williamson. - Wówczas właśnie zacząłem tu pracować i wiem, jak był zaszokowany i zmartwiony, podobnie zresztą jak lady Mary.

Nastąpiła chwila milczenia. Potem, jakby sięgając myślą wstecz, rzekł:

- W przypadku Jego Lordowskiej Mości istniały jednak okoliczności łagodzące.

- Jakie?

- Dziewczyna, którą wziął za żonę, nie była, że tak się wyrażę, po prostu jedną z oksfordzkich dziewcząt, które poślubili jego kompani, lecz córką samego Księcia Dorset.

To właśnie Zenobia wyczytała u Debretta, ale nic nie powiedziała. Pan Williamson zaś kontynuował:

- Lady Brygida mieszkała w hotelu, ponieważ przyjechała w odwiedziny do brata, który zresztą także znalazł się w kaplicy wraz z Jego Lordowską Mością. Była niezwykle piękną młodą kobietą i sądzę, że Jego Lordowską Mość, spotkawszy ją już dwa czy trzy razy, był zauroczony. W każdym razie ona na pewno była w nim zakochana.

Pamiętając, co pan Williamson mówił jej poprzednio, Zenobia pomyślała, że to zrozumiałe. Z oczami utkwionymi w twarzy pana Williamsona słuchała dalszego ciągu.

- Nie wiem, czy tak było, ale może książe już planował, że małżeństwo jego córki z synem hrabiego Ockendon może stanowić bardzo dobrą partię. Nie ma innego wytłumaczenia dla faktu, że lady Brygida zgodziła się wyjść za mąż w tak dziwacznych okolicznościach.

- Ale małżeństwo było legalne? - zapytała Zenobia.

- Ojcowie kilku młodzieńców zakwestionowali prawomocność sakramentu na podstawie tego, że ich synowie nie byli pełnoletni, a oni, jako prawni opiekunowie, nie udzielili swego pozwolenia, tak więc małżeństwa nie są ważne.

- Czy to się udało?
- Zachowano w tej sprawie największą dyskrecję, ale sądzę, że tak.

- Dlaczego więc hrabia Ockendon nie postąpił tak samo?
- Zaważyła tu duma hrabiego i wicehrabiego, panno Webb. Żaden z nich nie chciał przyznać, że postępek ten był nieodpowiedzialny i głupi. Sądzę, że księżę Dorset, który nie był bogaty, bardzo ucieszył się, że jego córka zawarła tak świetne małżeństwo, zanim jeszcze została przedstawiona u dworu.

Zenobia już wiedziała, co się stało. Główną rolę odegrała nierozważna duma, która musiała doprowadzić do katastrofy.

- Na szczęście dla młodej pary, niedawno wydarzyła się śmierć w rodzinie - ciągnął pan Williamson. - To sprawiło, że, ze względu na żałobę, małżeństwo w sekrecie przyjęto w kręgach towarzyskich jako mniej dziwaczne niż w zwykłych okolicznościach. Zenobia słuchała z uwagą.

- Kiedy Jego Lordowska Mość powrócił z Oksfordu po zakończeniu semestru, państwo młodzi zostali przedstawieni rodzinie tu, w zamku. Otrzymali własne apartamenty i własną służbę w zachodnim skrzydle.

Zenobia czekała, a wyobraźnia podpowiedziała jej, co było dalej.

- Jego Lordowska Mość był za młody do życia małżeńskiego - mówił dalej pan Williamson - a lady Brygida, wówczas już wicehrabina, była, niech mi będzie wolno to stwierdzić, niezwykle piękna, lecz niezbyt inteligentna. Zaczęli się kłócić i, jak to zwykle bywa między młodymi ludźmi, oboje nie słuchali argumentów drugiej strony.

Głos pana Williamsona niemal się załamał: - I wtedy wydarzyła się tragedia! Po kłótni, która rozpoczęła się podczas kolacji na oczach służby i kiedy, wciąż się spierając, przeszli

najpierw do swego pokoju dziennego, a potem na górę do sypialni, lady Brygida wypadła z okna i zabiła się.

Zenobia była przerażona.

- Znalaziono ją dopiero następnego ranka. Ponieważ spadła z wielkiej wysokości, poniosła śmierć na miejscu.

- Ale przecież... jej mąż... nie wypchnął jej z okna... jak powiedziała lady Mary?

- Nic podobnego nie zrobił! - powiedział z naciskiem pan Williamson. - Po tym, jak się strasznie pokłócili Jego Lordowska Mość opuścił sypialnię żony i wyszedł z zamku bocznymi schodami, gdzie, niestety, nikt go nie widział. Udał się do ogrodu, a następnie nad jezioro, pozostał tam do pierwszej w nocy, a następnie wrócił do zamku innymi drzwiami niż te, którymi wyszedł, poszedł do swojej sypialni i zasnął.

- Więc dlaczego lady Mary... - zaczęła Zenobia. Pan Williamson podniósł rękę.

- Proszę chwilę poczekać, panno Webb! Kiedy znaleziono Jej Lordowska Mość, a kilku służących powiedziało ojcu Jego Lordowskiej Mości, co zaszło tamtego wieczora, stary hrabia doszedł do wniosku, że winę ponosi jego syn.

Zenobia spojrzała zdziwiona, a pan Williamson ciągnął:

- Obecny hrabia twierdził, że jest niewinny, opisując dokładnie wszystko, co się stało w taki sposób, jak ja to opowiedziałem pani, ale, niestety, okazało się, że nikt poza nim nie wychodził z zamku. A ponieważ wracał inną drogą, nie zauważył swojej żony leżącej pod oknami na zamkowym dziedzińcu. Nikt też nie widział go w zamku, kiedy szedł, by położyć się do łóżka.

- A jego osobisty lokaj? - zapytała cicho Zenobia.

- Akurat tak się złożyło, że jego osobisty lokaj przechodził wówczas bardzo ciężkie przeziębienie, tak więc

Jego Lordowska Mość powiedział mu, żeby wcześniej się położył, a on sam się rozbierze.

- A co było dalej? - chciała wiedzieć Zenobia.

- Wezwany do zamku lekarz zorientował się, jaka była przyczyna śmierci wicehrabiny i świętej pamięci hrabia zdecydował, że jego obowiązkiem jest wezwać głównego konstabla i zawiadomić go o zajściu. Lecz córka ogrodnika ocaliła Jego Lordowską Mość przed sądem.

- W jaki sposób to zrobiła?

- Dziewczyna ta spotykała się w tajemnicy z młodym człowiekiem, którego nie aprobowali jej rodzice. Miała jednak dość odwagi, aby zaświadczyć prawdzie. Ona i jej ukochany właśnie romansowali nad jeziorem, kiedy zobaczyli zbliżającego się wicehrabiego i ukryli się w zaroślach. Dziewczyna opowiedziała, jak hrabia długo stał, patrząc w wodę, zupełnie jakby chciał się rzucić w toń. Potem usiadł na brzegu naprzeciw miejsca, gdzie się ukrywali. Tam przez godzinę rozmyślał, jak można odgadnąć, nad swoim nieszczęśliwym małżeństwem.

- I to go uratowało! - powiedziała Zenobia. Poczowała jakąś ulgę i zadowolenie z tego, że historia szczęśliwie się skończyła.

- Wicehrabia uniknął w ten sposób oskarżenia o morderstwo. Przyczynę śmierci wicehrabiny określono: „na skutek wypadku”.

- Więc dlaczego lady Mary pomawia go o taką straszną rzecz? - zapytała Zenobia.

Zapadła cisza i pomyślała, że pan Williamson nie powie jej prawdy. Wreszcie, jakby zmuszając się do wypowiedzenia tych słów, rzekł:

- Lady Mary jest zawzięta na swojego brata, ponieważ, jako kobieta, nie może dziedziczyć tytułu i posiadłości.

- Wydaje się niewiarygodne, że jej uczucia są na tyle silne, aby posuwała się do oskarżania swego przyrodniego brata o przestępstwo, którego nie popełnił o czym musi ona wiedzieć.

Znowu nastąpiła chwila ciszy, zanim pan Williamson powiedział:

- Obawiam się, że lady Mary już od dłuższego czasu ma obsesję na punkcie swojej pozycji. A teraz od czasu wypadku Jego Lordowskiej Mości przywłaszczyła sobie władzę, jaka jej nie przysługuje. Dlatego też nie cieszy się sympatią tych, którzy tu mieszkają.

Po chwili wahania dodał:

- Próbuje także wszelkimi sposobami podburzyć służbę Jego Lordowskiej Mości przeciw niemu.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła Zenobia. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że to właśnie dlatego wyczuwała coś podejrzanego w zachowaniu lady Mary. Przyszła jej do głowy pewna myśl, zapytała więc: - W pewnym sensie rozumiem jej uczucia, ale dlaczego, skoro jestem tylko sekretarką Jego Lordowskiej Mości, lady Mary miałoby tak zależeć, by się mnie pozbyć?

- Sądzę, że to oczywiste, panno Webb!

- Nie dla mnie! - odparła Zenobia. - Ale może to dowód, że jestem niemądra.

- Lady Mary zawsze obawiała się, że Jego Lordowska Mość ożeni się powtórnie i będzie miał syna - wyjaśnił pan Williamson.

Zenobia spojrzała na niego. Potem powiedziała:

- Chyba oszalała, jeżeli sądzi, że pod tym względem mogłabym stanowić jakiegokolwiek zagrożenie!

- Jak już zauważyła Jej Lordowska Mość, trochę przypomina pani wicehrabinę, która też miała jasne włosy i była bardzo piękna - rzekł pan Williamson.

- Chciałabym przekonać lady Mary, że pod tym względem nie musi się mnie obawiać - powiedziała Zenobia stanowczo.

Jednocześnie pozostawało jej tylko mieć nadzieję, że ta dziwna i skomplikowana sytuacja nie zmusi jej do opuszczenia zamku. Znalazła tu sobie taką idealną kryjówkę! Miała posadę, która nie tylko zapewniała jej zajęcie, lecz była również niezwykle ciekawa. Co więcej, zdawała sobie sprawę, że będzie mogła dobrze wypełniać swoje obowiązki. Przecież lady Mary, która najpewniej jest nieco zwariowana na punkcie swego brata, nie zdoła zmusić jej do odejścia. Przecież to absurdalne - ma zrezygnować z pracy tylko z tej przyczyny, że przypomina kobietę zmarłą jedenaście lat temu?

Wiedziona nagłym impulsem powiedziała do pana Williamsona:

- Proszę mi pomóc! Praca z Jego Lordowską Mością przynosi mi wiele satysfakcji. Te nedorzeczne pomysły i tragedie należą do przeszłości, i nie mają chyba nic wspólnego z moją posadą!

- Zgadza się z panią, panno Webb - odparł pan Williamson. - Ale sądzę, że będzie pani musiała zachować ostrożność, wielką ostrożność w stosunku do lady Mary!

Zenobia nie rozumiała do końca, dlaczego jego zdaniem, ta sprawa jest aż tak poważna. Jednak była wdzięczna, że pan Williamson wyjawiał jej prawdę. Zrozumiała ponadto, że na tyle, na ile leży to w jego mocy, będzie ją ochraniał.

Rozdział 5

Kiedy hrabia wreszcie posłał po Zenobię., było już prawie południe. Gdy weszła do jego pokoju, hrabia ubrany do wyjścia stał przy oknie. Zenobia, zdumiona, aż krzyknęła lekko.

- Chcę sobie udowodnić, że jestem zdrowy! - rzekł hrabia.

- Tak się cieszę! To musi być wielka ulga! Hrabia bardzo ostrożnie usiadł w fotelu. Jakby chcąc uniknąć dalszych pytań, zagadnął:

- Ile listów pani napisała?

- Wszystkie, które mają być wysłane do Indii. Zapisałam też nazwiska dalszych osób, do których, moim zdaniem, warto by się zwrócić.

Mówiąc to, Zenobia podała mu listę. Spojrzał na wręczoną kartkę i zapytał:

- Rozumiem, że wszystkie tytuły są prawidłowe?

- Posiłkowałam się „Złotą Księgą Indii”, którą, na szczęście, ma pan w bibliotece - odparła Zenobia. -

Sądzę, że gdybyśmy mieli wątpliwości co do jakiejś osoby, można poprosić o pomoc Biuro do Spraw Indii.

- Widzę, że jest pani bardzo kompetentna, panno Webb, i doceniam to - pochwalił ją krótko hrabia.

Następnie zaczęli omawiać uzupełniającą listę obywateli Indii, do których chcieli napisać listy. W tym czasie Zenobia kilka razy zauważyła, że hrabia niezręcznie porusza chorą nogą. Wreszcie, jakby dając za wygraną w walce z bólem, przyciągnął do siebie taboret i oparł na nim nogę.

- Czy bardzo pana boli? - zapytała.

- Jeżeli chce pani znać prawdę - odparł hrabia - sprawia mi ogromny ból, a jeszcze bardziej złości mnie fakt, że doktorzy mieli rację, ostrzegając, abym nie zaczął jej zbyt wcześnie forsować.

Zenobia chwilę wahała się, a potem rzekła:

- Jeżeli pan pozwoli, mogę spróbować przyspieszyć proces gojenia. Uczyłam się tej sztuki najpierw w Indiach, a potem od beduińskiego czarownika.

Hrabia spojrział na nią, i rzekł z grymasem na ustach:

- W to nie uwierzę! Już wystarczająco pani mnie zadziwiła, panno Webb. A jeśli się okaże, że posiada pani czarodziejską moc, będę całkiem pewien, że jest pani tylko wytworem mojej wyobraźni.

Zenobia wstała.

- Niczego nie obiecuję - powiedziała - ale w przeszłości udawało mi się to. A kiedy mój ojciec miewał jakieś dolegliwości, zawsze potrafiłam im zaradzić.

W sposób zupełnie naturalny wspomniała o ojcu, o którym dotąd nie mówiła. Natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy hrabia zauważy, że nie nazwała go „pracodawcą”. Jednak, na szczęście, hrabia zdawał się koncentrować wyłącznie na własnej osobie. Nie zauważył więc jej przejęzyczenia.

- Co mam robić? - zapytał. - Dziś rano ubrałem się z największą trudnością i nie mam ochoty zaczynać tego wszystkiego od początku.

Zenobia uśmiechnęła się.

- To odbywa się inaczej - powiedziała. - Proszę nie poruszać chorą nogą, oprzeć się wygodnie i zamknąć oczy.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę, żeby skoncentrował się pan na wyobrażaniu sobie strumienia światła spływającego na swoją nogę. Ja również będę to robić, ale proces leczenia bywa pomyślniejszy, kiedy pacjent współpracuje.

- Jakie światło? - zapytał hrabia niecierpliwie. -

I skąd ono ma się wziąć?

- Myślę, że pan wie, o co mi chodzi - odpowiedziała Zenobia. - Jest pan zbyt odcytany, aby nie wiedzieć, że światło to życie!

Choć Zenobia nie powiedziała już nic więcej, nadała bieg jego myślom. Hrabia przypomniał sobie słowa z Księgi Rodzaju:

Wtedy Bóg rzekł: niech się stanie światłość. I stała się światłość.

Nie mówił już nic. Posłuszny zaleceniom Zenobii oparł się wygodnie i zamknął oczy.

Zenobia stanęła koło niego. Przez chwilę modliła się z podniesioną głową i zamkniętymi oczami. Następnie wyciągnęła obie ręce nad miejscem urazu, trochę powyżej kolana, i rozprostowała palce. Przez jej dłonie, niczym światło, miała przepływać moc.

Przez kilka minut panowała całkowita cisza. Potem hrabia otworzył oczy i ku swemu zdziwieniu przekonał się, że Zenobia nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowana nim jako mężczyzną. Była całkowicie skoncentrowana na spływającym świetle, a raczej sile leczniczej mającej pomóc jego nodze. Nigdy dotąd nie widział, żeby kobieta tak się zachowywała. Intuicja podpowiedziała mu, że Zenobia wierzy w to, co robi. Koncentrowała na nim swą uwagę w sposób, w jaki hinduski Saddhu koncentrowałby się na jego duszy, będąc przy tym całkowicie obojętny na wszystko dookoła.

Kiedy Zenobia zaproponowała, że go wyleczy, przez głowę hrabiego przeszła myśl, że to tylko sztuczka - sposób, by przyciągnąć jego uwagę. Jednak w tej chwili widział, że Zenobia znajduje się w swoim własnym świecie. Był to świat, do którego on nie mógł się dostać, a nawet nie śmiał próbować forsować drzwi do niego. Była to najdziwniejsza rzecz, jaka mu się kiedykolwiek przydarzyła. Jednocześnie czuł, że uporczywy ból, dokuczający mu od chwili, gdy zaczął chodzić, ustępuje. Przez chorą nogę przepływało ciepło. W miarę, jak ono narastało, ból zmniejszał się, aż w końcu zniknął.

Hrabia pomyślał, że Zenobia jest jedną z najniezwyklejszych młodych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał. Różniła się od pozostałych tak bardzo, że ledwie mógł uwierzyć w jej istnienie.

Musiało upłynąć co najmniej dziesięć minut, zanim Zenobia lekko westchnęła. Gdy otwierała oczy, zdawało się, że powraca z najgłębszych czeluści swego jestestwa. Jednocześnie opuściła ramiona wzdłuż ciała, jakby były wyczerpane.

- Czy... lepiej się pan czuje?

Jej głos był cichy i zdawał się dochodzić z wielkiej odległości. Wyczuwało się w nim niepokój, co przekonało hrabiego, że dziewczyna jest trochę niepewna swoich sił. Bała się także, że hrabia może wyśmiać jej próbę dokonania rzeczy niemożliwych.

- Mogę powiedzieć szczerze - rzekł swym jedwabistym głosem - że w tej chwili nie odczuwam żadnego bólu!

Oczy Zenobii zabłyśły, jakby odbiło się w nim światło, o którym wcześniej mówiła.

- Naprawdę? - zapytała. - Ból naprawdę ustąpił?

- Całkowicie - uśmiechnął się hrabia. - A teraz proszę usiąść i powiedzieć mi, jak pani tego dokonała.

Zenobia chętnie usiadła, jakby ciesząc się, że może odpocząć. Następnie odrzekła:

- Nie muszę nic wyjaśniać. Wierzyłam, że to się stanie i stało się. Pozostaje mi tylko zmówić modlitwę dziękczynną za to, że pan nie posądził mnie o próbę oszustwa.

- Słyszałem o ludziach, którzy zostali wyleczeni metodą „nakładania rak” - rzekła hrabia. - I słyszałem o znachorach, dokonujących cudownych wyleczeń niemal we wszystkich krajach Wschodu, które odwiedziłem, ale pierwszy raz widziałem to na własne oczy.

- Wielu znachorów to szarlatani, którzy żerują na ludzkim zaufaniu - powiedziała Zenobia poważnie. Ale ja poznałam dwóch, w których moc uwierzyłam. W Indiach mieszka pewien uzdrowiciel, który bez wątpienia jest świętym człowiekiem.

- I on panią uczył? - domyślił się hrabia. Zenobia pokręciła głową.

- Nie. Ale mocno wierzę, że każdy z nas może uzdrawiać, jeżeli tylko jest wystarczająco silny, aby przywołać Moc Życiodajną. To oczywiście samo życie leczy, ale Grecy wyobrażali je w postaci światła i mawiali, że każdego dnia, kiedy Apollo przemierza nieboskłon, leczy tych, którzy oddają mu cześć...

Hrabia słuchał, a ponieważ Zenobia mówiła w sposób tak prosty i naturalny - czuł się zmuszony uwierzyć we wszystko, cokolwiek by powiedziała. Potem, jakby nagle zapragnął jej udowodnić, że się myli, zaczął zdejmować nogę ze stołka. Chciał wstać, żeby upewnić się, czy ból naprawdę ustał na dobre.

Zenobia powstrzymała go.

- Nie! Proszę tak odpocząć przez jakiś czas. Niech pan pamięta, że miał pan poważnie uszkodzoną nogę, moc musi więc mieć więcej czasu, aby podziałała. Jednak udało nam się zlikwidować ból tak szybko, że sędzę, iż będzie pan całkowicie zdrowy za kilka dni.

- Lekarz powiedział, że potrwa to całe miesiące! - zauważył hrabia.

Zenobia nie spierała się, tylko lekko uśmiechnęła. Hrabia odgadł, że dziewczyna uważa lekarzy jedynie za istoty ludzkie, natomiast moc, która przepłynęła przez jego nogę, była przejawem Absolutu. Nagle uderzyło hrabiego to, że potrafi czytać w myślach Zenobii. Jak dalece różniły się one od banalnych i mało oryginalnych myśli innych kobiet!

- Jak ma pani na imię? - zapytał nieoczekiwanie.
Zamyślona Zenobia powiedziała prawdę:

- Zenobia.

- Ależ to bardzo niezwykle imię dla angielskiej dziewczyny.

- Zanim się urodziłam, mój ojciec pragnął odwiedzić Palmyrę. Fascynowała go historia królowej Zenobii. Ja też zresztą zaczęłam marzyć o tym samym, kiedy tylko byłam już wystarczająco dorosła, żeby zrozumieć jego pasję.

- Proszę mi o niej opowiedzieć - zakomenderował hrabia.

- Czy naprawdę to pana interesuje?

- Bardzo.

- Cóż, przede wszystkim - odpowiedziała Zenobia - wcale jej nie przypominam, ponieważ moja imienniczka była czarnowłosa, piękna, pełna energii. Studiowała wraz z filozofem literaturę grecką.

- Teraz zaczynam sobie przypominać, że czytałem o niej - wtrącił hrabia. - I wydaje mi się, że aż do zamążpójścia była znana ze swojej cnoty.

- To prawda - potwierdziła Zenobia - i może dlatego właśnie...

Przerwała. Już miała powiedzieć, że może dlatego ją samą tak zaszokował brak moralności kobiet takich, jak jej macocha.

Hrabia jeszcze raz zorientował się, że czyta w jej myślach.

- Dlaczego pani - zapytał - zamartwia się tym, jak żyją inni ludzie, kiedy pani dopiero szuka własnej drogi? Jeżeli oni, jak to pani nazywa, są „źli”, to nie warto o nich myśleć.

Zenobia spojrzała na niego.

- Ma pan rację - zawołała - całkowitą rację! Dotychczas nie potrafiłam spojrzeć na to w taki sposób. To było takie niemądre - pozwalać, by zło zagościło wśród moich myśli, które powinny przecież koncentrować się tylko na tym, co

piękne i dobre - mówiła urzeczonym stłumionym głosem, jakby hrabia ofiarował jej nieoceniony dar.

Hrabia zastanawiał się, czy kiedykolwiek słyszał, aby kobieta ucieszyła się tak bardzo z czegoś, co nie było klejnotami.

- Jestem pewien, że to słuszne - rzekł - ponieważ, jak pani wie, już Grecy zmienili widzenie świata i podkreślali, że myśl jest o wiele ważniejsza od działania.

Zenobia zaaferowana złożyła dłonie.

- Nigdy bym się nie spodziewała, że coś takiego usłyszę!
- rzekła bez namysłu.

Hrabia uniósł brwi, więc dodała szybko:

- Proszę mi wybaczyć, to było bardzo niegrzeczne, ale nie sądziłam, że ktokolwiek z towarzystwie mógłby te sprawy rozumieć.

- Myślę, że w Londynie musiała pani zetknąć się z jakimiś bardzo dziwnymi i nieodpowiednimi ludźmi - zauważył hrabia.

Zenobia odwróciła wzrok. Potem, ponieważ najwyraźniej czekał na odpowiedź, powiedziała:

- Właśnie... mi pan radził... że bym o nich nie myślała.
- Wobec tego porozmawiajmy o czymś innym - zgodził się. - Może powinniśmy wrócić do pracy.

- Oczywiście - odrzekła szybko Zenobia, zupełnie jakby udzielono jej nagany.

Wstała z krzesła. Wzięła swoje notatki, które leżały na stole obok hrabiego. Kiedy jednak to robiła, lokaj zaanonsował, że podano do stołu lunch. Hrabia bardzo ostrożnie uniósł się z krzesła.

- Teraz sprawdzę, na ile udało się pani mnie wyleczyć - rzekł.

Zenobia zaprotestowała.

- Jestem pewna, że przejście do jadalni to o wiele za duży wysiłek!

- Przygotowałem już fotel na kółkach - zaproponował lokaj.

- Zamierzam pójść! - powiedział hrabia niewzruszenie.

Zenobia była zaniepokojona. Jednocześnie jego autorytatywny sposób mówienia wskazywał na to, że ma zamiar postawić na swoim.

Szedł powoli, trzymając się prosto, jak przystało na atletę. Doszli do jadalni w milczeniu i bez przeszkód. Hrabia usiadł u szczytu stołu na krześle z wysokim oparciem. Dopiero wtedy Zenobia zapytała, jakby nie mogąc się powstrzymać:

- Czy wszystko w porządku?

- Nie czuję bólu - odpowiedział hrabia. Zenobia była uszczęśliwiona.

Służba właśnie podawała pierwsze danie, kiedy otworzyły się drzwi. Do jadalni weszła lady Mary.

- Ponieważ widuję cię tak rzadko, D'Arcy - powiedziała do hrabiego - i dotąd zapominałeś, by mnie do siebie zaprosić, postanowiłam zjeść z tobą lunch.

Zapadła cisza. Po chwili hrabia odpowiedział:

- Doskonały pomysł, Mary! Oczywiście jestem bardzo rad, że cię widzę!

Służba spieszenie postawiła krzesło dla lady Mary po lewej stronie hrabiego. Dostawiono dodatkowe nakrycie i taktownie obsłużono ją przed Zenobią. Ku zaskoczeniu dziewczyny, lady Mary zachowała się bardzo miło. Rozmawiała nie tylko ze swoim przyrodnim bratem, lecz także z nią. Powstrzymała się od skarg na temat prowadzenia domu i posiadłości. Jednak wniosła ze sobą pewnego rodzaju ciężką atmosferę, którą Zenobia natychmiast wyczuła. Dostrzegała wymowne spojrzenia lady Mary. Kiedy dama się do niej zwracała, Zenobia doskonale odgadywała jej myśli. Lady Mary musiała

zdawać sobie sprawę z tego, że gdyby Zenobia posłuchała jej rady, już dawno opuściłaby zamek.

To niedorzeczne! Bez sensu! - mówiła sobie. Nie będę o tym myśleć.

Ale nie mogła nic na to poradzić. Gdy tylko podano kawę, powiedziała do hrabiego:

- Milordzie, na pewno lady Mary chce z panem porozmawiać sam na sam, a ponieważ mam dużo pracy, pozwoli pan, że państwa przeproszę?

- Oczywiście, panno Webb, jeżeli pani tak woli - odparł hrabia oficjalnym tonem.

Zenobia już miała wyjść z jadalni, kiedy lady Mary odezwała się złowieszczo:

- Czy pani zapomniała, co pani mówiłam, panno Webb?

- Nie, milady - odpowiedziała Zenobia.

Dotarła do drzwi. Oparła się pragnieniu, by zacząć biec najszybciej jak potrafi i uciec gdzieś od ciemnych, przeszywających oczu lady Mary.

Miała dziwne uczucie, które jednak wydawało się jej absurdalne. Gdy lady Mary gawędziła tak dobrotliwie, Zenobia odniosła wrażenie, iż pragnie ona jej śmierci. Chce, by hrabia ją zgładził tak, jak to wcześniej rzekomo zrobił ze swą żoną.

- Ona musi być szalona! - szepnęła do siebie Zenobia.

Była pewna, że samotne życie niezameżonej lady Mary sprawiło, że jest nieco niezrównowazona. Jednocześnie obawiała się. Nie tego, że hrabia ją zamorduje. Była bowiem całkiem pewna, że tego nie robi, lecz tego, że lady Mary może zmusić ją do odejścia. Nie chciała zaś opuszczać tej idealnej kryjówki, w której w dodatku miała pracę przynoszącą tyle radości. „Proszę cię, Boże... nie pozwól jej... się wtrącać” - modliła się. Potem - zupełnie jakby ojciec znalazł się koło niej - zaczęła zwracać się do niego:

- Dlaczego ona nie zostawi mnie w spokoju, papo? - zapytała. - A jeśli utrudni mi pobyt tutaj, dokąd mam pójść i co robić?

Musiała niemal zmusić się do tego, by sięgnąć po książkę pułkownika Mallesona i odszukać kilka nazwisk, zamiast siedzieć i rozmyślać o lady Mary.

Zenobia oczywiście uwierzyła w opis wypadków przedstawiony przez pana Williamsona. Jednak nie wyjaśnił on, dlaczego wicehrabina, chociaż nieszczęśliwa, rzuciła się z okna. Co mogła zyskać umierając, nawet jeśli mąż ją denerwował? Pod innymi względami miała zapewnione przyjemne i wygodne życie. Jeżeli była nieszczęśliwa, mogła wrócić do rodziny albo ustalić z wicehrabią, że będą żyć w separacji. Wiele pytań pozostało bez odpowiedzi. Wówczas Zenobia powiedziała sobie, że hrabia ma rację. Nie powinna myśleć o takich nieprzyjemnych i okropnych rzeczach. Zamiast tego należało dostrzec piękno zaniku. Dotąd nie miała nawet czasu, żeby obejrzeć obrazy wiszące na ścianach. Nie zwiedziła pokojów, w których odbywały się przyjęcia, a wśród nich wspaniałej sali balowej, o której opowiadała jej Lucy. „Muszę poprosić pana Hedgesa, żeby mi ją pokazał”, pomyślała Zenobia.

Nagle drgnęła, kiedy otworzyły się drzwi jej pokoju i wkroczyła lady Mary.

- Miałam nadzieję, że zastanę panią przy pakowaniu - rzekła z pretensją.

- To bardzo miłe z pani strony, że mnie pani ostrzegła, milady - odparła Zenobia - ale praca tutaj jest tak zajmująca, że nie chcę wyjeżdżać.

- Jak pani może być taka głupia? - zapytała lady Mary. - Jak już pani mówiłam, pani życie jest w niebezpieczeństwie. Zauważyłam, jak mój brat przyrodni patrzył na panią przy

lunchu. Doskonale go znam, i jestem pewna, że postanowił panią zabić, bo tak bardzo przypomina pani jego byłą żonę.

Mówiąc to, przybliżyła się do Zenobii, która poczuła się bardzo nieswojo. Zadrżała.

- Przemyślę to - obiecała szybko. - Przyrzekam, milady, że to przemyślę, ale powinnam jakoś wytłumaczyć takie nagłe odejście.

- Mogłaby pani powiedzieć, że zachorował ktoś z pani krewnych - zasugerowała lady Mary. - Albo mogłaby pani wyjechać na jeden dzień i już nie wrócić. Jeżeli nie ma pani pieniędzy, mogę je pani dać.

- Nie, dziękuję, dam sobie radę - odpowiedziała Zenobia.

Nie chciała, by ta dziwna kobieta miała ją w swojej mocy.

- Więc niech pani zrobi tak, jak pani mówię! - krzyknęła lady Mary. - Niech pani wyjedzie jutro. A jeśli jest pani mądra, proszę odjechać już dziś wieczorem!

Zupełnie nagle Zenobia zdecydowała, że nie pozwoli sobą kierować. Pan Williamson powiedział, że hrabia nie zabił swojej żony. Była skłonna wierzyć raczej jemu niż lady Mary.

- Milady - rzekła odważnie - zdecyduję o tym sama. Szczerze mówiąc, nie wierzę w to, by Jego Lordowska Mość zamierzał mnie zamordować.

Tu lady Mary fuknęła ze złością, ale Zenobia mówiła dalej:

- Nowa praca daje mi dużo przyjemności. Okazałam się potrzebna Jego Lordowskiej Mości. Jestem pewna, że traktuje mnie wyłącznie jako kompetentną sekretarkę - kiedy to mówiła, jej głos zdawał się dźwięczeć niczym dzwon.

Wyraz twarzy lady Mary zmienił się.

- Bardzo dobrze, panno Webb - rzekła. - Jeśli jest pani taka naiwna, to musi pani ponieść tego konsekwencje. Ale proszę potem nie mówić, że pani nie ostrzegałam i nie zrobiłam wszystkiego, co w mojej mocy, aby panią ocalić.

- Ależ oczywiście. Jestem bardzo wdzięczna za to, że myśli pani o mnie z taką życzliwością - rzekła Zenobia.

- Nie wdzięczności się po pani spodziewam - rzekła lady Mary - tylko zdrowego rozsądku!

Mówiąc to, skierowała się w stronę drzwi. Zanim wyszła, obejrzała się za siebie.

- Ostrzegałam panią! - powiedziała złowieszczo i zniknęła.

Zenobia przez chwilę czuła się jak sparaliżowana. Jednak powiedziała sobie, że nie ma się czego bać. Pomyślała o tym, jak wiele radości przynosi jej praca z hrabią i jak przyspieszyła gojenie jego chorej nogi. Niemożliwym wydawało się, aby pracodawca chciał ją zabić tylko dlatego, że jest podobna do żony. „Lady Mary musiała być trochę zwariowana jeszcze przed tamtą tragedią, a potem stało się to jej obsesją”, pomyślała.

Mimo wszystko trudno Zenobii było skoncentrować się na pracy. Hrabia wypoczywał, więc wyszła do ogrodu. Kwiaty, śpiew ptaków i tęczy pióropusz wody z fontanny były jak błogosławieństwo. Odsunęły w niepamięć napięcie, które tkwiło w niej od czasu rozmowy z lady Mary. Piękno ogrodu owładnęło Zenobią. Kiedy wróciła do domu, jej serce śpiewało, a oczy błyszczały ze szczęścia.

- Jego Lordowska Mość pytał o panią, panno Webb - powiedział lokaj, kiedy przechodziła przez hol.

Zenobia szybko udała się do pokoju, wzięła „Historię...” i swoje papiery. Pobiegnęła przez korytarz do pokoju hrabiego. Tak jak się tego spodziewała, znalazła go siedzącego w fotelu. Chorą nogę opierał na podnóżku.

- Bardzo przepraszam, że się spóźniłam - powiedziała - ale poszłam do ogrodu. Tam jest tak pięknie, że zapomniałam o całym świecie i o tym, że powinnam być do dyspozycji.

- To lepsze usprawiedliwienie niż jakaś wymyślona wymówka - rzekł hrabia.

- Nigdy nie kłamię, jeśli nie jest to konieczne - wyjaśniła Zenobia - bo, jak mawiała moja niania, „Kłamstwo ma krótkie nogi”.

- Moja niania na pewno mawiała tak samo - uśmiechnął się hrabia.

Zenobia pomyślała, że pracodawca patrzy na nią w dziwny sposób. Zupełnie jakby spodziewał się, że usłyszy od niej coś na temat lady Mary. Zamiast tego jednak otworzyła książkę i zaczęła uzupełniać prawie gotową listę. Był to spis maharadzów posiadających w swoich pałacach skarby nigdy dotąd nie pokazywane publicznie. Hrabia słuchał, ale czuł, że jego myśli błędzą gdzie indziej. Wreszcie powiedział:

- To wystarczy, panno Webb! Indie będą tak szeroko reprezentowane na wystawie, że wzbudzi to zazdrość innych krajów.

- Inne kraje i tak będą zazdrosne! - odpowiedziała Zenobia. - Fakt, że Królowa, podobnie jak i Księżę Walii, tak się interesują Indiami, nie umknął uwagi reszty świata.

- Jeżeli o to chodzi, wierzę pani na słowo - odparł hrabia sarkastycznie.

Zenobia zarumieniła się. „Muszę pamiętać, by zachowywać się odpowiednio do mojego stanowiska”, pomyślała. Jednak trudno było powstrzymać się od rozmawiania z hrabią w równie swobodny sposób, jak kiedyś z ojcem.

Kiedy skompletowali już notatki na temat Cejlonu, prawie nadeszła pora kolacji. Hrabia powiedział:

- Panno Webb, pan Williamson ma się ze mną spotkać za kilka minut. Chciałbym jednak, żeby zjadła pani ze mną kolację. Ponieważ dzisiaj pierwszy raz chodziłem, sądzę, że powinniśmy zrobić to wcześniej, może o wpół do ósmej?

- Dziękuję, milordzie - odpowiedziała Zenobia. Już miała wyjść, ale jeszcze odwróciła się i zapytała:

- Jeżeli lady Mary będzie na kolacji, może najlepiej byłoby, żebym zjadła w swoim pokoju?

Hrabia zmarszczył brwi.

- Nie prosiłem mojej siostry, żeby ze mną jadła i, o ile mi wiadomo, pozostanie w swoim apartamencie. Dlatego oczekuję, że dotrzymanie mi towarzystwa przy kolacji potraktuje pani jako część swoich obowiązków.

- Dziękuję, milordzie - odpowiedziała pośpiesznie i wyszła.

Skierowała się do swojego pokoju. Po drodze uznała, że hrabia musi żywić wobec siostry równie nieprzyjemne uczucia, jak ta wobec niego. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, jeżeli lady Mary ostrzegała inne kobiety goszczące w zamku, że jej brat jest mordercą. Na pewno w takich wypadkach owe damy biegły wprost do hrabiego i błagały o pomoc. Jeżeli tak było, wydawało się dziwne, że hrabia wciąż pozwala siostrze mieszkać w zamku. „Wszystko to jest bardzo zastanawiające” - pomyślała. „A jednocześnie nieprzyjemne. Bez tych intryg zamek byłby najbardziej uroczym miejscem, w jakim kiedykolwiek przebywałam”.

Ta myśl ją zaskoczyła. Przypomniała sobie, jaka była szczęśliwa z ojcem. Jak to możliwe, że dała się owładnąć urokowi tego zamku, o którym tydzień temu jeszcze nawet nie słyszała, a którego właściciela dopiero niedawno poznała? Nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie. Usiadła przy biurku, aby zająć się pisaniem listów.

- Ma pani bardzo mało sukni wieczorowych, panienko - zauważyła Lucy, kiedy nadszedł czas, żeby przebrać się do kolacji.

- Wiem - przyznała Zenobia. - Ale nie spodziewałam się, że będę zapraszana na takie wytworne kolacje.

- I tak panienka ślicznie w nich wygląda - powiedziała impulsywnie Lucy. - Poprosiłam, żeby przyniesiono dla panienki kwiaty do włosów.

- To bardzo miło z twojej strony - odrzekła Zenobia zdziwiona.

Właściwie sama mogła wpaść na ten pomysł. Przypomniała sobie, jak ojciec opowiadał jej, że wszystkie eleganckie damy noszą diademy. Książę Walii tego wymagał.

Lucy wyjęła mały bukiet orchidei i kilka białych goździków. Zenobia wybrała orchidee. Były białe z różowymi centkami w środku i bardzo jej się podobały. Przywiodły jej na myśl orchidee, które widziała w Singapurze i Syjamie.

Nagle zawahała się.

- Może Jego Lordowskiej Mości wyda się dziwne, że przypinam sobie jego kwiaty bez jego zgody.

Lucy roześmiała się.

- O, nie, panienko, on sobie tak nie pomyśli! Kiedy w zamku odbywają się przyjęcia, ogrodnicy przysyłają kwiaty dla wszystkich gości. Girlandy dla pań, bukietki do butonierek dla dżentelmenów.

- Co za uroczy pomysł! - zawołała Zenobia. Znów uświadomiła sobie, że ojciec mówił i o tym zwyczaju, tylko o tym zapomniała. Upięła sobie orchidee z tyłu głowy, w taki sam sposób, jak hinduskie kobiety noszą kwiaty uroczynu czerwonego. Zostało jeszcze kilka gałązek, które mogła przypiąć do sukni.

- Kwiaty są dużo piękniejsze niż klejnoty, panienko! - wykrzyknęła Lucy.

Zenobia przytaknęła. Potem, patrząc na swoje odbicie w lustrze, powiedziała:

- Nigdy nie nosiłam diademu, ale wyobrażam sobie, że musi to być bardzo niewygodne.

- Nie można nosić diademu, jeżeli nie jest się mężatką, panienko - odparła Lucy. - Wszystkie panie, które tu przyjeżdżają, mają diademy, ponieważ wszystkie są zamężne.

- Nigdy bym nie pomyślała, że tak jest - zdziwiła się Zenobia. - Czy hrabia nie przyjmuje młodych panien?

- Nigdy żadnej nie gościł przez cały czas, od kiedy tu służę - powiedziała Lucy. - A panie, którym hrabia się podoba zawsze mają w zanadrzu męża! - zachichotała.

Zenobia już miała chłodno upomnieć ją, że nie powinna mówić takich rzeczy. Jednak przypomniała sobie, że Lucy nie traktuje jej jak jednej z wytwornych dam z towarzystwa, które bywają gośćmi hrabiego. Była przecież jednym z płatnych pracowników, podobnie jak Lucy. Przez chwilę czuła się trochę niezręcznie. Ale powiedziała sobie, że naprawdę ma szczęście. Przynajmniej niczego specjalnego nie będzie się od niej wymagać. Hrabia nie będzie nią zainteresowany. „Gdyby tak się stało, musiałabym odejść”, pomyślała.

Przypomniała sobie znowu sir Benjamina Fishera i mężczyznę, którego widziała, jak obejmował macochę na korytarzu. Nagle pomyślała, że popełniła błąd, przystrajając się w kwiaty. Już miała odpiąć orchidee, ale stwierdziła, że Lucy poczułaby się urażona. „Tak czy inaczej, hrabia nie zwróci na to uwagi” - próbowała się uspokoić. „On nie patrzy na mnie jak na kobietę”.

Zeszła do salonu, gdzie mieli spotkać się przed kolacją. Hrabia, kiedy stał, wydawał się potężniejszy i bardziej dominujący niż na fotelu. Idąc przez pokój, czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Niespodziewanie onieśmieliło ją to. Gdy znalazła się obok niego, rzekł:

- Zastanawiam się, jak mam pani dziękować za to, że uczyniła mnie pani innym człowiekiem od tego, którym byłem wczoraj wieczorem.

Spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił:

- Trudno w to uwierzyć, ale noga nie bolała mnie przez całe popołudnie. Uważałem na siebie, tak jak mi pani radziła.

- To rozsądne - odparła Zenobia. - Może będzie potrzebny jeszcze jeden seans jutro i pojutrze. Po nich, jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinien pan całkowicie dojść do siebie.

- Już wróciłem do siebie - sprostował hrabia. - Prócz uporczywego bólu nic mi nie dolegało, kiedy wyjeżdżałem z Londynu. Teraz ból ustąpił. To niesamowite, że potrafiła pani wyleczyć mnie skuteczniej niż pół tuzina specjalistów!

- Doceniam ten komplement - odpowiedziała Zenobia. - Ale czy mogę o coś poprosić?

- Oczywiście - odparł hrabia. Nie patrząc na niego, rzekła:

- Bardzo proszę... nie mówić nikomu, że panu pomogłam.

Zapadła cisza. Po chwili hrabia powiedział:

- Ciekawi mnie, dlaczego chce pani to zachować w sekrecie.

- Nie jest to właściwie żaden sekret - sprostowała Zenobia - ale sądzę, że osoby, którym by pan o tym powiedział, potraktowałyby sprawę sceptycznie i sądziłyby, że kierują mną jakieś ukryte powody.

- W pełni rozumiem, co chce pani wyrazić - odpowiedział hrabia - i oczywiście dochowam tajemnicy zgodnie z pani prośbą. Jednak uważam, że dar uzdrawiania to coś tak niezwykłego, że nie powinna pani go ukrywać i pozostawać anonimowa.

- Jednak tego właśnie chcę - odparła Zenobia. - Tak jak wiele innych rzeczy, uzdrawianie jest w pewnych przypadkach kwestią szczęścia - westchnęła, a potem dodała: - Szczerze mówiąc, leczyłam niewielu ludzi i nie mogłabym zakładać, że zawsze mogę posłużyć się mocą z tak dobrym skutkiem, jak w pana przypadku.

- A czy zadała pani sobie pytanie, co sprawiło, że w moim przypadku moc zadziałała tak dobrze? - zapytał.

Na takie pytanie większość kobiet znanych hrabiemu odpowiedziałaby nie tylko słowami, lecz także błyskiem w oku. Jednocześnie instynktownie przysunęłyby się bliżej niego. Ale Zenobia rzekła poważnie:

- Jego Lordowska Mość musi wierzyć, że jest człowiekiem silnym i zdrowym. Uzdrowienie stało się możliwe w odpowiedzi na modlitwę płynącą z pana wnętrza, a nie z zewnątrz.

Dodała z przekonaniem:

- Można powiedzieć, że siła działa szybciej w pana przypadku, niż gdyby zachodziła potrzeba zmiany albo przewyciężenia czegoś, co ma podłoże nie tylko fizyczne, lecz również psychologiczne.

Takie wytłumaczenie hrabia uznał nie tylko za mądre, ale również i szczere. Rzekł cicho:

- Tak więc, panno Webb, pozostaje mi tylko ponownie wyrazić swą wdzięczność.

Po kolacji, w obecności służby rozmawiali o obrazach hrabiego. Zenobia zasypywała swego rozmówcę pytaniami na ten temat. Wreszcie przyznał się, że nie potrafi odpowiedzieć na wszystkie.

- Wstyd mi - rzekł - że nie poświęciłem więcej czasu na zapoznanie się z dziełami sztuki, które są w zamku. Te obrazy pamiętam od dzieciństwa. Znam także historię malarzy i osoby, które pozowały.

Popatrzył na Zenobię przez dłuższą chwilę, a potem rzekł:

- Może to właśnie pani powinna robić - pozować malarzom, jak Simonella Vesputti Botticceliemu do „Wenus” albo też, jak nazywali ją Grecy, „Afrodyty”.

Służący właśnie opuścili jadalnię.

Przez chwilę Zenobia nie zdawała sobie sprawy, że hrabia powiedział jej komplement. Spojrzała na niego zaskoczona. W jego oczach ujrzała wyraz, który pozbawił ją tchu.

- Jesteś bardzo piękna, Zenobio - rzekł hrabia. - Zresztą przypuszczam, że mówiło ci to wielu mężczyzn.

Przez chwilę Zenobia była niemal zahipnotyzowana głębokim tonem jego głosu. Hrabia położył dłoń na jej dłoni.

Nagle zdała sobie sprawę, że hrabia przemawia do niej w taki sam sposób, jak sir Benjamin. Panowie, towarzyszący Irenie przy kolacji również mówili podobnie. Takiego zachowania Zenobia bała się najbardziej. Budziło w niej ono najgłębszą pogardę. Szybko cofnęła rękę i wstała.

- Sądzę, milordzie - rzekła - ...że wypada mi teraz zostawić pana samego, by mógł pan w spokoju wypić porto.

Słowa te wypowiedziała bardzo prędko. Nie patrząc na hrabiego - wybiegła z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

Hrabia odprowadził ją wzrokiem. Wiedział, że już jej nie ujrzy tego wieczora. Powiedział sobie, że nie tylko przecenił siłę swego uroku, ale udało mu się zrobić z siebie kompletnego durnia.

Rozdział 6

Zenobia dotarła do swojego pokoju. Serce biło jej jak młotem, nie mogła złapać tchu. Usiadła w fotelu i pomyślała, że zachowała się niesłychanie głupio. Jak by to powiedział ojciec - wpadła w histerię.

- Hrabia na pewno chciał tylko być miły - powiedziała do siebie. - Jest po prostu wdzięczny za to, że go wyleczyłam.

Wydawało się jej, że ojciec do niej przemawia. Nieomal słyszała, jak ją przekonuje, że nie może żyć, uciekając od każdego mężczyzny, który powie jej komplement. Nie było sensu lękać się hrabiego tylko dlatego, że sama jest kobietą.

- Zachowałam się głupio, papo - przyznała. - On na pewno pomyśli, że jestem nierozsądna i nie nadaję się na stanowisko sekretarki.

Chwilę rozważała, czy nie powinna zejść do hrabiego i przeprosić go. Ale pomyślała sobie, że to tylko pogorszy i tak już niezręczną sytuację. Wzięła książkę i postanowiła położyć się do łóżka. Miała nadzieję, że hrabia uczyni to samo. Jeżeli zacznie się forsować, ból w nodze może powrócić.

Zaczęła się martwić. Zapomniała zasugerować hrabiemu, żeby pozwolił się wnieść po schodach, zamiast wchodzić na górę. Miała nadzieję, że rozbierając się, będzie unikał gwałtownych ruchów. To wszystko przez dłuższy czas zaprzętało jej myśli. Nagle zdała sobie sprawę, że siedzi w łóżku i od dłuższego czasu trzyma otwartą książkę, ale nie przeczytała ani jednego słowa.

- Jutro będę bardziej rozważna - przyrzekła sobie.

Odmawiając pacierz, pomodliła się także i o to, aby jutro nie zdenerwować niczym hrabiego. A przede wszystkim prosiła Boga, aby nie musiała wyjeżdżać z powodu insynuacji lady Mary.

„To wszystko wydaje się... bardzo skomplikowane” - westchnęła przed zaśnięciem.

Następnego dnia wstała bardzo wczesnie. W głębi duszy obawiała się, że może już wkrótce nie będzie jej dane jeździć konno, więc udała się do stajni. Kiedy już dosiadła wierzchowca, galopowała tak długo, aż wydało się jej, że wszystkie kłopoty dnia wczorajszego zdmuchnął wiatr.

Od razu po śniadaniu usiadła do pisania listów. Każdy musiał być inny, a do każdego potencjalnego wystawcy należało się prawidłowo zwracać. To zajmowało dużo czasu. Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że hrabia nie wzywa jej, a jest już wpół do pierwszej.

Wiedziała, że na pewno wstał, chyba że znowu zaczęła go boleć noga. Ale w takim przypadku przecież posłałby po nią? Zastanawiała się, czy może zapytać pana Williamsona, czy wszystko jest w porządku.

Jakby w odpowiedzi na jej pytania, uchyliły się drzwi. Do pokoju wszedł lokaj i rzekł:

- Jego Lordowska Mość przesyła pozdrowienia, panienko. Dzisiaj rano miał wiele umówionych spotkań i dlatego panienki nie prosił, a ostatni gość zostaje na lunch. Więc Jego Lordowska Mość ma nadzieję, że panienka to zrozumie i zje lunch w swoim pokoju.

Lokaj wyrecytował to wszystko z pamięci. Kiedy skończył, odetchnął z ulgą.

- Oczywiście, rozumiem - odpowiedziała Zenobia. - I chciałabym wkrótce zjeść lunch.

Kiedy została sama, poczuła się rozczarowana tym, że nie może zjeść lunchu razem z hrabią. Mgliście przypominała sobie, jak hrabia wspominał wczoraj, że musi dzisiaj spotkać się z zarządcą posiadłości. Być może to było właśnie spotkanie, które zajęło mu cały ranek. Jednocześnie bezwiednie zaczęła się zastanawiać, kto je z hrabią lunch. Gdy skończyła swój posiłek, postanowiła wyjść do ogrodu. Podeszła do podestu u szczytu schodów. Nagle ujrzała

dżentelmena wysiadającego z faetonu. Był bardzo elegancko ubrany. Kiedy, zamiast zejść ze schodów, czekała, dżentelmen wszedł przez drzwi frontowe.

Usłyszała, jak odźwierny pyta:

- Lord Ventor, jak sędzę?

- Tak jest - odparł mężczyzna. - Jego Lordowska Mość oczekuje mnie na lunchu, ale obawiam się, że jestem spóźniony.

Odźwierny poprowadził go przez hol. Kiedy oboje zniknęli jej z oczu, Zenobia zbiegła ze schodów i podążyła do ogrodu. Jednak tym razem caprifolium, bez i kwiaty drzewa migdałowego nie wydawały się jej już tak piękne, jak poprzedniego dnia. Myślała o tym, że naprawdę żyje w zupełnie innym świecie niż hrabia. Była użyteczna i dotrzymywała mu towarzystwa, kiedy nie miał gości. Jednak nie chciał jej już widzieć, kiedy przyjmował przyjaciół. Oczywiście to niedorzeczne - być wyprowadzoną z równowagi tylko dlatego, że nie jest w tej chwili w hrabiowskiej jadalni. Umyślnie wybrała rolę zwykłej sekretarki. Nie wyznała mu, kim jest naprawdę. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby usłyszał o jej ojcu i pozycji, jaką zajmowała w towarzystwie.

Zenobia powiedziała sobie, że jest niemądra. Hrabia nie miał pojęcia, że została by zaakceptowana w towarzystwie. Gdyby to wiedział, nie mogłaby zresztą pozostać w zamku. Co prawda poinformował ją ironicznie, że jego przyrodnia siostra może pełnić rolę przyzwoitki. Jednak gdyby jako czcigodna Zenobia Chadwell mieszkała razem z jednym z najponętniejszych, a zarazem fascynujących mężczyzn, to na pewno nie mogłaby jadać z nim posiłków sam na sam. Ani też spędzać wielu godzin w jego pokoju. Cały czas musiałyby z nimi przebywać jakaś starsza, najlepiej zameżna dama.

„Żądam za wiele”, pomyślała Zenobia. Zaczęła podziwiać fontannę w zielarni oraz grecką świątynię na skraju zagajnika. Jednak gdy wróciła do pracy, nie mogła powstrzymać się od nasłuchiwania, czy lord Vantor nie wyjeżdża. Potem czekała w napięciu. I chociaż nie przyznałaby się do tego, na myśl o tym, że hrabia ją wezwie, odczuwała dziwne podniecenie. Jednak czas mijał, a hrabia nie wzywał. Chociaż miała mu do pokazania całą stertę listów, hrabia jakby zupełnie zapomniał zarówno o niej, jak i o wystawie. Mimo solennego postanowienia, że będzie myślała o czymś innym, zaczęła ubierać się do kolacji wcześniej niż poprzednio.

Zadzwoiła po Lucy i poprosiła o przygotowanie kąpieli. Lucy paplała jak zwykle. Zenobia słuchała jej nieuważnie. Wycierała się właśnie białym tureckim ręcznikiem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Słyszała, jak lokaj długo rozmawia z Lucy. Zanim pokojówka zamknęła drzwi i wróciła do niej, ciekawość Zenobii jeszcze bardziej wzrosła.

- Z wyrazami szacunku od Jego Lordowskiej Mości, panienko - powiedziała Lucy - Jego Lordowską Mość zawiadamia, że przyjeżdża lord porucznik z żoną i córką. Będą jeść kolację z Jego Lordowską Mością, ma więc nadzieję, że okaże panienka zrozumienie i zje kolację tutaj.

Przez chwilę Zenobia była tak rozczarowana, że nie mogła powiedzieć ani słowa. Wreszcie zorientowała się, że Lucy czeka na odpowiedź. Głosem, który jak miała nadzieję, brzmiał obojętnie, rzekła:

- Oczywiście rozumiem, dzięki temu będę mogła przygotować wszystko dla Jego Lordowskiej Mości na jutro.

- Lord porucznik markiz Darlington musi być już bardzo stary - zagadnęła Lucy. - Ostatni raz, kiedy tu byli, widziałam, jak kuśtyka opierając się na dwóch łaskach. Przyglądałam mu się przez okno i bałam się, że spadnie ze schodów!

- A jaka jest jego córka? - zapytała Zenobia.

- O, jest bardzo ładna, panienko, wszyscy podziwiamy lady Cecylię. Jest bardzo lubiana w hrabstwie.

Zenobia wstrzymała oddech. Lord pułkownik i jego żona zostali zaproszeni na obiad razem z córką. Czy istniała możliwość, że hrabia myśli o poślubieniu lady Cecylii? Nie wiedziała, czemu jej to przyszło do głowy. Szczególnie po tym, jak Lucy powiedziała, że hrabia interesuje się wyłącznie zamężnymi kobietami. Jednak takie przypuszczenie wydawało się logiczne. Szczególnie jeżeli lady Cecylia, jak twierdziła Lucy, rzeczywiście jest bardzo piękna. „To na pewno byłaby dobra partia dla hrabiego”, myślała Zenobia, „bo przecież musi się kiedyś powtórnie ożenić, żeby mieć dziedzica tego wspaniałego zamku i wszystkiego, co posiada”.

Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że budzi się w niej dziwne uczucie, którego dotychczas nigdy nie zaznała. Było bolesne i początkowo nie umiała go określić. Jednak po chwili zorientowała się, że jest po prostu zazdrosna.

Po wyjściu Lucy ból nie mijał. Zenobia przeszła do pokoju dziennego. Lokaj już przygotował tam jedno nakrycie. Czekał, aby nałożyć jej przygotowaną na srebrnych półmiskach kolację. Siadając, Zenobia czuła, że nie zdoła przełknąć ani jednego kęsa. Doskonałe potrawy przygotowane przez szefa kuchni smakowały niczym trociny. Prosiła o małe porcje wszystkiego, co jej podawano i grzebała w talerzu, nie jedząc.

Wreszcie kolacja się skończyła. Zenobia została sama. Otworzyła okno i patrzyła, jak zmierzch ustępuje miejsca zapadającej ciemności. Widziała pierwszą migoczącą gwiazdę jednocześnie z ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Było tak pięknie. Ale to zdawało się przyprawiać ją o jeszcze większe cierpienie.

Próbowała nie dopuszczać do siebie tej myśli.

- Jak mogę być taka głupia? - zapytywała siebie samą.

Po chwili, jakby ciemność dała jej odpowiedź, wiedziała już, że jest zakochana - zakochana w hrabim! A on nie interesował się nią, co więcej, widział w niej tylko kompetentną sekretarką do pomocy przy przygotowaniu wystawy.

Zaczęła myśleć o tym, co przyniesie przyszłość. Kiedy zostaną już napisane wszystkie listy, nie będzie powodu, aby dalej tu pozostawała. Hrabia powiedział jej, że w Londynie zespół ludzi już czeka na przysyłanie eksponatów. Wszystkie miały zostać ponumerowane i przechowywane aż do rozmieszczenia w Albert Hall.

- Nie mogę go kochać! - powtarzała sobie jak oszalała. - To niedorzeczne. Przecież gardzę życiem, które prowadzi, a kobiety, które go pociągają, na pewno przypominają macochę.

Jednak nie z logiką przyszło jej walczyć. Przeciw sobie miała bicie własnego serca i przekonanie, że te uczucie jest inne niż wszystko, czego doświadczyła dotychczas. Bez wątpienia była to miłość - miłość, której nigdy nie spodziewała się odnaleźć. Znała hrabiego tak krótko! Jednak wiedziała, że jest całym jej światem. Liczyły się teraz tylko jego twarz, oczy i brzmienie jego głosu. Nic innego nie miało znaczenia.

Co się ze mną dzieje? - gniewnie myślała Zenobia. Słyszałam przecież o kobietach, które nagabują go, bez względu na to, czy ich pragnie, czy nie. Widziałam, jak zachowują się ludzie z towarzystwa, gdzie hrabia wie dzie prym. Mężczyźni uwodzą żony innym, kobiety nie pozostają dłużne, romansując z cudzymi mężami.

Chciała rozumować racjonalnie. Jednak nie umiała poskromić swoich emocji. Bez względu na to, czy jest dobry, czy zły, kochała hrabiego i teraz była niedorzecznie zazdrosna o dziewczynę, z którą rozmawiał na dole. Tamta też go pokocha, a potem, jeśli wyjdzie za niego za mąż, wciąż będzie

kochała go do szaleństwa, bez względu na to, czy będzie jej niewierny i jak źle będzie ją traktował! Próbowwała poprawić swoje samopoczucie, myśląc, że hrabia prędzej czy później zostanie zagarnięty przez kobietę, która będzie Ireną w młodszym wydaniu. Jednak to nie pomogło, wciąż odczuwała tylko przemożne pragnienie bycia z nim. Marzyła, by znów z nim rozmawiać. Tęskniła za tą dziwną nutą brzmiącą w jego głosie, kiedy mówił jej, że jest piękna.

Och, dlaczego wtedy uciekłam od niego? - zapytywała siebie w rozpacz.

Tak jak wiele kobiet pragnęła, by można było cofnąć czas.

- Gdyby choć raz mnie pocałował - szepnęła, patrząc na pierwszą wieczorną gwiazdę - zostałyby mi jakieś wspomnienie.

Właśnie wtedy powiedziała sobie, że aby ocalić swą dumę, musi opuścić zamek. Jak mogłaby zostać i patrzeć, jak hrabia żeni się z lady Cecylią, albo kimkolwiek innym, nie przechodząc przy tym straszliwej męki? „Wyjadę jutro”, zdecydowała. Wiedziała, że ucieka nie przed hrabim, tylko przed swoimi uczuciami.

Powiedziała Lucy, która ścieliła łóżko w sypialni, że bez pomocy położy się spać i nie trzeba, by ta czuwała.

- Czy na pewno panienka sobie poradzi? - zapytała Lucy.

- Ja mogę poczekać do bardzo późna.

- To bardzo miło z twojej strony, Lucy - odpowiedziała Zenobia - ale naprawdę mam pracę, która może mi zająć wiele godzin i byłoby mi przykro trzymać cię tak długo na nogach.

- Czy panienka będzie umiała się sama rozebrać?

- Oczywiście, że tak! - uśmiechnęła się Zenobia. - Dotychczas zawsze sama się obsługiwałam.

Pomyślała o czasach, gdy podróżowała z ojcem i rzadko miewała do pomocy służącą. Właściwie była dumna ze swojej samowystarczalności.

- W takim razie - dobranoc, panienko - rzekła Lucy. - Ale proszę się nie przemęczać. Pewnie chce panienka rano pojechać konno.

- Tak, oczywiście - przytaknęła Zenobia. Wiedziała, że tylko rano będzie mogła wyjechać bez

wyjaśnień. Musiała wyruszyć wcześniej, zanim hrabia wstanie. Na szczęście nie był jeszcze dostatecznie silny, aby sam wybrać się na poranną przejażdżkę. Dowiedziała się, że zwykle jeździł konno przed śniadaniem, podobnie jak ona. Na pewno marzył o tej chwili, kiedy znów będzie mógł dosiąść wspaniałych ogierów, które nawet u masztalerzy budziły respekt. Nieopisanego cierpienia przysparzała jej myśl, że nigdy nie będzie mogła razem z hrabią wybrać się na przejażdżkę. Ale gdyby pozostała tu jeszcze kilka dni, mogłaby się zdradzić ze swoimi uczuciami. Wówczas jej upokorzenie byłoby zbyt wielkie. A przecież pan Williamson ją ostrzegał! Była tak pewna, że nie zakocha się w hrabim, jak wszystkie inne naiwne kobiety.

Gdy tylko Lucy wyszła, Zenobia zamknęła na klucz drzwi wiodące na korytarz. Wyciągnęła swój kufer z garderoby w sypialni. Na szczęście miała ze sobą niewiele bagażu. Gdyby przywiozła więcej kufrów, zostałyby na pewno wyniesione na strych. Wówczas nie byłoby łatwo poprosić o zniesienie ich do pokoju bez dodatkowych wyjaśnień. Pakowanie nie mogło teraz zabrać jej wiele czasu. Zdecydowała, że musi zostawić książki ojca. Może przyśle po nie później, kiedy znajdzie miejsce, w którym będzie mogła zamieszkać.

Zadała sobie pytanie, dokąd teraz pójdzie, ale nie znalazła odpowiedzi. To było w tej chwili bez znaczenia. Najważniejsze, by wydostać się z zamku.

Nie mogłaby przebywać w pobliżu hrabiego i kochać go tak, jak nie kochała go (jak się jej zdawało) żadna dotychczas kobieta. I to nie tylko dlatego, że hrabia był

najprzystojniejszym i najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego dotychczas widziała. Istniało między nimi jakieś pokrewieństwo dusz. Być może dlatego udało się jej go tak szybko wyleczyć. Zdawali się być podobni do siebie, nie w sensie fizycznym, lecz duchowym. Ich związek był metafizyczny i całkowicie doskonały. Zenobia nie potrafiłaby wyjaśnić mechanizmu swojego uczucia ani hrabiemu, ani nikomu innemu. Od chwili kiedy go pierwszy raz ujrzała, była pewna, że musieli się spotkać w poprzednim życiu. Byli jak dwie połowy jednej całości. Dlatego tak dobrze czuła się w jego towarzystwie i rozmawiała z nim jak równy z równym. Wszystko, co mówił, odbijało się w jej duszy niczym echo.

To była miłość, największa miłość, taka, jaką ojciec żywił do swej pierwszej żony i jakiej już nigdy więcej nie odnalazł.

Hrabia nigdy by nie zrozumiał jej uczuć. Różniły się one od zaborczej miłości, jaką darzyły go inne kobiety. Budził w nich pożądanie, nie mogły powstrzymać chęci dotknięcia go. „Ja kocham go tak, jak kocha się piękno gwiazd” - pomyślała. „Gwiazdy zawsze pozostają poza zasięgiem ręki, ale tęsknilibyśmy do nich, gdyby ich zabrakło”.

Spakowała kufer, wkładając do niego wszystkie ubrania prócz podróżnego płaszcza i sukienki. Chciała także włożyć do środka dzisiejszą wieczorową suknię. Pomyślała, że jeśli ma wcześniej wstać, powinna położyć się już do łóżka. Rano będzie musiała posłać po powóz, którym wyjedzie. Zdecydowała już, że uda się do najbliższego zajazdu pocztowego. Potem odeśle powóz, a w zajeździe wynajmie drugi, który zawiezie ją dalej - ale dokąd?

Przez jakiś czas nic nie przychodziło jej na myśl. Nie znała przecież Anglii. Wreszcie doszła do wniosku, że sensownym będzie powrót do hrabstwa De - von. Był tam przynajmniej pan Bushell. On na pewno jej pomoże. Poza tym

znajdzie tam ludzi, którzy pamiętali ojca i ułatwią jej znalezienie pracy.

Co prawda istniało ryzyko, że Irena zacznie poszukiwać swej pasierbicy. Sir Benjamin, jeżeli rzeczywiście był tak zainteresowany jej osobą, również mógł wybrać się na poszukiwanie. Zenobia miała jednak pewność, że ci dwoje nie będą wytrwali w poszukiwaniach. Mogła poprosić pana Bushell o utrzymanie jej pobytu w tajemnicy tak długo, aż niebezpieczeństwo minie.

Nagle uderzyło ją, że w tak rozpaczliwej sytuacji ma tak niewielu przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić. A prócz tego miała bardzo nielicznych krewnych.

- Nie ma co się nad sobą litować - powiedziała sobie dziarsko. - Przyjazd tutaj to szczęśliwy zbieg okoliczności. Może kiedyś znowu dopisze mi szczęście.

Wiedziała jednak, że nigdy, przenigdy nie spotka już nikogo takiego jak hrabia. Choć może takie stwierdzenie wydawało się przesądzeniem o swoim losie, czuła, że jest on mężczyzną jej życia. Nikt nie mógł go zastąpić. Nie będzie umiała nawet znaleźć nikogo, kogo potrafiłaby choćby polubić.

Hrabia był częścią jej karmy. Tylko Hindusi mogliby to zrozumieć. Mieszkańcy Zachodu powiedzieliby, że to tylko wytwór wybujałej wyobraźni. Że jest tylko głupią kobietą, która zadurzyła się w mężczyźnie nieco przystojniejszym niż pozostali.

To wszystko jednak było bardzo niewielkim pocieszeniem, zważywszy na uczucia, które nią targały.

- Może spotkamy się w innym życiu - powiedziała sobie Zenobia - wszystko wtedy będzie wyglądało inaczej.

Wiedziona nagłym, szaleńczym impulsem zapragnęła poczekać, aż hrabia zostanie sam i wyznać mu wszystkie swoje sekrety. Wyjawić swą tożsamość i powiedzieć, co czuje.

Mogłaby wytłumaczyć, że jej skłonność jest czymś zupełnie różnym od miłości, którą mogą ofiarować mu wszystkie inne kobiety. Doszła jednak do wniosku, że hrabia mógłby ją wyśmiać. A potem zwierzałyby się panu Williamsonowi, że kolejna dama traci dla niego rozum.

Wtem Zenobia usłyszała dobiegające z zewnątrz odgłosy powozu, zajeżdżającego przed front zamku. Jej okno było tak usytuowane, że aby dobrze widzieć, musiała się trochę wychylić. Zobaczyła mężczyznę podpierającego się dwiema laskami. Był to na pewno lord porucznik. Z pomocą dwóch lokajów zszedł ze schodów. Za nim podążała dama - bez wątpienia jego żona. Jej diadem mienił się, kiedy szła po oświetlonym podejździe. Ramiona miała otulone futrzaną narzutką. Zatrzymała się na chwilę przy schodach, rozmawiając z hrabią. Teraz Zenobia zobaczyła go wyraźnie i jej serce zamarło, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Poczwała, jak Moc, mając źródło w jej duszy, zaczyna promieniować ku niemu. Wydawało jej się dziwne, że hrabia tego nie czuje. Ale on tylko złożył pocałunek na dłoni markizy, zanim w ślad za mężem wsiadła do powozu. Hrabia rozmawiał teraz z dziewczyną - lady Cecylią. Nie widziała jej dokładnie, ponieważ była odwrócona tyłem. Dostrzegła jednak, że ma ciemne włosy i białą, lśniącą przy każdym ruchu suknię. Jej ramiona okrywała białą peleryna przybrana gronostajami. Lady Cecylia była wysoka, szczupła i poruszała się z wdziękiem. Kiedy już pożegnała się z hrabią, zbiegła ze stopni i zniknęła w powozie. Gdy odjeżdżali, hrabia odwrócił się i przez oświetlone drzwi wrócił do holu.

- To już koniec! - powiedziała do siebie Zenobia, a potem wyszeptała w noc: - Żegnaj, moja miłości, moja jedyna miłości, żegnaj!

Poczwała napływające do oczu łzy i otarła je ze złością.

Potem zaczęła się modlić, żeby hrabia zaznał szczęścia. Żeby nie spotkały go już żadne przykre wypadki i aby nie cierpiał bólu, gdy jej zabraknie i nie będzie mogła go uleczyć. Dla siebie nie prosiła o nic.

Jednocześnie Zenobia czuła, że całe jej ciało pulsuje miłością do hrabiego. Nie odchodziła od okna, tylko wyglądała przez nie nadal. Czuła piękno krajobrazu, nie widząc go właściwie. Gwiazdy zapalały się jedna po drugiej. Księżyc wschodził, oświetlając srebrnymi promieniami jezioro. Ale Zenobia widziała tylko przed sobą twarz hrabiego i słyszała jego słowa wypowiedziane melodyjnym głosem: "Jesteś bardzo piękna, Zenobio!"

Dopiero po dłuższym czasie Zenobia poczuła lekki chłód. Odwróciła się od okna i cofnęła w głąb pokoju. Czekał tu na nią otwarty kufer. Przy łóżku płonęły dwie świece. Ich światło wystarczało do pakowania rzeczy.

Pomyślała, że cienie w pokoju stwarzają nastrój ponury, niczym jej własne myśli. Postawiła świece na toaletce, zanim zaczęła się rozbierać. Odruchowo spojrzała na zegar na kominku. Była prawie północ. Lord porucznik z rodziną nie wyjeżdżali późno. Musiała spędzić kilka godzin, modląc się i myśląc o hrabim.

- Idę spać - powiedziała sobie - bo inaczej nie uda mi się obudzić przed piątą, kiedy wstaje służba.

Wówczas, wśród nocnej ciszy, zaniepokoił ją dziwny dźwięk. Zamarła i wstrzymała oddech. Zorientowała się, że ktoś jest za drzwiami jej pokoju. Usłyszała ciche skrzypnięcie, a może tylko szelest stóp. Nie, nie myliła się i była tak zaniepokojona, że stanęła bez ruchu, nasłuchując. Wiedziała, że o tej porze tylko dwaj stróże patrolują parter zamku. Nigdy nie wchodzi na górę, żeby nie obudzić śpiących mieszkańców. Tymczasem była pewna, że ktoś znajduje się za

jej drzwiami. Zobaczyła też, że powoli i bezszelestnie porusza się klamka.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Patrzyła w napięciu na klamkę, która znowu drgnęła nieznacznie, oświetlona płomykami dwóch świec. Wydawało jej się też, że ktokolwiek jest przy drzwiach, próbuje siłą je otworzyć. Wszystko, co mówiła lady Mary, przebiegło jej przez głowę. W uszach znów zabrzmiały złowieszcze słowa starszej kobiety: „Ostrzegałam cię!”

Klamka poruszyła się znowu i Zenobia z trudem powstrzymała krzyk przerażenia. Ktoś próbował cicho i niepostrzeżenie wejść do jej pokoju. Kto to mógł być, jak nie hrabia, który chce ją zamordować? Całe ciało zaczęło jej dygotać ze strachu. Stała sparaliżowana i zaszokowana, wyteżając aż do bólu oczy wpatrzone w klamkę. Nastąpiła ostatnia próba otworzenia drzwi. Kiedy nie ustąpiły, usłyszała ciche oddalające się kroki. Wiedziała, że prowadzą w stronę sypialni hrabiego w odległej części korytarza.

Więc lady Mary mówiła prawdę. Hrabia chciał ją zabić, ponieważ przypomina jego byłą żonę! To on był mordercą, którego nigdy nie schwytano. A teraz czyha na życie kolejnej ofiary! Ta straszna myśl całkowicie ją obezwładniła i niemal przyprawiła o omdlenie. Zadrzała. Usłyszała znowu hałas, tym razem w swoim pokoju dziennym. Nagle, z przerażeniem przecinającym mózg niczym błyskawica, przypomniała sobie, że nie zamknęła tamtych drzwi na klucz. Otwarte były również drzwi łączące sypialnię z pokojem dziennym. Wiedziała, że jedyną szansą ratunku jest zamknąć także te drzwi. Jednak było już za późno.

Usłyszała hałas, jakby ktoś potrącił krzesło. Potem dało się słyszeć kroki. Zdała sobie sprawę, że hrabia musi już trzymać rękę na klamce.

Z krzykiem, który zdawał się zamierać jej w gardle, ruszyła przez pokój do drzwi prowadzących na korytarz. Przekreśliła klucz i wymacała klamkę. Gdy w panice otwierała drzwi, usłyszała, jak morderca otwiera drugie i wchodzi do sypialni. Nie oglądając się, pobiegła w stronę schodów. Najpierw sądziła, że uda się jej uciec frontowym wejściem. Potem przypomniała sobie, że jest już prawdopodobnie zamknięte i zaryglowane.

Pomyślała, że może jakimś cudem zastanie w gabinecie pana Williamsona. Tylko jemu mogła zaufać, tylko on ją zrozumie. Zbiegła ze schodów, unosząc wysoko spódnicę, żeby się nie potknąć. Dotarła do marmurowego holu. Światła były przygaszone, ale odnalazła drogę.

Słyszała tymczasem kroki na korytarzu. Otwarte drzwi musiały wskazać mordercy drogę. Chciała krzyczeć, ale brakło jej tchu.

Gdy przebiegła przez hol, otworzyły się drzwi salonu i dostrzegła w nich hrabiego. Jego sylwetka wyraźnie odcinała się na tle światła.

Pojawił się tak niespodziewanie, że Zenobia nagle zatrzymała się w miejscu. Ciężko oddychała z rozchyłonymi wargami. Piersi falowały jej szybko po tym, jak biegła, gnana przerażeniem. Poczula znów wzbierający ból. On był tutaj, nie próbował jej napaść, a ona go kochała! Podbiegła i rzuciła mu się w ramiona. Nieskładnie, ledwie słyszalnym głosem, wykrztusiła:

- Myślałam... że... próbował pan mnie zabić! Hrabia otoczył ją ramionami.

W tej samej chwili z góry rozległ się krzyk. Hrabia odwrócił głowę w tamtą stronę, a Zenobia, nie odsuwając się od niego, zrobiła to samo.

To lady Mary wołała głosem dzikim i oszalałym:

- Zabiję cię! Zabiję cię, jeśli będziesz próbowała za niego wyjść! Zamek jest mój - słyszysz? Mój! I nikt inny go nie dostanie!

Lady Mary stała na górnym podeście nad holem. Podeszła następnie do szczytu schodów, tak że Zenobia i hrabia ją zobaczyli. Miała na sobie ciemną suknię, a w dłoni trzymała ostre, błyszczące narzędzie.

- Gdzie jesteś? - krzyczała. - Jeżeli myślisz, że się przede mną schowasz, mylisz się! Zabiję cię, bo wiem, jakie są twoje zamiary! Zabiję cię tak samo, jak zabiłam Brygidę. Będziesz martwa - rozumiesz - martwa! I on także!

Roześmiała się, a śmiech jej brzmiał przerażająco i złowieszczo.

- On umrze, powinien już od dawna nie żyć! Ja obejmę ten zamek w posiadanie! Zajmę moje prawowite miejsce, które należy mi się bez względu na to, czy jestem kobietą, czy mężczyzną. On należy się mnie. Jestem pierworodna.

Teraz zdawała się zwracać raczej do siebie samej niż do swej niedoszłej ofiary.

Zenobia kurczowo trzymała się hrabiego. Dostrzegła, że Bateson i starszy lokaj pojawili się w jednym korytarzu, a pan Williamson zbliżał się z drugiej strony. Wahali się, nie wiedząc, jak postąpić.

Lady Mary krzyknęła jeszcze głośniejszym głosem. Dźwięk ten odbił się echem od sufitu i ścian wielkiego holu.

- Zabiję cię! - krzyczała. - Zabiję cię, a wtedy zostanę królową w tym zamku! Mam do tego prawo!

Z tymi słowami na ustach rzuciła się do przodu, aby zbiec ze schodów. Ostry sztylet, który trzymała w dłoni, połyskiwał w blasku świec. Poruszała się szybko, przywodząc na myśl skrzydlatą bestię. Wtem na trzecim stopniu zaplątała stopę w spódnicy.

Teraz rozległ się krzyk inny od tego, który słyszeli dotychczas. Był to krzyk trwogi. Lady Mary spadała ze schodów głową w dół. Wreszcie znalazła się na dole, na marmurowej podłodze.

Hrabia zrobił taki ruch, jakby chciał do niej podbiec. Ale kiedy próbował to zrobić, Zenobia jęknęła ze strachu i ukryła twarz na jego piersi.

Pan Williamson i Bateson już biegli w stronę ciała. Zamiast podążyć za nimi, hrabia wziął Zenobię na ręce i zaniósł ją do Srebrnego Salonu. Tam postawił ją na ziemi, żeby zamknąć drzwi.

Zauważył, że płacze i objął ją ramieniem.

- Już dobrze - powiedział łagodnie. - Nigdy nie powinniśmy do tego dopuścić. Powinienem być już dawno odesłać ją stąd.

- Myślałam... myślałam, że to pan... - szlochała Zenobia. - Ona mi powiedziała, że pan... chce mnie zabić!

W jej głosie brzmiało przerażenie. Poprowadził ją, niemal niosąc, w stronę sofy koło kominka. Cały czas płakała, nie mogąc się opanować.

- Jak mogłaś myśleć o mnie tak źle i okrutnie? - zapytał łagodnie i cicho.

- Ona... z takim przekonaniem mówiła... że pan... chce mnie zabić, bo wyglądam tak jak pana pierwsza żona.

Mówiła to z trudem, ale hrabia słyszał.

- Teraz wreszcie wiemy, kto pozbawił życia moją pierwszą żonę. Zawsze byłem pewien, że to ona ją zabiła, ale nie miałem dowodów.

- Pan... wiedział?

- Nikt inny nie zyskiwał nic dzięki śmierci Brygidy. Zawsze wiedziałem, że Mary szaleje z zazdrości, ponieważ, jako chłopiec, miałem odziedziczyć zamek, mimo że to ona była pierworodna.

Zenobia westchnęła. Podniosła głowę, spojrzała w kierunku hrabiego i powiedziała:

- Przykro mi.

Rzęsy i policzki miała mokre od łez. Wargi jej drżały. Wyglądała tak pięknie, że hrabia chwilę wpatrywał się w nią, a potem rzekł:

- Jak nawet przez chwilę mogłaś przypuszczać, że chcę zabić osobę, którą kocham?

Zenobia przez moment nie mogła zrozumieć. Tymczasem hrabia delikatnie, jakby nie chcąc jej przestraszyć, objął ją mocniej ramionami i złożył na jej wargach pocałunek. Wciąż wydawało jej się, że to tylko sen. Poczowała, jakby światło księżycyca przeniknęło całe jej ciało niczym uzdrawiająca moc, dzięki której mogła go uleczyć. Ta moc istniała w nich obojgu i zbliżyła ich do siebie. To była najpiękniejsza chwila w jej życiu.

Hrabia całował ją, aż przestał istnieć cały świat - oprócz niego. Zenobia zapomniała o lady Mary i o tym, że była nieszczęśliwa. Zdawała sobie tylko sprawę z cudownej, niewiarygodnej rozkoszy, jaką w niej obudził. Dopiero kiedy podniósł głowę, powiedziała głosem, który brzmiał niczym pieśń skowronka:

- Kocham cię... kocham cię!

- Jak to sprawiłaś? - zapytał hrabia. - Kocham cię, moja najdroższa. Nigdy nie znałem takiego uczucia, myślałem, że nigdy go nie odnajdę.

- Czy... naprawdę mnie kochasz?

- Moja miłość jest tak niezwykła, że dużo czasu zajęłoby wyjaśnienie tego - odparł hrabia. - Właściwie to ty musisz mi wszystko wytłumaczyć.

- To nie może być prawdą! - powiedziała Zenobia załamującym się głosem.

Nie odpowiedział. Pocałował ją znowu. Całował ją tak długo, aż poczuła, że nie tylko ma przed oczami gwiazdy, lecz także ich dotyka. Nie tylko ona odnalazła swą karmę, on także. Stopili się w jedno, całkowicie. Nic już nie mogło ich rozłączyć. Znalazła to, co wydawało się niemożliwe do odszukania.

Rozdział 7

Jakiś czas później hrabia odezwał się:

- Myślę, moja najdroższa, że muszę iść i zobaczyć, co się dzieje, ale ty czekaj na mnie tutaj.

- Dobrze - odpowiedziała.

Jakby nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją jeszcze raz. Potem zdecydowanym krokiem wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Zenobia pomyślała, że chyba śni. To co się stało, nie może być prawdą.

Kiedy zrozumiała, że kocha hrabiego, lecz była pewna, że mu na niej nie zależy, chciała odejść. Pragnęła się ukryć, ponieważ nie mogła znieść swojego rozpaczliwego położenia - przebywania z nim przy jednoczesnej świadomości, że ożeni się z jakąś inną kobietą. A teraz on powiedział, że ją kocha!

Nagle przypomniała sobie, że nie poprosił ją jednak o rękę. Po raz pierwszy pojawiły się w niej wątpliwości obok zachwyty i euforii, które czuła. Nie mogła usiedzieć na miejscu. Przeszła przez pokój, rozsunęła adamaszkowe zasłony i otworzyła jedno z okien. Po raz kolejny tego wieczora spojrzała w noc. Teraz gwiazdy wypełniały niebo swoim blaskiem. Światło księżyca zmieniało ogród w krainę baśni.

- To prawda, to prawda... on mnie kocha - powiedziała sobie poczekaj.

Jednak wciąż się lękała. Minęło zaledwie kilka minut, zanim hrabia powrócił. Zenobii wydawały się one wiecznością. Kiedy usłyszała, że idzie przez pokój, odwróciła się. Nie mogła się powstrzymać i pobiegła w jego stronę. Otoczył ją ramionami i przycisnął do siebie.

- Czy wszystko... jest w porządku? - zapytała przestraszonym, przytłumionym głosem.

- Wszystko! - zapewnił ją. Poprowadził ją do okna. Powiedział swoim głębokim ciepłym głosem:

- Kocham cię i już nic nigdy cię nie przestraszy. Poczowała, jak jej serce bije ze szczęścia, ale w umyśle wciąż brzmiało jedno pytanie. Patrząc przez okno, hrabia powiedział:

- Williamson i Bateson zabrali Mary na górę i położyli ją na łóżku.

- Czy ona... nie żyje? - zapytała Zenobia szeptem.

- Złamała kark upadając - umarła natychmiast - przytaknął hrabia. - Nie cierpiała.

Zenobia westchnęła cicho, a on mówił dalej:

- Zdaniem Williamsona lekarz uwierzy, że umarła na atak serca i unikniemy skandalu. Oczywiście Williamson i Bateson nie zdradzą nikomu, co zaszło dzisiejszej nocy.

- Czy naprawdę można im zaufać? - zapytała Zenobia.

Hrabia spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Ufam im tak samo, jak tobie, moja najdroższa. Williamson pracuje dla mnie od czasów mej młodości, a Bateson mieszka w zamku od trzydziestu lat. Bardziej niż mnie samemu zależy im na moim dobrym imieniu i dobrej sławie mojej rodziny.

Obejmując ją mocniej, dodał:

- Lecz teraz pomyślmy tylko o nas i o tym, jak szybko weźmiemy ślub.

Zenobia podniosła na niego oczy, w których odbijało się światło gwiazd.

- Ślub? - powtórzyła.

- Nie przypuszczam, że chcesz odmówić! - powiedział hrabia. W jego głosie brzmiała nutka rozbawienia.

- Ale... nic o mnie nie wiesz i nie wyjawiałam ci jeszcze moich „sekreów”, jak je nazwałś.

- To nie jest ważne - odparł hrabia zdecydowanie. - Wiem, że mnie kochasz, a moje uczucie wobec ciebie jest

zupełnie inne od wszystkiego, co sobie dotychczas wyobrażałem, i od wszystkiego, co miałem nadzieję, że będzie mi dane kiedykolwiek przeżyć.

Mówił ze szczerością, która sprawiła, że Zenobia miała łzy w oczach.

- Czy naprawdę to mówisz?

- Mam jeszcze wiele więcej do powiedzenia - zapewnił ją hrabia - ale łatwiej będzie wyrazić to pocałunkiem!

Jego wargi znalazły się na jej ustach i jeszcze raz uniósł ją ku światłości gwiazd. Nie mogła już myśleć.

Czuła, że oddaje mu nie tylko swoje ciało, lecz także serce i umysł. Nic w tej chwili nie miało znaczenia. Po, jak się zdawało, długiej chwili hrabia powiedział:

- Jestem samolubny. Przeżyłaś wstrząs i powinienem być podać ci coś do picia.

- Nie chcę niczego... prócz twoich pocałunków - wyszeptała Zenobia.

Pocałował ją jeszcze raz długo i namiętnie. Potem zdecydowanie poprowadził ją na sofę. Zostawił otwarte okno, żeby mogli patrzeć na gwiazdy.

- Przemyślałem to, jak powinniśmy postępować - powiedział cicho - i sądzę, że uznasz mój plan za rozsądny.

- Co... proponujesz? - zapytała.

Trudno jej było jasno myśleć, kiedy znajdowała się tak blisko niego. Jego magnetyzm był tak silny, że tylko z największym wysiłkiem mogła się skoncentrować na tym, co mówił.

Hrabia odwrócił od niej wzrok.

- Mary zostanie pochowana w rodzinnym grobowcu, a ja muszę być obecny na pogrzebie. Tak więc proponuję...

Zenobia przerwała mu lekkim okrzykiem.

- Czy mnie odsyłasz? Proszę... nie mogę cię opuścić!

Hrabia uśmiechnął się.

- Czy sądzisz, że pozwoliłbym ci wyjechać, nawet gdybyś sama chciała? Nie, moja najdroższa, zostaniesz tutaj ze mną w zamku, ale sądzę, że błędem byłoby, gdyby mieli cię ujrzyć moi krewni, a będzie ich tutaj bardzo wielu.

Zenobia spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach miłość.

- Nie wolno ci myśleć - rzekł cicho - że nie jestem z ciebie dumny, albo że nie chcę pochwalić się tobą przed całym światem. Po prostu myślę o twojej reputacji i nie chcę dawać powodów, dla których ktokolwiek mógłby mówić o tobie inaczej niż z podziwem i szacunkiem.

Oczy Zenobii błyszczały, ale nie przerywała. Hrabia mówił dalej:

- Chciałbym, żebyś pracowała nad przygotowaniem wystawy, żebyśmy potem nie musieli zaprzętać sobie nią głowy. Jestem pewien, że uda ci się napisać listy jeszcze przed zakończeniem pogrzebu.

Zenobia skinęła głową w milczeniu, a on ciągnął:

- Potem weźmiemy cichy ślub u mojego osobistego kapelana, a obecni na nim będą tylko Williamson i Bateson. Im możemy zaufać.

Pocałował ją w czoło i zakończył:

- Potem spędzimy miesiąc miodowy, a po powrocie ogłosimy nasze małżeństwo światu i przedstawię cię, moja najdroższa, jako najpiękniejszą hrabinę Ockedon w dziejach naszego rodu!

Zenobia bezwiednie wzruszyła ramionami

- Nie chcę być nikomu przedstawiana... chcę być z tobą.

- Tak będzie.

Zenobia powiedziała innym tonem:

- Jak możesz planować to wszystko i zapowiadać tak wspaniałe rzeczy, jeżeli nawet nie wiesz... kim jestem?

- Wiem, że jesteś kimś, kogo szukałem przez całe życie. Byliśmy połączeni w poprzednim życiu - odparł hrabia szeptem. - Będziemy razem przez całą wieczność.

Zenobia westchnęła ze szczęścia.

- Gdyby tylko papa mógł to usłyszeć - szepnęła. - Takiego właśnie mężczyzny życzyłby sobie dla mnie. Ale myślałam, że jest niemożliwe, by na całym świecie znaleźć kogoś takiego, jak ty.

- Czy dlatego postanowiłaś nigdy nie wychodzić za mąż?
- przypomniawszy sobie hrabia.

- Jak mogłabym wyjść za kogoś oprócz... ciebie?

- Tak właśnie sobie mówiłem - przytaknął. - A teraz, czy powiesz mi, od kogo uciekłaś i dlaczego nienawidzisz londyńskiego towarzystwa?

Zenobia wzięła głęboki oddech i wyznała:

- Moim ojcem był... lord Chadwell. Hrabia szeroko otworzył oczy.

- Chadwell, wielki podróżnik? Oczywiście - znam go, ale nie wiedziałem, że miał córkę.

- Słyszałeś o papie?

- Słyszałem o nim niemal w każdym kraju, który odwiedziłem. Powtarzano mi też plotki o tym, że opuścił żonę, zaszokowany jej nieprzyzwoitym prowadzeniem się.

- Czy ludzie... naprawdę o tym wiedzą?

- Niektórzy z moich starszych krewnych nigdy nie lubili drugiej lady Chadwell i potępiali jej zachowanie.

- Ja również je potępiam - powiedziała Zenobia. - Uważam, że... zhańbiła pamięć mojej matki.

- A więc ojciec zabierał cię ze sobą! - powiedział hrabia, jakby chcąc dowiedzieć się wszystkiego do końca. - Na pewno byłaś bardzo młoda?

- Miałam dziewięć lat - odparła Zenobia - ale już zdawałam sobie sprawę z tego, że moja macocha

unieszczęśliwia ojca. Wreszcie pewnego dnia kazał niani spakować moje rzeczy i zanim ktokolwiek zauważył, że wyjeżdżamy, już byliśmy na statku w drodze do Konstantynopola!

Hrabia uśmiechnął się.

- Więc tak się to wszystko zaczęło!

- Czymś cudownym było odwiedzanie tych wszystkich dziwnych miejsc z papą i poznawanie niezwykłych ludzi. Samo przebywanie z ojcem dawało mi szczęście. Był taki mądry.

- Szkoda, że go nie poznałem osobiście - powiedział hrabia. - Ale jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, że dane mi jest znać jego córkę.

Ujął Zenobię pod brodę. Odwrócił jej twarz w swoją stronę i zapytał:

- Jak możesz być taka cudownie piękna i jednocześnie taka mądra. Twój rozum olśniewa mnie tak samo, jak twoje oczy.

- Może kiedyś... poczujesz się mną znudzony. Hrabia wiedział, że Zenobia naprawdę się tego lęka i powiedział cicho:

- Niemożliwe jest poczuć się znudzonym samym sobą. Jesteś częścią mnie, Zenobio. Łączy nas moc, w którą oboje wierzymy, moc, za sprawą której mnie uzdrowiłaś. Jak mógłbym żyć bez ciebie?

Mówił rzeczy, których nigdy nie spodziewałaby się usłyszeć od żadnego mężczyzny. Zamruczała ze szczęścia i wyszeptała:

- Wiem tylko jedno - kocham cię.

- Tak jak ja ciebie - powiedział hrabia. - Ale mów dalej, kochanie. Co się dalej działo, a przede wszystkim, jak to się stało, że tu przyjechałaś?

Zenobia opowiedziała mu, jak wrócili z ojcem z podróży, ponieważ chciał napisać książkę, jak mieszkali przez prawie rok w hrabstwie Devon - aż do jego śmierci.

- Ojciec sporządził testament, w którym zapisał mi wszystko, co posiadał - rzekła - ale okazało się, że w banku nie ma już pieniędzy, ponieważ macocha je przepuściła. Zastawiła też dom w Londynie.

- Jak mogła zrobić coś tak podłego? - oburzył się hrabia. - Ale zawsze wydawało mi się, że jest bardzo bogata.

- Sądzę, że teraz, kiedy wydała wszystkie pieniądze ojca - rzekła rumieniąc się Zenobia - utrzymuje się dzięki pomocy finansowej innych mężczyzn.

Hrabia pomyślał, że bez wątpienia to prawda, ale nic nie powiedział.

Zenobia mówiła dalej:

- Macocha powiadomiła mnie, że, ponieważ zostałam bez grosza, znajdzie mi męża i pozbędzie się mnie tak szybko... jak tylko będzie to możliwe.

To w jaki sposób Zenobia wypowiedziała ostatnie słowa, wstrząsana lekkim dreszczem obrzydzenia, sprawiło, że hrabia zapytał ze złością:

- Czy był jakiś mężczyzna, którego uznała za odpowiedniego na to miejsce?

Zenobia kiwnęła głową i unikając jego wzroku, powiedziała:

- Nazywał się sir Benjamin Fisher.

- Rozpustny drań - rzekł hrabia z pogardą. - Dzięki Bogu, najdroższa, że uciekłaś.

- Poszłam do Agencji na Mount Street, do której zwrócił się pan Williamson w poszukiwaniu sekretarza ze znajomością urdu i innych języków Wschodu. Byłam jedyną kandydatką o takich kwalifikacjach.

Hrabia roześmiał się.

- Myślałem, że żądam rzeczy niemożliwej, a kiedy się zjawiałaś, byłem pewien, że to jakaś sztuczka! Wydawało mi się, że nikt nie mógłby łączyć tak wielkiej urody ze znajomością obcych języków, a jednocześnie mieć za sobą tylu podróży do niezwykłych miejsc!

- Wiedziałam, że cię zaskoczyłam - przyznała Zenobia. - I gdyby tak nie zależało mi na tej pracy, powiedziałabym, że uważam twoje sceptyczne podejście za obraźliwe.

- A teraz wiesz, że ci wierzę i że w cudowny sposób wkroczyłaś w moje życie w chwili, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

Czując, że musi być szczerą, Zenobia wyznała:

- Postanowiłam... uciec od ciebie jutro. Pakowałam właśnie kufer. Dlatego właśnie nie byłam jeszcze rozebrana... kiedy lady Mary przyszła, żeby mnie zabić.

- Chciałaś uciec? - zapytał zaskoczony. - Ale... dlaczego?

Zenobia ukryła twarz na jego ramieniu. Przytuliła się bardzo mocno. Nic nie mówił, ale wiedziała, że czeka na odpowiedź.

- Kiedy zdałam sobie sprawę, że cię kocham - szepnęła - i że moja miłość jest równie prawdziwa jak dane od Boga uczucie, którym papa darzył moją matkę... i byłam pewna, że ty nigdy mnie nie pokochasz... wiedziałam, że muszę odejść.

- Kochałem cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem - powiedział hrabia - a ponieważ jesteśmy sobie tak bliscy i czytam w twoich myślach, wiem, że nie tylko nienawidzisz życia towarzyskiego, lecz także, że bałaś się mnie jako mężczyzny.

- To była prawda. I... byłam też zazdrosna!

- Zazdrosna? - powtórzył ze zdumieniem. - Ale z czyjego powodu?

Ledwie usłyszał odpowiedź Zenobii:

- Z powodu... lady Cecylii. Przez chwilę hrabia trwał w bezruchu. Potem roześmiał się.

Nie tego się spodziewała, więc zdumiona podniosła na niego oczy.

- Śmieję się, moja najdroższa - wytłumaczył - bo to taki niedorzeczny pomysł. Z drugiej strony rozumiem - mogło ci się wydawać, że lord porucznik miał pewne zamiary, przyprowadzając na kolację żonę i córkę.

- Powiedziano mi, że jest bardzo piękna - tłumaczyła się Zenobia.

- Jest piękna! - zgodził się hrabia. - A jednak przez ostatnie dni miałem przed oczami wyłącznie twoją drobną twarzyczkę, duże, pełne wyrazu ciemnoniebieskie oczy i wargi wprost stworzone do tego, bym je całował.

Zenobia zarumieniła się, a hrabia mówił dalej:

- Lord porucznik rzeczywiście miał pewne powody, aby tu przybyć i specjalnie prosił, by nie zapraszać na kolację nikogo poza nim i jego rodziną.

Zenobia nadstawiła uszu.

- Przyjechał, aby mi oznajmić, że jest już bardzo schorowany i nie potrafi podołać swoim obowiązkom. Zapytał, czy może zasugerować Jej Królewskiej Wysokości moją kandydaturę jako swego następcy.

- Więc dlatego przyjechał - powiedziała cicho Zenobia.

- Tak było. A chociaż znam Cecylię od wielu lat, nigdy nie myślałem o małżeństwie z nią.

Zbliżył usta do jej policzka. I mówił dalej:

- Mogę ożenić się tylko z doskonałą kobietą, której szukałem, aby zajęła miejsce mojej matki. Dla matki miałem zawsze sekretny kącik w sercu.

- Czy naprawdę teraz ja zajęłam to miejsce?

- Całkowicie je wypełniłaś!

Hrabia przyciągnął ją do siebie bliżej i dodał:

- Ponieważ wiem, jak wstrętny jest ci świat towarzyski i dlatego, na pewno w głębi serca trochę się obawiasz życia ze mną.

Zenobia cicho zaprotestowała, ale hrabia mówił dalej:

- Niech mi będzie wolno cię zapewnić, że większość czasu będziemy spędzać tu, w zamku.

- Czy to naprawdę będzie możliwe? - zapytała Zenobia z lekką nutką powątpiewania, która nie umknęła uwagi hrabiego.

- Mam taki zamiar - odpowiedział - nie tylko dlatego, że kocham cię i podziwiam, moja droga, i nie chcę, aby zepsuło cię uwielbienie, jakim byłabyś otoczona w Londynie, budząc przy tym moją niepohamowaną zazdrość. Są jeszcze dwa powody.

- Jakie?

- Po pierwsze, jako lord porucznik będę miał o wiele więcej obowiązków w rodzinnym hrabstwie, a po drugie, dzisiaj jadłem lunch z kimś, kto proponuje mi współpracę przy zakładaniu toru wyścigowego w tej części Anglii.

- To lord Vantor? - domyśliła się Zenobia.

- Wiedziałaś, że to on jadł ze mną lunch? - zapytał. - Jest on nie tylko atrakcyjnym mężczyzną, lecz także niepoprawnym plotkarzem. Dlatego nie chciałem, żeby cię zobaczył.

- Jesteś taki... rozsądny - westchnęła Zenobia - a ja jestem bardzo... niemądra.

- Niemądrze było nie ufać mi, a już bardzo, bardzo niemądrze było nie zdawać sobie sprawy, jacy jesteśmy sobie bliscy i z tego, że cię kocham.

- Myślałam, że to... niemożliwe... po tym, co o tobie... słyszałam.

- O wszystkich kobietach, które były w moim życiu? - domyślił się hrabia. - Oczywiście. Ale nie miały one nigdy dla

mnie żadnego znaczenia. Nawet gdybym mógł się z którąś z nich ożenić, nie byłaby godna sekretnej komnaty w moim sercu, która pozostawała pusta, dopóki ty jej nie zajęłaś.

Nie czekał, aż Zenobia odpowie, tylko pocałował ją tak, że straciła oddech. Potem rzekł:

- Teraz dostarczyliśmy sobie wszystkich wyjaśnień. Wszystko, co możemy teraz zrobić - to czekać, aż odbędzie się pogrzeb i będę mógł wziąć cię za żonę.

- Nic nie będzie miało znaczenia... jeżeli tylko mam zostać twoją żoną - powiedziała Zenobia. - Ukryję się w piwnicy albo w lochu, jeżeli takowy tu jest. A kiedy będziemy małżeństwem... uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby uczynić cię szczęśliwym i żebyś nie przestał mnie kochać.

Hrabia zrozumiał, że Zenobia wypowiada te słowa jak ślubowanie i powiedział cicho:

- Tego właśnie pragnę i to pewne, że będziemy ze sobą niebiańsko szczęśliwi.

Znowu zaczął ją całować. Wreszcie, mając na uwadze jego raczej niż siebie, Zenobia powiedziała:

- Musisz położyć się do łóżka! To był ciężki dzień. Nie rozumiem, dlaczego nie położyłeś się natychmiast po wyjeździe lorda porucznika.

- Miałem taki zamiar - przyznał hrabia - ale siedziałem, myśląc o tobie i czas upływał niepostrzeżenie. Dzięki Bogu, że byłem tu, kiedy mnie potrzebowałaś.

- To było przeznaczenie, że znalazłam cię, kiedy byłam taka przerażona.

- Przeznaczenie, które nam bardzo sprzyja - odparł hrabia.
- A teraz, moja najdroższa, położę się do łóżka, tak jak chcesz. Myślę, że ty także musisz odpocząć i zapomnieć o wszystkim prócz tego, że cię kocham!

Pomógł jej wstać. Wyszli ze Srebrnego Salonu, trzymając się za ręce. Dopiero gdy byli już na górze, Zenobia powiedziała:

- Może pomyślisz, że to bardzo... banalne, że myślę o takich rzeczach, ale czy mogłabym sprawić sobie nową sukienkę, jeżeli mamy wziąć ślub? Przywiozłam ze sobą tylko kilka niezbędnych ubrań, w których chodziłam, kiedy mieszkałam z ojcem w hrabstwie Devon. Hrabia uśmiechnął się.

- Dostaniesz najpiękniejszą suknię, jaką kiedykolwiek miała panna młoda - zapewnił ją - ale nawet jeśli byłaby utkana z księżycowej poświaty i ozdobiona gwiazdami, nie będzie dla ciebie wystarczająco piękna!

Przed drzwiami sypialni pocałował ją. Gdy wchodziła już do środka, zapytał troskliwie:

- Czy się nie boisz? Nie lękasz się zostać sama?

- Teraz już nie - odpowiedziała radośnie.

- Zamknij na klucz wszystkie drzwi - poradził - a kiedy będziesz zmawiała modlitwę, poproś anioły, żeby opiekowały się tobą do czasu, kiedy ja zacznę strzec ciebie w dzień i w nocy.

Pocałował ją jeszcze raz i cicho odszedł w kierunku swojej sypialni. Zenobia zamknęła drzwi na klucz. Potem przeszła przez pokój i zamknęła drzwi łączące sypialnię z pokojem dziennym. Zasłony w oknie były odsłonięte, tak jak je zostawiła, a okno otwarte. Popatrzyła na piękno nieba i poczuła, że całe jej jestestwo wznosi pieśń dziękczynną ku niebiosom.

- Dziękuję Ci, Boże! - powiedziała. Tylko te słowa znalazła, by wyrazić swoje szczęście.

Następnego ranka Lucy przyszła na jej dzwonek. Na widok spakowanego kufra na środku pokoju ze zdumieniem wykrzyknęła:

- A po co było się tak samej trudzić, panienko? Dostałam polecenie od Jego Lordowskiej Mości dopiero jakieś piętnaście minut temu!

- Jakie polecenie? - zapytała Zenobia.

- Jego Lordowska Mość przysłała wiadomość, że na pogrzeb Jej Lordowskiej Mości zjedzie do zamku wielu krewnych, więc panienka ma się przenieść do pokoiów dziecięcych na drugim piętrze.

Lucy zaczęła sobie przypominać, co jeszcze miała przekazać. Powiedziała pospiesznie:

- Chyba panienka nie wie, że lady Mary zmarła wczoraj w nocy. Lekarze mówią, że miała atak serca.

- Bardzo mi przykro to słyszeć - odpowiedziała Zenobia. - Mam nadzieję, że nie cierpiała.

- O, nie panienko. Doktor mówi, że pewnie poczuła ból w piersi, położyła się na łóżku - w ubraniu, tak jak stała, a potem straciła przytomność.

Dodała jeszcze, zadowolona, że może udzielić informacji:

- Pogrzeb ma być w sobotę. Wygląda to na pośpiech, ale w domu, w którym ktoś umarł, jest tak ponuro!

- To prawda - zgodziła się Zenobia, pamiętając, jak okropnie się czuła po śmierci ojca. Nie mogła się powstrzymać od myśli, jakie to smutne, iż nikt nie będzie odczuwał żalu po śmierci lady Mary. Z tego, co opowiadała gadatliwa Lucy, pomagając jej przy toalecie, wywnioskowała, że pracownicy są bardzo zadowoleni. Nikt już nie będzie wiecznie ich strofował. Zapewne pan Hedges odetchnął z ulgą. Lady Mary nie będzie już wtrącała się do jego pracy.

Zenobia mówiła tego ranka niewiele, poinformowała tylko Lucy o tym, co prawdopodobnie zostało już ujawnione na dole - że jej praca nad przygotowaniem wystawy jest niezmiernie ważna.

- Nie mogę marnować czasu nawet na pójście na pogrzeb
- rzekła. - Lepiej zostanę tutaj i zacznę pracować.

- Jeśli chodzi o moje zdanie - powiedziała Lucy - to Jego Lordowska Mość nie będzie trzymał krewnych dłużej niż to absolutnie konieczne. Większość z nich jest w podeszłym wieku, a pan Bateson mówi, że zawsze błagają Jego Lordowska Mość, żeby się ożenił, co go irytuje.

Zenobia uśmiechnęła się do siebie.

Kiedy weszła na górę, przekonała się, że pokoje dziecinne są bardzo słoneczne i wygodne. Ich widok sprawił, że wyobraziła sobie hrabiego, kiedy był małym chłopcem. Stał tu koń na biegunach, dzięki któremu zapewne rozwinęło się jego zamiłowanie do jeździectwa, a także mała forteca - stąd marzenia o byciu żołnierzem. Biblioteczka była wypełniona książkami, które i ona uwielbiała jako dziecko.

Przed kominkiem stał solidny ekran i niskie krzesło, na którym musiała siadywać niania. Na ścianach wisiały obrazki aniołków, wróżek i krasnali, a wśród nich piękny portret matki hrabiego, którą tak kochał.

Zenobia odniosła wrażenie, że ten pokój wita ją życzliwie. Powodem tego był nie tylko fakt, że stanowił wspomnienie beztroskich lat dzieciństwa. Dziewczyna bowiem modliła się, żeby pewnego dnia zamieszkał tu jej własny syn. Mógłby jeździć na koniu na biegunach, bawić się fortecą i spać w pięknie ozdobionej małej sypialni.

Wieczorem, jeszcze zanim przybyli pierwsi krewni hrabiego, Zenobii wydawało się, że nie może być już bardziej szczęśliwa. Jadła kolację na dole z hrabią. Rozkoszowali się każdą chwilą spędzoną razem. Kiedy zamek zaroi się od gości, mieli zostać rozdzieleni.

- Gdyby ujrzeli cię tylko przez chwilę, kochanie - powiedział hrabia - odgadliby, że jestem bezgranicznie w tobie zakochany. Kiedy w końcu weźmiemy ślub, a Bóg wie,

że do soboty upłyną całe wieki, nie chcę, żeby mieli jakiegokolwiek wspomnienia o „pannie Webb”.

- A myślałam, że panna Webb okazała się pomocna? - zażartowała Zenobia.

- Okazała się godna uwielbienia, nie można się jej oprzeć i jest nazbyt piękna, aby mógł ją oglądać ktokolwiek poza mną! - rzekł hrabia stanowczo.

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i dodał:

- Dlaczego nie możemy być Beduinami albo Turkami? Wtedy chodziłabyś z zakrytą twarzą i żaden mężczyzna oprócz twego męża nie mógłby dostrzec twego oblicza,

Zenobia roześmiała się.

- Czy chcesz, żebym zaczęła się tak ubierać?

- Oczywiście! - odparł. - Ale jako Anglik pragnę, byś pomagała mi we wszystkim, co robię i myślę.

Dostrzegł, że oczy Zenobii zabłyśły i dodał:

- Będziesz musiała pomóc mi przy projektowaniu toru wyścigowego, będziesz spełniać swoje obowiązki jako żona lorda porucznika, i, oczywiście, co najważniejsze, będziesz musiała się mną opiekować.

Trochę zmienionym głosem powiedział jeszcze:

- Musisz mnie leczyć, kiedy będę chory, i proszę

Boga, aby te pokoje zapełniły się naszymi dziećmi.

Zenobia przypomniała sobie, o czym marzyła niedawno i zarumieniła się.

- Wiem, że pomyślałaś o tym samym - rzekł. - Kochanie, nic nie będzie piękniejsze i nic bardziej nie uraduje mego serca niż widok ciebie trzymającej w ramionach naszego syna.

- A jeśli to będzie dziewczynka? - zapytała Zenobia.

- W takim przypadku - uśmiechnął się hrabia - będziemy musieli spróbować raz jeszcze!

Oboje pamiętali o tym, że lady Mary była najstarszym dzieckiem. To, że urodziła się dziewczynką, doprowadziło do katastrofy.

- Czuję, że... nasze modlitwy zostaną spełnione i najpierw będziemy mieli syna.

Hrabia pocałował ją i wiedziała, że jej pragnie. Jego usta parzyły jak ogień, a w oczach zdawały się migotać płomienie.

Ale teraz musiał odejść. Wiedziała, że nazajutrz, od wczesnego rana, będzie pozostawał poza jej zasięgiem.

Zenobia usiadła przy stole w pokoju dzieciennym i napisała wszystkie listy. Kiedy skończyła, wysłała lokaja do pana Hedgesa. Zapytała o książki, w których mogłaby znaleźć opisy dalszych skarbów do zaprezentowania na wystawie. Kiedy przyniesiono książki, zmusiła się do ich czytania. Jednak wszystkie myśli wciąż powracały do hrabiego.

Nadszedł piątek rano, a wciąż jednak nic nie wiedziała o sukni ślubnej. Zaczęła się obawiać, że hrabia zapomniał o tym, mając do załatwienia tyle innych spraw. Właściwie nie przeszkadzałoby jej to. Ich małżeństwo miało być tak doskonałe, że strój nie miał wielkiego znaczenia. Z drugiej strony, jak każda kobieta, chciała wyglądać pięknie w najważniejszym dniu swojego życia. Być najwidoczniejsza dla mężczyzny, którego kochała. Pomyślała, że mogłaby wysłać mu notatkę, żeby przypomnieć o sukni. Ale wydawało się jej to banalne.

Codziennie rano i wieczorem otrzymywała od hrabiego wiadomości. Przynoszono je ukryte wśród innych papierów. Lokaj, który dostarczał je Zenobii, nie podejrzewał, że zakochani przesyłają sobie inne wiadomości, prócz dotyczących wystawy.

Kiedy dotarł do niej pierwszy liścik, Zenobia raczej obojętnie przeglądała papiery. Już zaczęła się zastanawiać, dlaczego hrabia zadał sobie trud, aby je przysyłać. Wówczas

zobaczyła wiadomość i poczuła, że jej dusza ożywa. Notatka była krótka, ale pełna uczucia. Przez cały wieczór tęskniła za ukochanym. Potem nadeszła następna wiadomość, znów ukryta między papierami. Tym razem miała dwie strony. Usiadła, żeby ją przeczytać. Mowa była o tym, jak bardzo hrabia ją kocha i jak nieznośna jest każda minuta rozłąki.

Pragnąłem przyjść na górę i powiedzieć Ci, co czuję, moja najdroższa i piękna przyszła żono, ale ponieważ chcę Cię chronić, a odtąd będę to robił zawsze, wiem, że popełniłbym błąd.

Służący zawsze wszystkich obmawiają i zauważają wszystkie niezwykle wydarzenia. Moja babka i kilka ciotek przywiozły ze sobą własne pokojówki, które na pewno uwielbiają plotkować.

Dlatego panuję nad sobą, co jest niesłychanie trudne, ale wiem, że tak trzeba.

Kocham Cię i podziwiam, a całe moje życie na wieczne czasy będzie poświęcone Tobie.

Zenobia pocałowała list i spała z nim pod poduszką.

W sobotę rano dostała następną wiadomość. Razem z nią wniesiono kilka paczek, które zostały przysłane pociągiem z Londynu. Poczekala, aż zostanie sama w pokoju i wówczas je otworzyła. Okazało się, że w jednej znajduje się najpiękniejsza suknia ślubna, jaką mogła sobie wyobrazić.

Była taka wspaniała, misternie wykonana i gustowna. Świadczyło to o doskonałym smaku hrabiego, a także o tym, jak wiele doświadczeń z kobietami musiał mieć w przeszłości. Jednak nie czuła zazdrości. Tym razem hrabia wybrał suknię dla kogoś, kogo naprawdę kocha. Dlatego była jedyna w swoim rodzaju.

Przez całą sobotę każda godzina zdawała się trwać całe wieki. Zenobia wciąż spoglądała na zegar, podejrzewając, że stanął.

Wiedziała, że orszak pogrzebowy wyruszył z zamku wcześniej rano. Skierował się do wiejskiego kościoła znajdującego się za bramą parku.

Lucy powiedziała Zenobii, że trumna lady Mary znajdowała się na wiejskim wozie ciągniętym przez parę koni i udekorowanym kwiatami. Po obu stronach szło sześciu żałobników. Za nimi postępował hrabia pieszo, a dalej jechali krewni w powozach.

- Pogrzeb był bardzo okazały, panienko, naprawdę! - relacjonowała Lucy. - Wszyscy uczestniczyliśmy w nabożeństwie, które było bardzo piękne. Rodzina odprowadzała trumnę do grobowca, ale tylko Jego Lordowska Mość wszedł do środka.

Lucy przerwała, żeby zaczerpnąć oddechu. Potem mówiła dalej:

- Nikt nie płakał. To dziwne na pogrzebie. No, ale Jej Lordowska Wysokość była dla wszystkich niemiła, nie tylko dla nas, służących. Słyszałam, jak nieuprzejmie odzywała się do krewnych, którzy przyjeżdżali w odwiedziny.

- Myślę, Lucy, że teraz powinniśmy o tym zapomnieć - upomniała ją Zenobia - i próbować pamiętać tylko o jej zaletach.

Lucy szła w stronę drzwi.

- Ona nie miała zalet! - powiedziała, chcąc koniecznie mieć ostatnie słowo.

Zenobia jednak nie słuchała. Czuła, że wraz z odejściem lady Mary dobiegł końca jeden etap jej życia. Teraz zaczynał się następny. Wydawał się lśnić wszystkimi kolorami tęczy. Teraz będzie razem z hrabią.

Wiedziała, że dwoje ludzi nie może żyć w większym szczęściu od tego, w jakim oni będą żyli.

Jednak zanim będzie mogła go zobaczyć, miało minąć jeszcze trochę czasu.

Lucy opisała jej wystawne przyjęcie żałobne, które odbyło się po pogrzebie. Przybyły na niego wszystkie osobistości hrabstwa. Nie byli może pogrążeni w nieutulonym żalu po śmierci lady Mary, ale chcieli złożyć wyrazy szacunku hrabiemu. Lucy wyliczyła kilka nazwisk.

Zenobia pomyślała o następnym przyjęciu, które odbędzie się w zamku. Na nim hrabia przedstawi ją jako swoją żonę. Przynęła sobie, że w przyszłości zadba o to, aby hrabia był równie szanowany i kochany w okolicy, jak niegdyś jego ojciec. W zapomnienie pójdą historie o jego romansach w Londynie i kobietach, którym łamał serca.

Po długim oczekiwaniu wreszcie nadszedł czas, żeby zaczęła się ubierać. Hrabia przysłał wiadomość, że Zenobia ma zejść na dół o siódmej. Przyniesiono także pudło, w którym spoczywał koronkowy welon przez dziesiątki lat przekazywany w rodzinie z pokolenia na pokolenie, a także diadem składający się z gwiazd wysadzanych diamentami. Zenobia wiedziała, że hrabia sam wybrał ten klejnot. Na pewno myślał wtedy o nocy, kiedy patrzyli razem na gwiazdy i kiedy ją całował. Czuła się wówczas tak, jakby na skrzydłach wznosiła się ku gwiazdom. Ich blask płonął w duszach ich obojga.

W liście, który przyszedł rano, hrabia pozwolił jej wtajemniczyć Lucy w ich plan. Pokojówka musiała jednak przysiąc, że nikomu nie zdradzi tajemnicy.

Napisał następujące słowa:

Na pewno w końcu wszyscy służący dowiedzą się o tym, ale dziś wieczór chciałbym, aby cała sprawa pozostała między Williamsonem, Batesonem, moim służącym i Twoją pokojówką.

Lucy była bardzo przejęta, kiedy dowiedziała się, że Zenobia ma poślubić hrabiego.

- Nie dziwi mnie to, panienko! - powiedziała. - Jest panienka najpiękniejszą damą, jaką widziałam w życiu, a na pewno najpiękniejszą z tych, które tu przyjeżdżały!

Zachłystując się z przejęcia, dodała:

- A Jego Lordowska Mość jest taki przystojny, że inni dżentelmeni nie dorastają mu do pięt, więc stwórzcie parę jak z bajki!

- To prawda - zgodziła się Zenobia i dodała bardzo poważnie: - I dlatego, Lucy, musimy utrzymać to w tajemnicy przed wszystkimi w zamku. Musisz mi przysiąc na wszystkie świętości, że nie powiesz nikomu o naszym ślubie, aż do czasu, kiedy ogłosimy go oficjalnie.

- Obiecuję, oczywiście, że obiecuję - wykrzyknęła Lucy. - Panienko, to takie romantyczne!

Zenobia roześmiała się. Też tak uważała.

Lucy ubrała ją w piękną suknię i upięła jej na głowie koronkowy welon. Potem założyła jej złoty diadem.

Zenobia miała nadzieję, że uświetni swoim wyglądem sekretną komnatę w sercu hrabiego. On sam wypełnił całkowicie jej duszę i nie istniał już na całym świecie żaden mężczyzna oprócz niego. Modliła się, aby zawsze dane jej było pozostać w jego sercu.

Pan Williamson przyszedł po Zenobię do pokoju dzieciennego, aby sprowadzić ją bocznymi schodami na dół. Chodziło o to, żeby nie zobaczył ich lokaj pełniący służbę na korytarzu.

Boczne schody prowadziły prosto do skrzydła, w którym znajdowała się kaplica. Kiedy po dość długim czasie zbliżyli się do celu, Zenobia usłyszała ciche tony muzyki organowej.

Ołtarz był przybrany białymi kwiatami, a wielkie wazy pełne białego bzu wypełniły prezbiterium. W blasku świec widać było osiemnastowieczne witraże i stare rzeźbione ławki. Ale ona widziała już tylko hrabiego. Czekał na nią przy

drzwiach kaplicy. Zenobia nigdy nie wyobrażała sobie, że oczy mężczyzny mogą tak promieniować miłością, jak jego w tej chwili.

Hrabia podał jej ramię. Poprowadził środkiem głównej nawy do miejsca, gdzie oczekiwał ich kapelan. Oprócz nich, pana Williamsona i Batesa, drugiego świadka, w kaplicy nie było nikogo. Zenobii zdawało się, że całą przestrzeń wypełnia niebiańska muzyka. Poczowała obecność swego ojca. Była pewna, że hrabia widzi obok siebie swą nieżyjącą matkę.

Kapłan uroczyście odprawił piękne nabożeństwo. Kiedy hrabia wkładał jej obrączkę na palec, wydawało jej się, że wkoło śpiewają aniołowie.

Kiedy przyjmowali błogosławieństwo, spowiła ich światłość, pochodząca nie tylko od Boga, lecz i z wnętrza ich samych.

Potem opuścili kaplicę. Zenobia szła wsparta na ramieniu hrabiego. Bocznyymi schodami udali się na górę. Hrabia otworzył drzwi swojej sypialni i weszli. Zamknął drzwi.

Biorąc ją w ramiona, powiedział:

- Teraz, moja najdroższa, jesteś moją żoną i mogę ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham!

Pocałował ją bardzo delikatnie. Święty sakrament ślubu sprawił, że byli wciąż przepełnieni duchowymi doznaniem.

Hrabia zdjął jej z głowy gwiazdny diadem. Potem podniósł welon i pocałował ją jeszcze raz.

- Teraz po raz pierwszy zjemy posiłek jako mąż i żona. Nie umiem wyrazić, moja najdroższa, jak bardzo za tobą tęskniłem w ciągu ostatnich trzech dni!

- Ani ja - cicho wtrąciła Zenobia.

- Nie mogłem się doczekać - ciągnął hrabia - aż znowu będę mógł śledzić zadziwiający i zachwycający sposób rozumowania twojego umysłu, tak różny niż u wszystkich innych ludzi!

Zenobia roześmiała się. Nie spodziewała się, że coś takiego usłyszy.

Hrabia poprowadził ją do swego pokoju dziennego. Był udekorowany liliami, goździkami i różami. Nie dało się już odczuć tej surowości i męskiego charakteru, który zastała, kiedy po raz pierwszy tu przyszła. Stół stojący na środku był nakryty do kolacji.

Pokój oświetlał tylko jeden złoty kandelabr otoczony białymi orchideami. Płonęło na nim sześć świec. Na kominku zawieszono kwietną girlandę. Misternie splecione kwiaty ozdabiały również obrazy Stubbsa, które miast słać piękno koni, głosiły pean na cześć miłości. Hrabia uśmiechnął się, widząc zachwyt na twarzy Zenobii, gdy rozglądała się wkoło.

- To wszystko jest dziełem Williamsona - wyjaśnił - on i Bateson pletli te girlandy w ścisłej tajemnicy przed wszystkimi w zamku. Więc to im możesz podziękować, a nie mnie.

- Jest prześlicznie! - zawołała Zenobia.

- Ja również tak uważam - przyznał hrabia. Mówiąc to, patrzył na swoją żonę.

Ponieważ wszystko odbywało się w takiej tajemnicy, do stołu podawali Bateson i służący hrabiego.

Dania były bardzo wykwintne. Zenobii zdawało się, że je pokarm bogów. Kiedy posiłek się skończył, siedzieli razem i rozmawiali. Mieli sobie mnóstwo do powiedzenia po trzydniowej rozłące. Zenobia chciała wyjawić teraz wszystko, co dotychczas było dla hrabiego sekretem.

- W przyszłości nie możemy mieć przed sobą żadnych tajemnic - powiedział jej. - A jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie oszukać, moja kochana, udając, że jesteś sekretarką o jakże światowym nazwisku „Webb”, ukarzę cię pocałunkami!

- To by mi się spodobało - rzekła Zenobia potulnie. Hrabia wstał.

- Dzisiaj - rzekł - ponieważ prawie nikt nie wie, co się wydarzyło, będziemy spać w moim pokoju. Ale kiedy wrócimy do zamku po miodowym miesiącu, wprowadzisz się do dawnych pokoiów mojej matki. Myślę, moja droga, że matka chciałaby, żebyś w nich zamieszkała.

Zenobia czuła się zaszczycona tym, co powiedział. Weszła do jego sypialni. Wszystko czekało tam na nią przygotowane na ogromnym łożu z baldachimem i aksamitnymi zasłonami. Tu spały całe pokolenia Ockedonów.

Świece były zapalone i, jak się spodziewała, zasłony w oknach rozsunęte, tak że do pokoju zaglądało rozgwieżdżone niebo.

Nie było służącego ani pokojówki, a hrabia powiedział:

- Chciałem być z tobą sam, moja najdroższa, a Bóg wie, że czekałem już wystarczająco długo!

- I ja pragnęłam być z tobą.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie, ale przez chwilę, zamiast ją pocałować, wpatrywał się tylko w jej twarz.

Podniosła ku niemu błyszczące oczy, a jej wargi były rozchylone. Hrabia czuł szaleńcze bicie jej serca niczym echo jego własnego pulsu.

- Jak to możliwe, że jesteś taka piękna, taka doskonała? - zapytał. - Jak to możliwe, że jesteś wszystkim, czego zawsze pragnęłam znaleźć w osobie żony i sądziłem, że istnieje to tylko w niebie?

- Czuję, jakbym tam właśnie się znalazła - szepnęła Zenobia.

Jego wargi opadły na jej usta, władcze i nie znoszące sprzeciwu. Wiedziała, że mąż żąda od niej całkowitego oddania. Przyciskał ją do siebie coraz mocniej.

Czuli to samo, myśleli tak samo i nic nie mogło ich rozdzielić. Całował ją tak długo, aż gwiazdy wkroczyły do pokoju przez okno i otoczyły ich.

Hrabia zdjął jej suknię ślubną. Kiedy szata opadła na podłogę, uniósł Zenobię w ramionach i delikatnie ułożył na wielkim łożu. Przez chwilę ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Była oszołomiona jego pocałunkami i przyprawiły ją o zawrót głowy doznania, jakich dotąd nie знаła. Były boskie, a jednocześnie głęboko ludzkie.

- Kocham cię... kocham cię - próbowała powiedzieć. Wówczas znalazł się obok niej. Czowała siłę i jędrność jego ciała. Choć nie rozumiała tego do końca, pragnęła wtopić się w niego i stać się jego częścią. Czyżby zaczęli do siebie przemawiać i głośno wyrażać swoje uczucia? Wiedziała tylko, że gdy hrabia całował ją, dotykał jej ciała i posiadał ją, światło gwiazd zdawało się ich oślepiać. Wlało się do ich serc, niosąc ze sobą uzdrowicielską moc i piękno. Czuli także rozkosz i euforię, jakich nie sposób wyrazić słowami, tylko językiem bogów.

- Jesteś moja, najdroższa, moja cudowna, moja żono! - powiedział hrabia.

A może te słowa czuła tylko w swoim sercu.

- Należę do ciebie... całkowicie... od tej chwili aż do końca świata! - szepnęła.

Gwiazdy wypełniły ich oczy i serca. Teraz byli razem w sekretnej świętej komnacie. Wypełniała ją miłość - miłość, która ma swoje źródło w wieczności i jest drogą do wieczności. Miłość, która jest dziełem Boga i darem życia.